

CATHRYN CLARE

Ognisty szlak

Hot Stuff

Tłumaczył: Dariusz Bakalarz

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Znów to samo. Hilary Gardiner zaczynała się już denerwować.

Wyobrażała sobie, że w dniu otwarcia jej mały sklepik będzie pełen przyjaciół i znajomych podziwiających wystrój wnętrza i życzących jej sukcesów w nowym przedsięwzięciu. Miała nadzieję, że usytuowana w dobrym miejscu reklama sklepu ściągnie do lokalu na uboczu także wielu obcych, sąsiadów i turystów. A ona będzie zabawiać wszystkich rozmową.

Ale nie przypuszczała, że tego dnia każda pogawędka będzie dotyczyła St. Helene.

– Miło tu u pani – zauważyła kobieta spoglądająca na rzędy kolorowych butelek i słoików. – Ale nie widzę towarów z St. Helene. Nie sprzedaje ich pani?

Hilary po raz dziesiąty zaczęła wyjaśniać, jak trudno cokolwiek importować z tej małej wysepki, od czasu gdy miał tam miejsce wojskowy pucz.

– Kiedyś St. Helene i Kanada żyły w ogromnej przyjaźni – mówiła – ale teraz wygląda na to, że tamtejsze władze wojskowe nie chcą mieć z nami nic wspólnego. To niedobrze, bo powstaje tu dużo restauracji w stylu St. Helene i wszystkich nagle zaczęły interesować tamtejsze produkty. A ja po prostu nie mogę z tej wyspy niczego sprowadzić.

– W jaki zatem sposób zaopatrują się w nie restauracje? – dopytywała się klientka.

Hilary często się nad tym zastanawiała, ale jak dotąd nie miała o tym pojęcia.

– Nie jestem pewna – przyznała. – Przypuszczam, że zdobywają je dzięki kontaktom z uciekinierami z St. Helene. – Postanowiła, że pierwszą rzeczą, jaką zrobi w przyszłym tygodniu, będzie wyjaśnienie tej sprawy. Skoro towary z St. Helene są tak poszukiwane, powinna, dla dobra swojego nowego sklepu, szybko znaleźć sposób na sprowadzenie ich.

– No tak – odpowiedziała zdawkowo kobieta nie wiedząc nawet, że wywołuje swoimi słowami prawdziwą burzę w umyśle Hilary – a może kupują po prostu u tego faceta na Byward Market?

Hilary poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

– U jakiego faceta? – zapytała. Przez ostatni rok przeprowadziła gruntowną lustrację rynku i wydawało jej się, że zna w Ottawie każdy sklep spożywczy.

– U tego, który dziś otworzył swój sklep, podobnie jak pani – wyjaśniła kobieta. – Właśnie wracam od niego. Robię dziś duże zakupy.

– Czy ten facet sprzedaje karaibską żywność? – zapytała Hilary odstawiając tacę z próbkami towarów. Podniosła dłoń, jakby próbowała odgarnąć z twarzy lśniące czarne włosy. Zdała sobie sprawę z idiotyzmu tego

gestu, gdyż tego dnia uczesana była w koński ogon. Widocznie jednak nie potrafiła opanować zdenerwowania.

– Ależ nie – odrzekła pogodnie klientka. – Tylko ostre przyprawy, podobnie jak pani.

Hilary poczuła niepokój.

– Dzisiaj otworzył swój sklep – powtórzyła jak echo. Ottawa, chociaż jest stolicą kraju, nie przypomina jednak metropolii. Jeden sklep z przyprawami ma szanse przetrwania, gorzej z następnym, więc na myśl o konkurencji w Hilary wezbrała złość.

Zwłaszcza że konkurencja sprzedaje towary, których ona nie może sprowadzić.

Widząc, że klientka szykuje się do wyjścia, Hilary zagadnęła ją ponownie.

– Jak wygląda ten sklep? – zapytała starając się, aby nie zabrzmiało to zbyt gniewnie.

– Jest mniej elegancki niż ten – odpowiedziała kobieta. – Cudownie urządziła pani wystawę. Światło pada wprost na towary. Tam jest niezbyt przytulnie, a do wystroju wnętrza najlepiej pasuje określenie „prostacki”.

To już coś, pomyślała Hilary, ale nie czuła się bynajmniej usatysfakcjonowana tym, co usłyszała.

– Ilu ma klientów? – dopytywała się.

– Mnóstwo – powiedziała kobieta. – Wydaje się, że wałą tam wszyscy turyści. Tamten sklep jest lepiej usytuowany.

Dobrze chociaż, że u mnie dzięki mniejszemu czynszowi będą niższe ceny, pomyślała smutno Hilary przyglądając się, jak kobieta płaci za kilka małych słoiczków przyprawy do mięsa. Nagle wszystkie nadzieje, które żywiła dziś rano otwierając drzwi sklepu, okazały się płonne.

Nie lubiła się nad sobą rozczulać. Zbyt dużo czasu poświęciła na uporządkowanie swego zagmatwanego życia i osiągnięcie niezależności. Nie jest przecież aż tak słaba, by drobna przeciwność losu potrafiła wytrącić ją z równowagi.

Gdy nowa grupka klientów weszła do sklepu, Hilary zmusiła się do uśmiechu. Wzięła tacę z próbkami przypraw i podała im, lecz w głębi duszy trapiła ją myśl, że turyści tak rzadko do niej zaglądają.

O wpół do piątej rozboleły ją nogi, półki były już prawie opróżnione, a w sklepie zapanowała wreszcie cisza, więc mogła zastanowić się nad tym, co powinna zrobić.

– Popatrz, mammo!

Todd, jej syn, cieszył się zawartością kasy, jakby odkrył w niej górę złotych monet. Hilary spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Zarówno on, jak i jego brat bliźniak byli bardzo wysocy jak na swoje czternaście lat. Nawet ją

przewyższali wzrostem. Odziedziczyli po niej ciemne włosy i gładką skórę. Wiedziała, że kocha się w nich połowa szkolnych koleżanek.

– Zarobiliśmy dzisiaj dosyć, aby móc się wieczorem niezłe zabawić – oznajmił Todd wskazując na szufladę kasy.

– Niezła myśl, chłopcze – powiedziała – ale gdybym była na twoim miejscu, jeszcze nie planowałabym wakacji w Acapulco. Nie zapominaj, że nie co dzień będziemy mieć taki utarg.

– Jesteś pesymistką, mamó. Nie sądzisz, Andrew? Łudząco podobny do brata Andrew wyłonił się z zaplecza. Hilary żałowała, że nie pamięta już, jak to jest, gdy się ma czternaście lat. W tym wieku nikt nie zawraca sobie głowy takimi sprawami jak spłacanie długu hipotecznego czy prośba o kredyt bankowy.

– Nie bądź złej myśli, mamó. Przecież ludziom naprawdę podoba się ten sklep. – Zaradny Andrew podjął się funkcji magazyniera i bardzo poważnie traktował swoje zajęcie. – Słyszałem dużo pochwał, mamó. I niedługo będziemy musieli uzupełnić zapasy.

– To dobrze. Może jak przeniesiemy z domu trochę towaru tutaj, to znowu będzie można usiąść w fotelach. – Hilary uśmiechnęła się znacząco, przypominając sobie sterty skrzynek i pudełek wypełniających od tygodni największy pokój. Z powodu braku magazynu została zmuszona do przeznaczenia na ten cel własnego, i tak małego, domu.

Znów spojrzała na synów. Byli tak entuzjastycznie nastawieni do projektu otwarcia własnego sklepu i tak przekonani, że wszystko się uda, że, używając ulubionego określenia Todda – wszystko ułoży się „superekstra”. Odkładała na „Fortissimo” każdy grosz.

Taką nazwę dla sklepu wybrał Andrew. Chociaż wiedziała, że może liczyć na pomoc synów, czasami jednak zastanawiała się, czy nie jest szalona podejmując takie ryzyko.

Myśl o nie znanym konkurencie napawała ją lękiem. „Fortissimo” mogło przecież splajtować, jeśli sprawdzi się to, co zapowiadała przygodna klientka.

– Karen. – Hilary zwróciła się do trzeciego członka ochotniczego personelu. – Muszę jechać na chwilę do miasta. Poradzisz sobie beze mnie?

– Jasne, szefie. – Karen spojrzała znad listy złożonych tego dnia zamówień. – Jak będę szła do banku oddać utarg, zabiorę chłopców na spacer.

– Jesteś aniołem. – Hilary wzięła torebkę z zaplecza i szukała w niej kluczyków. – Wróć niebawem, a wtedy zasiądziemy do uroczystej kolacji.

Chłopcy wydali okrzyk zachwytu, a Karen – koleżanka ze studiów na Uniwersytecie Ottawskim, a teraz jej najbliższa przyjaciółka – uśmiechnęła się radośnie.

– Wypowiedziałś magiczne zaklęcie. Nie śpiesz się, zamknę o piątej i spotkamy się w domu.

Podróż do Byward Market w Ottawie trwała dziś dwa razy dłużej niż zazwyczaj. Oczywiście Hilary wiedziała, że jutro przypada Dzień Kanady i w stolicy będzie tłoczno. Z tego właśnie powodu starała się otworzyć sklep jeszcze przed weekendem. Cieszyła się na myśl o tłumach turystów – potencjalnych klientów, ale manewrowanie pomiędzy nimi po ulicach nie było przyjemne.

Byward Market usytuowany jest w środku starej Ottawy. Tam właśnie, przed domami, na świeżym powietrzu, sprzedaje się owoce, warzywa i kwiaty. Robiąc tu zakupy Hilary zwykle poddawała się specyficznemu klimatowi tej dzielnicy. Dzisiaj denerwował ją tłum przechodniów i klęła w duchu odkrywając, iż jeden parking po drugim zapełniany był samochodami.

Znalazła w końcu miejsce na parkingu niedaleko centrum handlowego i w pośpiechu rozpoczęła poszukiwania. Czowała się trochę jak ryba pływająca pod prąd. Wszyscy przechodnie zdawali się podążać dokładnie w przeciwnym kierunku niż ona, i trudno było się w tym ścisiku rozglądać. Zanim z satysfakcją odkryła, że sklep konkurenta nie znajduje się na głównej ulicy, zmęczyła się, zgrzała i zastanawiała, czy nie powinna odłożyć tej szalonej wyprawy do następnego tygodnia.

Wtedy przypomniała sobie, ile zainwestowała w swój sklep i jak wiele – włączając studia synów – zależy od powodzenia „Fortissimo”. Wzięła się więc w garść i skręciła w boczną uliczkę.

Znalazła to miejsce niemal przypadkiem. Na zewnątrz nie było żadnego szyldu, a okno frontowe w niczym nie przypominało wystawy. Stosy paczek za szybą przywodziły na myśl raczej chaos panujący u niej w mieszkaniu niż eleganckie wnętrza „Fortissimo”. Z łatwością zauważyła, że jedna z paczek ma oznakowanie z St. Helene. Wzrok Hilary padł na wychodzącą ze sklepu kobietę w czerwonej kwiecistej sukience.

Hilary powoli skojarzyła obydwie fakty. Gdy na St. Helene trwał pucz, wiele mówiło się o tym w radiu i telewizji. Także o tym, że czerwień stała się ulubionym kolorem uchodźców zbiegłych do Kanady.

Hilary wzięła głęboki oddech i odczekała, aż kobieta odejdzie. Wygładziła ręką sukienkę. Jej strój w kolorze kości słoniowej blado wypadł przy czerwieni z St. Helene. Weszła do sklepu.

Nagle znalazła się jakby pod pokładem dawnego okrętu. Nie była pewna, co wywołuje to wrażenie. Może ciemna drewniana boazeria na ścianach albo chaotycznie porozstawiane sterty skrzyń, może panujący wokół półmrok?

A może fakt, że nagle stanęła oko w oko z piratem.

Hilary zmrużyła oczy. Nie mogła się oprzeć temu śmiesznemu odczuciu – tak po prostu działał jej umysł. Ubiór mężczyzny w niczym nie przypominał stroju pirata. Miał na sobie zwyczajne niebieskie dżinsy – mocno już znoszone, wytarte na udach i kolanach oraz trochę za wąski w ramionach, biały podkoszulek. Trudno to uznać za typowy strój piracki.

A jednak przez chwilę zdawało jej się, że wieje ostra, słona, morska bryza i prawie widziała czarną flagę na maszcie.

Czy sprawił to błysk pary zamglonych, przyglądających jej się oczu? W jego twarzy, nonszalanckiej postawie, silnych udach – napiętych, jakby pod stopami pirata wciąż unosił się i opadał pokład płynącego po oceanie statku, było coś, co dawało jej posmak morskich wypraw i wolności. Śmieszne. Znajdowała się przecież setki mil od oceanu, w Ottawie.

– Czym mogę służyć?

Nie spodziewała się, że pirat przemówi, szybko wróciła do rzeczywistości. Tak, właściciel tego nieporządnego sklepu jest rzeczywiście piratem; ukradł jej pomysł i może pozbawić ją środków do życia. Bez wątpienia dlatego bardziej przypominał jej korsarza niż biznesmena.

– Chcę się tylko trochę rozejrzeć – odparła. Pragnęła zobaczyć jak najwięcej, nie wyjawiając jednak, kim jest. – Od jak dawna prowadzi pan ten sklep?

– Od rana – rzekł pogodnie. – W gruncie rzeczy, jak pani widzi, jeszcze nie rozpakowałem towaru. – Przeszedł obok niej i odwrócił tabliczkę z napisem „OTWARTE”. – Chyba będę zamykał sklep o wpół do szóstej – wyjaśnił. – Ale proszę się nie śpieszyć.

Cały dzień obsługiwałem klientów i chcę teraz popracować chwilę w spokoju i ciszy.

Hilary zdumiała się. Ona i Karen przyjechały do „Fortissimo” po północy, żeby lokal przed otwarciem lśnił czystością. Ich konkurent nie zatroszczył się nawet o zrobienie przejścia od drzwi do kasy, ani o wyznaczenie godzin otwarcia. Omijając skrzynki usiłowała obejść całe pomieszczenie.

Mężczyzna wyciągnął z tylnej kieszeni scyzoryk. Hilary myślała przez chwilę, że zwyczajem korsarzy weźmie go w zęby. On jednak zaczął otwierać kartonowe pudło, tak jak to robił przed jej przyjściem.

Czemu wciąż uważała go za pirata? Czy dlatego, że jego krótkie, kręcone brązowe włosy robiły wrażenie potarganych niewidzialną bryzą? A może ze względu na atletyczną budowę i złoty kolor skóry świadczący o wielu latach spędzonych pod słońcem tropiku, z dala od ottawskich wiatrów?

Z trudem odwróciła wzrok od sylwetki pochylonego mężczyzny. Czuła, że w jego obecności zachowuje się jakoś nienaturalnie. Zdawała sobie sprawę, że ma do czynienia z człowiekiem, który może zniweczyć wszystko, o co z takim trudem walczyła. Ale wiedziała też, że posyła mu niemal zalotne spojrzenia, co zdarzało się jej niesłychanie rzadko.

– Szuka pani czegoś konkretnego? – Patrzyła, jak rozcinając nożem pudełko napina przedramię. – Może mi pani wierzyć, że mimo nieporządku dokładnie wiem, gdzie co jest.

– Interesują mnie rzeczy z St. Helene – ostrożnie powiedziała Hilary. –

Czy ma pan sos „poivre”?

– Obecnie na wyspie mówi się „poive”. Gdzieś tu powinien być pełen karton tego sosu. – Jego niespodziewany uśmiech uspokoił ją nieco. Biel jego zębów na tle złotej skóry przypominała błysk słońca na błękitnej wodzie.

Odczuwała niezwykłą chęć sprawdzenia, czy pirat rzeczywiście wie, gdzie znajduje się jego towar.

– Chciałabym, aby pan sprzedał mi kilka słoiczków tego sosu. Wszędzie go szukam.

– Niełatwo go zdobyć. Nawet ja miałem z tym trudności.

Złożył scyzoryk i wsunął do tylnej kieszeni. Hilary nie potrafiła oprzeć się wrażeniu, które na niej wywarł. Wodziła oczami po szczupłych biodrach okrytych starymi dżinsami, podczas gdy ich właściciel sprężystym krokiem przemierzał pomieszczenie sklepowe.

Minęła minuta, zanim zareagowała na jego słowa.

– Co pan miał na myśli mówiąc „nawet ja miałem z tym trudności”? Ma pan jakieś specjalne możliwości?

Było w jej głosie coś nieprzyjemnego i najwyraźniej wyczuł to. Rzucił w jej stronę podejrzliwe spojrzenie i wyjaśnił:

– Pracowałem na St. Helene przed zamachem. Mam tam jeszcze pewne kontakty. I dlatego dostaję te towary, choć przyznaję, że wymaga to pewnego ryzyka.

Pomyślała, że na pewno jest marynarzem. Świadczy o tym kolor skóry i sposób bycia wynikający z poczucia siły, która rodzi się w człowieku na skutek wielu zwycięsko zakończonych walk z przeciwnościami losu.

– Co pan tam robił? – zapytała. Zaskoczyło ją jego opanowanie.

Popatrzył na nią z ukosa. Ostrożnie przekładał skrzynie i pudła z jednej sterty na drugą.

– To i owo – odparł krótko.

– Rozumiem. – Pojęła, że nie ma zamiaru wtajemniczać jej w szczegóły. Sądząc z jego wyglądu, mógł być wszystkim – od przedsiębiorcy do najemnika.

Lekko potrząsnęła głową. Przyszła tu w interesach, powęszyć, a nie poflirtować. Za każdym razem, gdy podnosił pudło, przebiegał jej po plecach dziwny dreszcz. W zeszłym tygodniu sama musiała dźwigać równie wielkie pudła i wiedziała, jakie są ciężkie. Jednak jej tajemniczy pirat zdawał się nie zwracać uwagi na ich ciężar. W końcu znalazł to, czego szukał – drewnianą skrzynkę z naklejkami z St. Helene.

– Nareszcie – ucieszył się.

Wziął skrzynkę i niósł ją w stronę lady. Hilary przyglądała się, jak napina mięśnie ramion i silnymi palcami ściska drewniane brzegi skrzyni. Podziwiała złoty kolor jego skóry. Nagle zdała sobie sprawę, że zamiast delikatnego dzwonięcia słoiczków słyszy brzęk stłuczonego szkła.

On uświadomił to sobie w tym samym momencie. Mruczając coś pod nosem sięgnął po mały łom i szybko podważył wieko skrzynki. Nachylili głowy i zajrzeli do środka. Hilary znów miała podobne uczucie jak wówczas, gdy wchodziła do sklepu. Znajdowała się sam na sam z korsarzem, a fakt, że byli w tym momencie tak blisko siebie, powodował, że odczuwała silne napięcie i lęk, że pirat ów uczyni coś, przed czym nie będzie się mogła obronić.

Jej konkurent, gdy przyjrzał się zawartości skrzyni, wymruczał coś bardziej zrozumiałego.

– A niech to diabli – powiedział. Sięgnął do środka i wyciągnął potłuczony słoiczek. – Zdobyłem tylko dwie skrzynki tego towaru. Jak to się mogło stać?

– Wystawił kilka całych słoików, ale reszta była potłuczona i popękana. Całe dno skrzynki pokrywał rozlany sos – markowy produkt z wyspy. Ostry zapach przyprawiał o mdłości.

– Stało się tak dlatego, że kupiłem to od dostawców szukających łatwego zarobku – powiedział ponuro.

– Nową partię tego towaru dostanę dopiero za sześć tygodni.

Hilary obserwowała go uważnie. Reagował w szczególny sposób. Nagle przestał się złościć, jakby utrata cennego towaru nic dla niego nie znaczyła. Na jego miejscu natychmiast przejrzałyby wszystkie pudła i obliczyła ubytki. Martwiłaby się stratami, na które została narażona. A on po prostu skwitował wszystko wzruszeniem ramion.

– Powszechnie wiadomo, że odbiorca – mówiła powoli – powinien sprawdzać towar przed zapłaceniem dostawcy. Wtedy to byłaby jego strata, nie pańska.

– Jednym słowem dostałem nauczkę? – Zanurzył w rozlanym sosie palec i oblizał go.

Hilary wiedziała, jak ostre są sosy z St. Helene, patrząc więc na to, co robi jej konkurent, mimo woli skrzywiła się jak po wypiciu octu.

– Zabawna reakcja – powiedziała. – A może chciałam wydać sporo pieniędzy na sosy „poive”, a teraz okazuje się, że nie ma mi pan nic do sprzedania? Nie martwi to pana?

Pierwszy raz popatrzył na nią z bliska. Trochę ją przeraziło jego badawcze spojrzenie.

– Przecież to śmieszne – odpowiedział.

– Nie sądzę. Nie martwią pana te rozbite słoiki?

– Czy powinienem rozpaczać, bo wylał się sos? – Uśmiechnął się i wzruszył ramionami, ale Hilary zdążyła dojrzeć w jego oczach pewien błysk. Miała wrażenie, że odkrył w niej coś równie interesującego jak ona w nim.

– Nawet jeśli stracił pan pieniądze, a być może i klientów?

Tym razem lustrował ją w milczeniu. Wydawało się, że wychwycił w jej

głosie jakiś wścibijski ton. Za chwilę wybrał dwa całe słoiki, wytarł papierowym ręcznikiem i podał jej.

– Proszę – powiedział. – Jeśli martwią panią poniesione przeze mnie straty, daję te słoiki pani w prezencie. Trochę się kleją, ale proszę przyjąć je z wyrazami sympatii.

– Nie to miałam na myśli. – Z niewiadomego powodu zaczęła przejmować się przyszłością tego mężczyzny. Porównywała jego beztrudne podejście do prowadzenia sklepu z własnymi dokładnymi kalkulacjami. – Cóż z pana za handlowiec, jeśli z taką nonszalancją odnosi się pan do utraty towaru, który nie tak łatwo zdobyć.

Znów wzruszył ramionami. Podkoszulek wysunął mu się z dzinsów. Hilary poczuła, że to właśnie przyciąga jej wzrok. Zainteresowało ją, skąd ma taką starą sprzączkę do pasa i to, czy dłonie ma tak silne i sprawne, na jakie wyglądają.

Zastanawiała się też, czy opary sosu z rozbitych butelek nie zmąciły jej umysłu. Nie patrzyła w taki sposób na mężczyznę, odkąd jedenaście lat temu opuścił ją mąż. I teraz, chociaż nieznamy z każdą chwilą coraz bardziej ją irytował, nie mogła oderwać od niego oczu.

– Jak na przypadkową klientkę zbyt się pani troszczy o moje interesy – rzekł. Mimo łagodnego tonu, w głosie dawało się wyczuć pewną szorstkość. – Czy rzeczywiście przyszła pani wydać sporo pieniędzy na sosy „poive”?

– Przyszłam obejrzeć pański sklep – powiedziała wymijająco zdając sobie sprawę, że nie może zbyć go tak łatwo. – Słyszałam, że go pan otworzył, i zainteresowałam się tym.

Znów dostrzegła błysk w jego oku. Miała wrażenie, że przejrzał ją na wylot.

– Jak się pani nazywa? – zaskoczył ją pytaniem.

– Hilary – odpowiedziała. – Hilary Gardiner.

– Ma pani całkiem nieodpowiednie imię.

– O czym pan mówi? – spytała zaskoczona.

Oparty o ladę sklepu obserwował ją z nie słabnącą uwagą.

– Kiedy pani weszła, myślałem, że mam przed sobą nastolatkę. Potem pomyślałem, że jest pani niezwykle zrównoważoną dwudziestolatką. A teraz, gdy patrzę na panią z bliska, myślę, że musi mieć pani około trzydziestki. Ale wciąż wygląda pani na nastolatkę. Hilary, moim zdaniem, to imię, które panią postarza.

Miała wrażenie, że znów zakołysał się pod nią pokład. Kilkoma zdaniami i diabelnie zmysłowym, lekko zamglonym spojrzeniem sprawił, że wizyta u niego straciła całkowicie zaplanowany charakter.

– Mam trzydzieści dwa lata – wyjawiała, chcąc uniknąć dalszych komplementów.

– To niemożliwe.

Powinna mu powiedzieć, że ma dwóch czternastoletnich synów, ale nie zrobiła tego. Prostując się lekko zapewniła:

– Proszę mi wierzyć, że w taki dzień jak dziś czuję się tak, jakbym była staruszką.

– Wierzę, w porządku. Jest pani trzydziestodwuletnią nastolatką. Jeśli dalej będzie się pani tak prostować, wyskoczy pani dysk.

Teraz z niej żartował. Wyglądało na to, że zapomniał o podejrzeniach i potłuczonych słoiczkach. Ona prawie też. Uznając, że teraz kolej na niego, zapytała:

– A jak pan się nazywa?

– John Augustus Laurier MacDougall. Wyrecytował swoje imiona i nazwisko z ogromnym namaszczeniem, a ona wciąż się zastanawiała, dlaczego brzmią tak swojsko. Z uśmiechem dodał:

– Ale przyjaciele mówią do mnie Mac.

– A czy owi przyjaciele nie powiedzieli panu, że powszechnie wiadomo, iż przed otwarciem sklepu dekoruje się wystawę?

Uśmiechnął się jeszcze bardziej.

– Zbyt dobrze mnie znają, żeby zawracać sobie głowę moim stylem życia – wyjaśnił. – Chociaż jedna odważna dusza sugerowała, żebym nie rozpakowywał skrzyń, bo nim upłynie rok, trzeba będzie je zamykać.

– Rok? Czy ktoś rzucił na pana czar i za rok sklep zmieni się w dynię? – Jakoś wcale by jej to nie zdziwiło.

Mac odchylił głowę i roześmiał się. Doszła do wniosku, że nie rozmawia z bohaterem z bajki. Jego śmiech brzmiał zbyt realnie.

– Chyba powinienem zwrócić większą uwagę na szyld. Ten każdy odczyta, ale w takim miejscu nikt go nie zauważy.

Podszedł do frontowego okna i usiłował wyszarpnąć coś spomiędzy pudełek. Zanim się z tym uporał, Hilary dostrzegła, że to niemal metrowej długości wstęga w kolorze jaskrawej czerwieni z St. Helene. Przeczytała odręcznie napisane, grube litery: „OSTRE PRZYPRAWY OD MACA. Otwarte tylko rok. Korzystaj, póki możesz”.

Hilary nie posiadała się ze zdumienia.

– Czy to żarty? – zapytała.

– Co? Nie za duży? Pomyślałem, że czerwień przyciągnie oko. Zwłaszcza gdy umyję szybę...

– Umycie szyb to niezły pomysł, ale nie o to pytałam. Co to, do diabła, za biznesmen, który otwiera sklep tylko na rok? Każdy kupiec wie, że na rozkręcenie interesu trzeba czasu.

Wzruszył ramionami.

– Myślałem, że może mógłbym się szybciej niż inni dorobić dzięki

jakości moich towarów. Nie bardzo potrafię usiedzieć długo w jednym miejscu. Każda praca, którą wykonuję dłużej niż przez rok, nudzi mnie.

Hilary ugryzła się w język, żeby nie powiedzieć: „A co z rywalizacją? Czy również pana nudzi?”

– Cóż – odparła chłodno – wygląda na to, że ma pan rzeczywiście chodliwy towar.

– To prawda. Wiedziałem, że towar z St. Helene cieszy się popularnością, ale nie przypuszczałem, że aż taką. Sklep cały dzień był pełen klientów. Myślę więc, że skoro mam towary, które ludzie chcą kupować i które są nieosiągalne dla innych sprzedawców, ja zaś mam do nich dostęp, to muszę odnieść sukces.

Było to zupełnie sprzeczne z zasadami handlu, których poznanie zajęło Hilary kilka lat. Tym niemniej wiedziała, że są ludzie mający silne nerwy i dużo szczęścia, którzy mogą wybić się w tej dziedzinie łamiąc wszystkie obowiązujące zasady. Na nieszczęście dla niej John Augustus Laurier MacDougall zdawał się wyglądać na takiego.

– Rozumiem, że nie musi pan w ten sposób zarabiać na życie.

Powiedziała to mimo woli. Całe swe niewielkie oszczędności zainwestowała w „Fortissimo”. Chciała czy nie, musiała się martwić każdym stłuczonym słoiczkiem, jeśli miała zamiar przetrwać dłużej niż rok. A mogło to okazać się niemożliwe, gdy ten przystojny pirat będzie wchodził jej w drogę.

– O co pani właściwie chodzi? – Założył ręce na piersi i nagle przyjął postawę obronną. Hilary wołała, gdy żartował, ale cieszyła się, że wreszcie zaczęli poważną rozmowę.

– Panie MacDougall – zaczęła i zaraz zdała sobie sprawę, że zabrzmiało to niezręcznie. Nigdy nie był panem MacDougallem i prawdopodobnie nigdy nim nie będzie. – Mac – poprawiła się. – Chcę być z tobą zupełnie szczerą. Nie tylko ty otworzyłeś dzisiaj sklep. Ja także, przy Wellington Street.

Skinął głową i czekał. Hilary przełknęła ślinę.

– Nigdy nie zgadniesz, co sprzedaję – powiedziała i usłyszała lekkie drżenie swego głosu. Zdawało się, że to drżenie naprowadziło go na trop.

– Chyba nie ostre przyprawy?

– Niestety tak.

Liczyła, że dowiedziawszy się o tym, będzie – tak jak ona – wściekły albo – również jak ona – przybity. Ostatecznie mogła spodziewać się choćby krótkotrwałej irytacji, takiej jak wtedy, gdy odkrył potłuczone słoiczki.

Zamiast tego usłyszała rubaszny chichot i to odjęło jej mowę. Jego śmiech, podobnie jak sprężyste, atletyczne ciało i błysk w oczach, był pełen życia. Przez chwilę skoncentrowała się na słuchaniu brzmienia jego głosu i obserwowaniu pełnych drwiny oczu.

Ale nie trwało to długo.

– Do jasnej cholery – powiedziała. – To wcale nie jest śmieszne. Nie

wiem jak ty, ale ja poświęciłam wiele czasu i energii, aby dowiedzieć się, czy w tym mieście opłaca się otworzyć sklep z przyprawami. I doszłam do wniosku, że jeśli narzucę moim towarom niewielką marżę, handel przyprawami może być opłacalny. Ale nie w przypadku, jeśli będziemy działać tak oboje.

Nie przestawał żartować. Cedząc słowa niczym John Wayne powiedział:

– A zatem w tym mieście, madame, nie ma miejsca dla nas dwojga.

Najwyraźniej świetnie się wszystkim bawił. Tym razem Hilary nie mogła nawet przełknąć śliny. Nie dość, że ma konkurenta, to w dodatku on nie traktuje jej poważnie...

– Czy ty także zrobiłeś rozpoznanie rynku? – zapytała ostro.

Machnął ręką.

– Rozpoznanie rynku to nudy – oświadczył.

– To znaczy, że nie zrobiłeś? – Hilary podniosła lekko głos. Tego właśnie się spodziewała. – Bez żadnych działań przygotowawczych otwierasz sklep usytuowany w miejscu, gdzie płaci się wysokie czynsze?

Mac znów od niechcenia wzruszył ramionami.

– Podoba mi się Byward Market. Gdy byłem mały, przychodziłem tu co niedziela. A ty dlaczego wybrałaś Wellington Street? To trochę na uboczu.

Hilary zacisnęła zęby.

– Bo tylko na to mogłam sobie pozwolić. Gdybym miała pieniądze, wolałabym otworzyć mój sklep tutaj, panie MacDougall...

– Przed chwilą mówiłaś mi Mac.

Wiedziała o tym, ale zmieniła zdanie. Nie chciała być na ty z kimś, kto kpi sobie z jej kłopotów.

– Panie MacDougall – powtórzyła wyraźnie – mamy problem. I proszę nie wzruszać znowu ramionami, bo mogę się rozzłościć.

Naturalnie, że wzruszył ramionami. Przekorny uśmiech nie opuszczał jego twarzy.

– Nie sądzisz, że robię to z ogromnym wdziękiem? – zapytał.

Najgorsze, że też tak uważała. Nie tyle z wdziękiem, poprawiła to w myśli, ile bardziej podniecająco niż czynił to jakikolwiek mężczyzna, którego znała.

– Nawiązałam kontakt z każdą organizacją handlową w Ottawie – ciągnęła Hilary, z trudem podążając za tokiem swych myśli. – Jeśli byś porozmawiał z kimś kompetentnym, powiedziałby ci zapewne, że masz konkurencję. Nie mogę uwierzyć, że otworzyłeś ten sklep tak po prostu, bez żadnego rozeznania.

Zmarszczył czoło i spojrzał jej z drwiną w oczy.

– Inaczej prowadzę interesy.

Była tego pewna. Jedno spojrzenie na Johna Augustusa Laurier MacDougalla wystarczyło, aby poznać w nim łobuza, którego losy często

zależały od wrodzonego sprytu, dyplomacji, szczęścia i orientacji, skąd wieje wiatr.

Jakże różnił się od niej, nauczony doświadczeniem, aby zanim uczyni krok, sprawdzać grunt pod nogami. A ile pracy oraz wysiłku kosztowało ją osiągnięcie niezależności.

A teraz wdarł się w jej życie ten uśmiechnięty wagabunda i groził – w sposób najmiłszy z możliwych – że pozbawi ją tego wszystkiego. To niesprawiedliwe, myślała. Czuła, że wzbierające w niej emocje muszą znaleźć ujście. Rzadko płakała. Nigdy przy obcych. Ale w jego uśmiechu zdawało się być coś stanowczego. I właśnie w tym momencie poczuła się bezsilna. Odkasznęła w sposób niebezpiecznie przypominający płacz.

Zaskoczył go ten dźwięk. Już od momentu jej wejścia podejrzewał, że miała jakiś ukryty plan działania. Znał się na ludziach i przypuszczał, że sprężystym krokiem i z podniesionym czołem weszła tu w innym celu niż na zwykłe zakupy.

Z niesłychaną przyjemnością doprowadził ją do złości. Czuł, że Hilary Gardiner jest kobietą, która powinna wykazać nieco poczucia humoru i dostrzec, w jak zabawnej sytuacji oboje się znaleźli.

Teraz jednak zdał sobie sprawę, że posunął się za daleko. Hilary była całkiem roztrzęsiona.

– Przykro mi – powiedział nachylając się tak, że niemal dotknął jej twarzy. Wciąż się dziwił, że trzydziestodwuletniej kobiecie udało się zachować taki wygląd, jakby wciąż była nastolatką. Ale jest w jej błękitnych oczach coś, pomyślał, z czego można wyczytać, że zbyt wcześnie przestała być dzieckiem i weszła w świat dorosłych bez należytego ku temu przygotowania. Dlatego uważał, że powinien próbować ją rozśmieszyć.

– Przepraszam – powtórzył. – Rozumiem, że to dla ciebie ważne.

Wytarła nos i prawie się opanowała.

– Ten sklep to moja jedyna szansa – powiedziała. Nie udało jej się uśmiechnąć. Za to Mac obdarzył ją masą miłych uśmiechów.

– Nie zdawałem sobie z tego sprawy – odparł. – Być może rzeczywiście jestem egoistą. Przyjaciele często mi to zarzucają.

– Masz mądrych przyjaciół. – Obrzuciła go spojrzeniem, w którym dostrzegł iskierkę radości. Wyprostowała się. On zaś zauważył, że jej błękitne oczy są wyjątkowo piękne.

– Cóż, są wśród nich i tacy, którzy namówili mnie na otwarcie sklepu z przyprawami. Do nich chyba nie odnosi się twoja opinia – powiedział. – Słuchaj, zdaje się, że musimy omówić parę spraw. Może zjemy razem kolację?

W jej oczach pojawił się błysk, którego nie potrafił określić. Uraza? Niedowierzenie? Niechęć? Nie, mógłby przysiąc, że to nie była niechęć. Jednak w odpowiedzi pokręciła głową.

– Nie mogę. Urządzam dziś w domu małą uroczystość w związku z otwarciem sklepu.

– Może więc i mnie zaprosisz. Hilary znów pokręciła głową.

– Nie – powiedziała stanowczo. Zastanawiała się, czemu obawia się wprowadzenia tego mężczyzny do swojego domu. Czy dlatego, że pod wpływem jego spojrzenia miała czasem wrażenie, że ziemia usuwa się jej spod stóp? – Mam inne plany.

– Rozumiem. – Dotknął palcem podbródka. Hilary dostrzegła na jego twarzy delikatny zarost. Zastanawiała się czy, podobnie jak ona, zerwał się dziś o świcie. – Jesz dziś kolację z rodziną, prawda?

Wiedziała, o co pyta.

– Nie mam męża, jeśli o to chodzi. Będę na kolacji z koleżanką i dwoma głównymi inwestorami. Planowaliśmy to już od miesiący.

Mówiąc to, znów wróciła myślą do swojej ciężkiej pracy, planów i obaw związanych z jego osobą. Dlaczego nie pojawił się w jej życiu w innych okolicznościach?

– Więc może jutro. Ja zapraszam.

Znów się wyprostowała. Zastanawiała się, czy Mac domyślił się, że ma kłopoty finansowe. Raz jeszcze pochylił się nad nią i mogłaby przysiąc, że w jego zamglonych oczach dostrzec można było pewien rodzaj determinacji.

– Mimo wszystko – powiedział już bardzo stanowczo – naprawdę musimy porozmawiać.

– Masz rację – mruknęła. Wiedziała, że powinna przyjąć jego propozycję. – Gdzie i kiedy?

– Zabiorę cię z twojego sklepu. Wiesz, żeby było uczciwie. Ty już mój widziałas, teraz ja chcę obejrzeć twój.

Hilary zaczęła szybciej oddychać. On znowu śmiejąc się mówił, a ona nie miała wątpliwości, że jego słowa mają podwójne znaczenie. Nie dość, że ma sklep w tak dobrym miejscu, to jeszcze śmieje się z jej problemów, jakby na nic innego nie zasługiwała. Przede wszystkim jednak nie powinna pozwolić, by zauważył, jak bardzo się jej podoba. Nie wolno jej też robić sobie nadziei, iż on uzna ją również za atrakcyjną kobietę.

Przerwał jej zadumę.

– O której jutro zamykasz sklep? – zapytał jakby mimochodem.

– W niedzielę nie otwieramy – poinformowała go. – Jeśli tego nie wiesz, to mówię ci, że w Ottawie, w myśl obowiązujących przepisów, wszystkie sklepy są nieczynne w niedzielę, z wyjątkiem tych, które znajdują się w dzielnicach odwiedzanych przez turystów, takich jak Byward Market.

Z gracją okazał zakłopotanie.

– Ach tak – powiedział. – Pewnie mam fory dzięki temu, prawda?

– Tak, między innymi – odpowiedziała zgryźliwie. Jej głos stał się zimny,

niemal oficjalny. – Chyba będzie najlepiej, jeśli spotkamy się w restauracji. Masz jakąś propozycję?

Odpowiedział nie spuszczać z tonu:

– „Domingo” na Bank Street.

Słyszała już tę nazwę. „Domingo” było najpopularniejszą z nowych restauracji w stylu St. Helene.

– Rozumiem, że interesujesz się ostrymi przyprawami nie tylko ze względów zawodowych – powiedziała.

– Masz rację. – Znów się do niej szczerze uśmiechnął. – A ty?

Ze zdziwieniem stwierdziła, że odwzajemnia mu uśmiech.

– Nigdy nie trafiłam na taki pieprz chili, którego nie mogłabym znieść. Moja sympatia dla ostrych przypraw jest w rodzinie legendarna.

– To dobrze. Lubię takie kobiety. Im ostrzejsze i gorętsze, tym lepsze – to moje credo.

– Mówisz o kobietach czy o przyprawach?

– O jednym i drugim.

Bezczelny, pewny siebie, zuchwały – dużo w nim takich cech, pomyślała. A jego zagadkowy uśmiech i pewność siebie sprawiły, że Hilary chciała dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Do tej chwili raczej nie uważała się za „gorącą”. Ale jego uśmiech i dłoń na ramieniu, gdy odprowadzał ją do drzwi, sprawiły, że w każdym zakątku swego ciała poczuła dziwne ciepło.

Im ostrzejsze i gorętsze, tym lepsze. Rzeczywiście, pomyślała. Gdy wyszła z ciemnego, nie uporządkowanego sklepiku z właścicielem piratem w środku, czuła wciąż słony, wilgotny zapach wolności.

ROZDZIAŁ DRUGI

Mac był zdenerwowany.

Złożyło się na to kilka przyczyn. Przede wszystkim, już od dawna nie bywał z nikim w restauracjach, a tym bardziej z kobietą, która mu się podoba. Nie był pewien, w co się ubrać. Czy powinien tłuc się starym, zniszczonym motocyklem, czy może lepsze wrażenie zrobi biorąc taksówkę? Czy powinien kupić Hilary kwiaty? W końcu pojechał w zwykłej białej koszuli z odpiętym kołnierzykiem, w brązowych spodniach, na motocyklu, i z jedną białą różą.

Już od dawna nie interesował się żadną kobietą. Jeszcze teraz, czekając w restauracji na Hilary Gardiner, czuł ten wstrząs, którego doznał, gdy po raz pierwszy spojrzał jej w oczy.

Był niespokojny, ponieważ wiedział, że nie może pozwolić sobie na żaden romans. Znajdował się w samym środku najbardziej ryzykownego przedsięwzięcia w swej, bezsprzecznie pełnej przygód, karierze. A poza tym nie miał wątpliwości, że tak samo jak przez ostatnie piętnaście lat, wkrótce zostanie wysłany do jakiegoś innego zakątka świata. Nie ma w jego życiu miejsca dla kobiety z czarnymi włosami i oczami błękitnymi jak szlifowane szafiry.

Po trzecie denerwował się, bo wydawało mu się, że na zewnątrz spostrzegł kilku mężczyzn, którzy nie wiadomo po co stali przed restauracją. Jeśli to ci, o których myśli, powinien zachować szczególną ostrożność.

Czuł się spięty. Kręcił się na krześle próbując znaleźć najwygodniejszą pozycję dla swych długich nóg. Sara dała mu stolik, który lubił najbardziej – z tyłu, w zacisznym kącie.

– Świetnie wyglądasz, Mac – powiedziała, gdy zjawił się w restauracji.

– Dziękuję. – Nie chciał jej mówić o mężczyznach na ulicy. Jeśli się nie mylił, chodziło im właśnie o Sarę. Teraz, siedząc przy stoliku, zastanawiał się, w jaki sposób mógłby jej pomóc.

Wszystkie te myśli pierzchły, gdy w drzwiach wejściowych zobaczył Hilary. Wyglądała cudownie, przypominała tropikalną lilię. Jej czarne włosy lśniły jak atlas, a skórę miała bielszą od karaibskiego piasku. Wstał, aby się z nią przywitać.

– Oto najodpowiedniejszy kwiat dla ciebie – powiedział podając jej różę. Idealnie zlewała się z białą szyi widocznej ponad dekoltem i kontrastowała z głębokim błękitem sukni. – Do twarzy ci w tym kolorze, Hilary.

– Dziękuję. – Wzruszył go jej nieśmiały uśmiech i delikatny rumieniec wywołany tym niespodziewanym komplementem. – Pomyślałam, że we wnętrzu, gdzie dominuje czerwień z St. Helene, najlepiej będę wyglądała, gdy włożę na siebie coś w kontrastowym kolorze.

Mac przywykł do wszechobecnej tu czerwieni. Teraz rozejrzał się po

małej restauracji i zdał sobie sprawę, jak jaskrawa jest purpura sukienki Sary, strojów reszty personelu i ubiorów większości obecnych tu gości. Hilary w niebieskiej sukni była w tym otoczeniu zjawiskiem niezwykłym. Nie mówiąc już o tym, że błękit sukni harmonizował z kolorem jej oczu.

– Masz niezły gust – stwierdził, gdy oboje usiedli.

– I niezwykle dużo wdzięku.

– Co masz na myśli? – Delikatny uśmiech świadczył o pewnej powściągliwości.

– To, że ze spiętymi z tyłu włosami wyglądasz jak nastolatka. Jak ty to robisz? Przysięgłbym, że mówiłaś, że masz trzydzieści dwa lata.

Hilary z trudem pohamowała uśmiech.

– Bardzo pan uprzejmy, panie MacDougall – powiedziała niemal surowo. – Założę się, że tak giętki język przydaje się w rozmowach z władzami St. Helene, prawda?

– O, przydaje się przy wielu okazjach. Tym razem jednak mówię absolutnie szczerze. Bardzo mi się podobasz. I jeśli chcesz zjeść ze mną kolację, nalegam, abyś mówiła mi Mac.

– Dobrze, Mac.

Hilary wiedziała, że nie będzie łatwo. Cały dzień musiała sobie co jakiś czas przypominać, że ma rozmawiać z tym mężczyzną o interesach – o poważnych interesach. Nie mogła traktować tej kolacji jak randki. Domyślała się jednak, że Mac będzie chciał uprzyjemnić jej czas, a teraz siedziała twarzą w twarz z beztrąsko spoglądającym znad stolika konkurentem i z trudem ukrywała obawy.

– Byłaś tu kiedyś? – zapytał, gdy kelner podał im dwie karty dań.

– Nie. Ale wiele słyszałam o tej restauracji. Rzadko jadam teraz poza domem.

Po co się przyznawała?

– Dlaczego? – zapytał z zainteresowaniem. Stukała palcem w brzeg karty.

– Po pierwsze dlatego, że uwielbiam gotować, a po drugie, ponieważ ostatnio nie najlepiej mi się powodzi, więc odzwyczaiłam się od jedzenia poza domem.

Skinął głową. Zaskoczył ją wyraz współczucia w jego oczach.

– Chyba nie zapomniłaś, jak to się robi? Hilary roześmiała się.

– Myślę, że jakoś sobie poradzę.

– Dobrze. Zaraz zaczniemy, żeby się upewnić.

Z zachowania kelnera Hilary wywnioskowała, że Mac jest tutaj honorowym gościem, traktowanym inaczej niż pozostali. Zamówił drinki dla obojga i zapytał o przystawki.

– Sara mówi, że z pewnością będzie pan chciał spróbować gęsi z różną – powiedział kelner.

– Nieźle brzmi. I proszę nie zapomnieć o sosie poive. A właściwie... – Oczy rozjaśniły się mu uśmiechem, który tak bardzo podobał się Hilary. – A właściwie, proszę nam podać wszystkie sosy, jakie są. Niech pan powie Sarze, że mamy dziś specjalnego gościa.

Gdy kelner odszedł, Hilary oparła się łokciami o stół.

– Mam wrażenie, że chcesz mnie sprowokować.

– Cóż, skoro wzbranasz się przed pokazaniem mi swojego sklepu, pomyślałem sobie, że należy ci się za to z mojej strony nauczka.

– Nie powiedziałam ci, że nie pokażę ci sklepu, tylko że w niedzielę jest nieczynny.

Wyzywająco uniósł tylko jedną brew.

– Zabawne, gdy rozmawialiśmy wczoraj, odniosłem wrażenie, że nie chcesz, abym przychodził do „Fortissimo”.

Hilary skupiła się, aby przypomnieć sobie, czy wymieniała nazwę sklepu. Doszła do wniosku, że nie.

– Sprawdziłeś mnie, Mac? – zapytała. Zachichotał, jakby trafiła w sedno.

– W pewnym sensie. Rano, zanim jeszcze otworzyłem swoją jaskinię, pojechałem na Wellington Street. Całkiem ładny ten twój sklepik.

Hilary pomyślała, że Mac się nie myli. Nie chciała, aby wkraczał w jej życie. Zbyt mało go znała.

– Dziękuję – powiedziała chłodno. – Ciężko pracowałam, zanim do tego doszłam.

– Wierzę ci. – Obserwował, jak Hilary pod maską grzeczności stara się ukryć złość. – Opowiedz, jak wypadła wczorajsza uroczysta kolacja. Wspólnicy byli zadowoleni?

– Bardzo.

– Domyślam się, że jedliście coś specjalnego.

– Pizzę. – Uśmiechnęła się.

– To kiepscy z nich inwestorzy. Pokręciła głową.

– Są mi ogromnie pomocni.

– Ale nie chcesz o nich rozmawiać.

– Tego nie powiedziałam.

– Nie, ale gdy o nich mowa, stajesz się bardzo tajemnicza. Chyba nie myślisz, że ci ich odbiorę?

Tym razem nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

– Nawet nie masz na to szans.

– To dlaczego tak niechętnie o nich mówisz? Sprawa osobista?

Dlaczego? Nie chciała niczego ukrywać. Wiedziała jednak, że nie powinna wchodzić z tym przystojnym piratem w zbytnią zażyłość, dopóki nie dowie się o nim czegoś więcej, a raczej dużo więcej.

Kelner w odpowiednim momencie pojawił się z drinkami i przystawkami.

Hilary obserwowała, w jaki sposób Mac rozpoczyna posiłek. Choć i wtedy nie zapomniał o niej.

– Jesteś odważna? – zapytał podsuwając jej talerz. – To mała kałamarnica. Nieźle smakuje z sosem poive.

– Jeśli chodzi o jedzenie, jestem pewnie odważniejsza niż myślisz. – Nałożyła sobie kawałek kałamarnicy, polala ją wyspiarskim sosem i zjadła ze smakiem.

Obserwując ją, znów uniósł brwi.

– W porządku – powiedział, gdy skończyła swą porcję. – Nie jesteś zwykłą amatorką.

– Wątpięś w to? – Ostry sos palił jej podniebienie. Chwilę później Mac odłożył widelec i niespodziewanie spojrzął na nią poważnie.

– Nie wiem, co o tobie myśleć. Jeszcze nigdy nie spotkałem takiej kobiety jak ty.

– To znaczy takiej, która lubi ostre potrawy?

– Między innymi. – Potrząsnął głową, jakby nagle dostrzegł w niej coś, co go zaskoczyło. Hilary złapała się na tym, że znów wydaje jej się, iż jego włosy wyglądają jakby dopiero co rozwiała je morska bryza. Potem na stole zjawił się kolejny talerz z tajemniczą gęsią z różną, doprawioną ostrym sosem i podaną na liściach bananowca.

Pod koniec kolacji Hilary nie mogła już nawet patrzeć na podawane im potrawy.

– Podpisałeś chyba pakt z diabłem – powiedziała do Maca widząc, że do ostatniej kropli zbiera z talerza sos, i je, aż mu się uszy trzęsą. – Albo w dzieciństwie wpadłeś do beczki z pieprzem.

– Nic z tych rzeczy. – Obdarzył ją serdecznym uśmiechem. – To tylko lata praktyki. Nie masz pojęcia, jak wspaniale wyglądasz z tymi rumieńcami.

Hilary dotknęła dłonią policzka i poczuła, że jest gorący.

– Ty natomiast wyglądasz tak, jakbyś przez cały wieczór pił tylko mleko. To mnie naucz, żeby w przyszłości nie przechwalać się wytrzymałością swojego podniebienia.

– Trzeba przyznać, że jest imponująca – zapewnił ją. – Większość znajomych, po pierwszym kęsie którejkolwiek z podawanych tu potraw, wzywa straż pożarną. Po kilku miesiącach pobytu na wyspach trafiłabyś do światowej czołówki.

Hilary napiła się wina i spojrzała na Maca ukradkiem. Silnymi dłońmi zakręcał słoiczki. W każdym jego ruchu było tyle gracji, że zdawało się, iż każda rzecz wie, że musi mu się poddać.

– Jak długo mieszkałeś na Karaibach? – zapytała.

– Prawie pięć lat. – Butelka, którą się zajmował, wydawała się przykuwać całą jego uwagę.

– I niedawno wróciłeś?

Spojrzał na nią uważnie. Błysk w oku przypomniawszy o jego stanowczości.

– Jak to odgadłaś?

– Posłużyłam się metodą dedukcji. Nie widziałam bowiem Kanadyjczyka z taką opalenizną.

Spojrzał na swe silne brązowe dłonie, jakby wolał, żeby go nie zdradzały.

– Masz rację. Wróciłem w kwietniu.

– Zaraz po przewrocie na St. Helene? – Zabrakło jej tchu, gdy zadawała to pytanie. Najwyraźniej nie chciał, aby go wypytywała. – Tam mieszkałeś?

– Oczywiście.

– I stąd masz powiązania, dzięki którym sprowadzasz przyprawy, których ja nie mogę zdobyć – rozważała na głos Hilary. – A czym, poza kąpielami słonecznymi, zajmowałeś się na St. Helene?

Czuła, że Mac nie chce jej zrazić, ale że nie ma również ochoty na zwierzenia. O ile tolerowała ostre przyprawy, o tyle nie znosiła wykrętów. Chciała usłyszeć od niego tylko to, czego sama mogła się domyślić.

– Tylko nie mów, że „tym i tamtym” – ostrzegła.

– Chodzi mi o konkrety.

Dotknął palcami brzegu szklanki i tajemniczo spojrzał na Hilary.

– Wcale nie mam zamiaru ci o tym opowiadać.

– Zaskoczyła ją ta szczerość, lecz nim zdążyła się otrząsnąć, on zadał jej pytanie:

– A ty? Co robiłaś, zanim otworzyłaś sklep? Hilary przez chwilę zastanawiała się nad odpowiedzią.

– Uczyłam się. Niedawno skończyłam studia ekonomiczne na Uniwersytecie Ottawskim.

– A przedtem?

– O Boże. Chyba było przedtem jakieś życie, ale dokładnie nie pamiętam. Zdaje mi się, że od wieków starałam się o dyplom.

– Czy były to studia stacjonarne?

– Nie. – Znów poczuła, że jakiś wewnętrzny głos ostrzega ją przed zbyt dużym spoufaleniem się z nim, a jednocześnie nie znaną jej wcześniej potrzebę zwierzenia się.

– Więc pracowałaś?

– Tak.

Mac nachylił się wpatrzony w nią. Uważał, że ma wspaniałe oczy. Lekko zamglone, przyjazne i bardzo, bardzo zmysłowe.

– Co robiłaś?

– To były studia wieczorowe. Pracowałam w biurze, aby móc opłacić chesne.

– Rozumiem. – Jednym słowem powiedział jej, że rozumie więcej, niż

chciała przed nim odsłonić. To na przykład, że od tego momentu nie chce już o sobie mówić.

– Słuchaj, Mac, chyba powinniśmy przejść do interesów – powiedziała. – Mimo wszystko, po to się spotkaliśmy.

– Prawie o tym zapomniałem – uśmiechnął się.

– Wydawało mi się, że jestem tu po to, żeby dobrze zjeść i lepiej cię poznać.

– Mamy do rozwiązania problem i musimy razem pomyśleć, co zrobić.

– Chodzi ci o to, że w Ottawie nie ma miejsca dla nas obojga? – Poglądził ręką brodę. Z niemałym zdziwieniem poczuła, że i ją swędzi podbródek.

– Oczywiście. – Jak z nim rozmawiać? Pewnie śpi na pieniądzach, chociaż wcale na to nie wygląda.

– Mam wiele planów związanych ze sklepem. Jeśli w tym roku nie osiągnę planowanych zysków, pójdę z torbami. A gdy widzę, jak zagarniasz wszystkich moich potencjalnych klientów, staje się to coraz bardziej prawdopodobne.

– Spójrz na to inaczej. Kiedyś odejdziesz, a ty będziesz miała wszystkich klientów dla siebie.

– Jeśli przetrwam. Mac, zdaje się, że nie rozumiesz, ile ten sklep dla mnie znaczy. Gdyby było inaczej, postarałabym się, mając dyplom, o ciepłą posadkę w jakiejś korporacji.

– A dlaczego tego nie chcesz?

Wzruszyła ramionami, powtarzając jego charakterystyczny gest.

– Zawsze chciałam prowadzić własny interes. Jednym z powodów, dla których tak ciężko pracowałam nad uzyskaniem dyplomu, była chęć bycia szefem dla samej siebie. I teraz, gdy w końcu tak się stało, pierwsza rzecz, jaka mi się przytrafia, to pojawienie się groźnego konkurenta i widmo bankructwa. – W jej głosie zabrzmiała gorycz.

– Dlaczego obawiasz się bankructwa? Masz do spłacenia kredyt w banku?

– Nie, nie mam długów. Nie chciałam ich zaciągać. Wyłożyłam wszystkie swoje oszczędności i gdy mi się nie powiedzie, nie będę miała z czego żyć. Pozostanę bez szans na załatwienie sobie emerytury czy jakiegokolwiek zabezpieczenia na starość, nie wspominając już o studiach moich synów...

Przerwała. Nie chciała zapędzić się aż tak daleko. Uwaga o synach była przekroczeniem granicy poufałości, do jakiej miała zamiar dopuścić tego mężczyznę.

Nie zaprzepaścił szansy.

– Czyich studiów? – zapytał wolno.

– Moich dwóch synów. Ich właśnie miałam na myśli, kiedy wspominałam o wspólnikach. Założyłam „Fortissimo” głównie po to, żeby mieli za co się kształcić.

Mac domyślał się, że dla Hilary sklep znaczy więcej, niż początkowo sądził. Jej nieopatrzne wyznanie tylko tego dowiodło.

– Chyba są jeszcze na to za młodzi?

– Mają po czternaście lat. – Widziała, jak liczy w myślach. Ludzie zawsze tak robią, gdy spotykają młodą matkę z prawie dorosłymi dziećmi. – Tak, byłam jeszcze dzieckiem. Śmiało możesz to powiedzieć.

– Jak do tego doszło, że zostałam nieletnią matką? Niewiele brakowało, a odpowiedziałyby mu na to pytanie.

– Mac, zmieńmy temat. Moje życie osobiste nie ma tu nic do rzeczy. Wystarczy, że wyjaśniło się, jak ważny jest dla mnie sukces „Fortissimo”. Chodzi o to...

Podszedł kelner, aby zabrać talerze i powiedział, że zdaniem Sary mogliby na deser i kawę przejść do ogródka.

– Jest taka piękna noc – dodał.

– Niezła myśl. Pójdziemy?

– Mac, nie słuchasz mnie. Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

Wstał, prostując długie nogi, i podał jej ramię.

– Słyszałaś, co ten pan powiedział? Jest taka piękna noc. My, mieszkańcy St. Helene, wolimy podziwiać piękno przyrody, niż dyskutować o interesach.

Hilary została na swoim miejscu nie zwracając uwagi na jego wyciągniętą rękę. Czowała jednak, że chce podać mu dłoń i pójść, dokądkolwiek ją zaprowadzi. Jednocześnie zastanawiała się, jaki będzie finał dzisiejszego spotkania.

– Jeśli dla mieszkańców St. Helene najważniejsze jest kontemplowanie przyrody, to dziwię się, że tam cokolwiek się dzieje.

Mac tylko się uśmiechnął.

– Robi się tam wspaniałe rzeczy – zapewnił ją. Domyśliła się, o jakie to rzeczy chodzi. Wyobraziła sobie dwa rozgrzane słońcem ciała leżące na złotym piasku, w oddali zaś morze – raj dla żeglarzy i amatorów surfingu.

W swojej wizji leżała na gorącej plaży u boku Maca. Zaczepnęła powietrza, aby powrócić do rzeczywistości.

– Co z interesami? – zapytała. – Też się je tam robi?

– Czasami. Teraz jednak wolałbym o nich nie rozmawiać. No chodź. – Nie miał zamiaru pogodzić się z odmową i zdecydowanym ruchem sięgnął po jej rękę.

– Ciasto z bananami z Domingo to najlepszy sposób na wszystkie zmartwienia.

Hilary nie potrafiła określić swoich uczuć. Z jednej strony doprowadzał ją do szaleństwa nie traktując poważnie tego, o czym mu mówiła. Najwyraźniej całe jego życie opiera się na tych samych regułach, co prowadzenie sklepu: otworzyć, kiedy się podoba, zamknąć, kiedy ma się dosyć. Robić tylko to, na co ma się ochotę. Zasady w każdym calu sprzeczne z jej filozofią życiową.

Z drugiej strony wiedziała, że nigdy nie zapomni tego momentu, gdy ten przystojny i silny mężczyzna delikatnie ujął jej dłoń i poprowadził ze sobą. Między stolikami przeszli do wyjściowych drzwi. Hilary wydawało się, że porusza się jak we śnie.

W pewnej chwili nieco oprzytomniała i odkryła, że po prostu idzie za nim posłusznie jak dziecko. To było zupełnie nie w jej stylu.

Wejście do ogródka zauważyła już przedtem, gdy przyjechała. Mac prowadził ją w tym właśnie kierunku, a Hilary oddychała głęboko powietrzem przepojonym zapachem nocy i bliskością przystojnego korsarza.

Zwolnił kroku i mocniej uściśnął jej dłoń. Czowała, że jest spięty, jakby na coś czekał. Słyszała jego przyspieszony oddech.

– Czy coś mówiłeś? – zapytała cicho, chcąc zwrócić na siebie jego uwagę. Spojrzał na nią.

– Tylko tyle, że jeden wieczór z cudowną damą pozwolił mi zapomnieć o tym, o czym powinienem zawsze pamiętać. – Przerwał, zawahał się i widać było, że podjął jakąś decyzję. – Słuchaj, Hilary, chcę, żebyś wyświadczyła mi pewną przysługę. To proste i absolutnie bezpieczne, a dla mnie bardzo ważne, dobrze?

Poruszyło ją słowo „bezpieczne”. Pomyślała: „To jest, mimo wszystko, pirat”.

– Co to za przysługa? – zapytała ostrożnie.

– Wejść do ogródka tylnym wejściem, ale chcę, żebyś ty weszła frontowym. Ale przedtem sprawdź – najuważniej jak potrafisz – co robią faceci siedzący w tym brązowym samochodzie. Prawdopodobnie zaparkowali wóz naprzeciwko wejścia, ale nie jestem tego pewien. Wyjrzyj na ulicę i po prostu popatrzysz.

Stali w małym holu i Mac wciąż trzymał ją za rękę. Szorstka dłoń korsarza zdradzała napięcie.

– Czy mogę spytać, w jakim celu mam to zrobić? Westchnął. Widziała w jego oczach zakłopotanie.

– Nie ma powodu, żebyś zawracała sobie tym głowę. Po prostu zaufaj mi. To żadne ryzyko. A mnie możesz bardzo pomóc.

Jeszcze głębiej zajrzała w lekko zamglone oczy i doszła do wniosku, że mu nie ufa. Czy zasługuje na zaufanie? Nagle zaczyna zachowywać się jak szpieg z filmu. Mimo wszystko jest przecież obcym człowiekiem.

Nieprawda. Uściśnął jej dłoń i poczuła, że robi to, o co Mac ją prosi. Zaszło już między nimi coś, dzięki czemu stali się sobie bliscy. Gdy ją przekonywał, miała w głowie lekki zamęt.

– W porządku – powiedziała w końcu. – Chodzi ci o brązowy samochód?

Zdawała sobie sprawę, że spełniając tę dziwną prośbę Maca okaże zbyt uległą. To było nierozważne, nigdy sobie na coś takiego nie

pozwalala. Lecz uścisk jego dłoni pozbawił ją rozsądku.

Czekała, aż Mac wyjdzie z restauracji kuchennymi drzwiami. Nie zwracała uwagi na zapach nocnego powietrza i obecność nielicznych przechodniów. Trudno rozglądać się uważnie, gdy nie można się skupić. Jednak po drugiej stronie ulicy udało jej się dostrzec sylwetkę brązowego buicka i siedzących w nim dwóch mężczyzn.

Podzieliła się wynikami obserwacji, gdy spotkali się w ogródku:

– Jest ich dwóch. Siedzą spokojnie, jakby na kogoś czekali.

Gdy mówiła te słowa, doszła do wniosku, że z pewnością na kogoś czekają. Nagle dwaj nieznajomi wydali się jej niebezpieczni. Czyżby chodziło im o Maca?

– Mac, co tu się dzieje? – zapytała natychmiast. Zignorował jej pytanie. Jego twarz wyglądała teraz zupełnie inaczej. Nie było to roześmiane oblicze pirata, lecz zmęczona twarz kapitana marynarki. Coś podejrzewała. Starła się być ostrożna.

– Zostań tutaj – rzucił krótko. – Zaraz wracam. Zabrzmiało to jak rozkaz. Podbiegł do bocznego wyjścia i pozostawił Hilary ze swymi domysłami. Miała przeczucie, że Mac jest zaplątany w coś, co może okazać się niebezpieczne. Choć starał się zachować spokój, Hilary czuła, że jej pirat czegoś się obawia. Poza tym gniewało ją to, że nagle przestała dla niego istnieć. Wydawało jej się, że w ogóle o niej zapomniał.

Próbowała poukładać sobie wszystko w głowie, gdy nagle wrócił.

– Przepraszam – powiedział. – Musiałem zadzwonić.

– Mac, kim są tamci ludzie? – zapytała.

– Dokładnie nie wiem.

– Ale najwyraźniej domyślasz się.

Mac westchnął i przesunął dłonią po podbródku.

– Nie przejmuj się nimi. Ale jeśli chcesz wiedzieć, powiem ci, że zadzwoniłem na policję. Zameldowałem, że dwóch podejrzanych typów czeka na kogoś przed restauracją i zapytałem, czy nie można ich wylegitymować. Chyba mamy ich z głowy.

Wiedziała, że to nie wszystko. Mac obserwował wejście do ogródka. Najwyraźniej nie chciał być zauważony. Hilary również, mimo woli, patrzyła w tym samym kierunku.

– O co chodzi? – zapytała. – Dlaczego nagle tak dziwnie się zachowujesz?

Jej głos nie docierał do Maca. Jeszcze raz zauważyła, że zniknął gdzieś tamten miły, uważnie słuchający jej słów mężczyzna. Siedzi teraz przy stoliku z obcym, denerwującym ją człowiekiem.

– Myślę, że nie masz już ochoty na rozmowę. Pozwól więc, że cię pożegniam.

Spojrzała w stronę wyjścia, ale zanim wstała z miejsca, złapał ją obiema rękami i przyciągnął do siebie.

– Zostań – rzekł gwałtownie.

Była tak blisko niego, że czuła ciepło jego ciała.

– Co to znaczy: zostań? Słuchaj, Mac, albo odpowiesz mi na kilka pytań, albo idę.

Wszelki opór był bezcelowy. Miała wrażenie, że opasuje ją żelazna obręcz. Próbowwała jednak wyzwolić się z uścisku ramion Maca, bo denerwowało ją, że ten pirat ma czelność narzucać jej swoją wolę.

Jedyni goście siedzieli w drugim końcu patio i całkowicie pograżyli się w rozmowie. Hilary szarpnęła się gwałtownie, ale osiągnęła tylko tyle, że Mac mocniej przycisnął ją do siebie. Ramię miał równie silne, jak i delikatne.

– Przykro mi. – Głos Maca rozległ się tuż obok jej ucha. Znów poczuła silniejsze bicie serca. – Ale tamci mogą cię zobaczyć. Poczekaj jeszcze parę minut, aż zjawi się policja.

Uważała, że „poczekaj jeszcze parę minut” znaczyło u niego: „bądź posłuszna i uległa”. Czuła w sobie reakcję na bliskość jego ciała.

– A... a może byś mnie jednak puścił – udało jej się powiedzieć. Starła się, żeby zabrzmiało to spokojnie, ale niemal zachłysnęła się własnym oddechem.

Mac walczył ze sobą w milczeniu. Cholera, jak przyjemnie było ją tak trzymać w ramionach. Czuł każdy centymetr jej ciała. Niebywale jej pożądał. Rozluźnił uścisk, a Hilary zdawało się, że przyciągnął ją jeszcze mocniej. Nie uświadamiała sobie nawet, jak bardzo Mac stara się ukryć swoje reakcje.

Nie potrafił się opanować. Był pewien, że Hilary wszystko czuje przez swoją zwiewną, błękitną sukienkę, że wie, jak bardzo chce ją przytulić.

– Zapomnijmy o tym – powiedział. – Ale nie ma mowy, żebyś teraz wyszła stąd i natknęła się na tych facetów.

Przypadkiem dotknął wargami jej policzka i z westchnieniem stwierdził, że znów zapomina o całym świecie, że wszystko nagle staje się mu obojętne.

Pachniała fiołkami. Dotykał policzkiem jej włosów. Ich zapach obudził zmysły i odurzał go.

– Cholera – wyrwało mu się. – Nie masz pojęcia, co ze mną zrobiłaś, Hilary Gardiner.

Słowa te zostały wypowiedziane, zanim jeszcze zdał sobie sprawę, co mówi. Poczul, że Hilary zamiera w bezruchu, a potem powoli podnosi głowę, aby spojrzeć mu w twarz.

Miała leciutko rozchylone wargi. Delikatny błyszczyc tylko wzmaczał ich naturalny kolor. Po raz pierwszy Mac miał wrażenie, że Hilary czeka na coś, a może na kogoś, kto przypomni jej ustom, do czego zostały stworzone.

Nie powinien zwlekać. Był o tym przekonany.

To był cudowny pocałunek. Ogródek i odgłosy z ulicy przestały istnieć, aż do chwili, gdy Hilary otworzyła oczy i z lękiem spojrzała na Maca.

– To szaleństwo – wyszeptwała.

– Uwielbiam szaleć. – Pochylił głowę i począł delikatnie ssać jej wargi. Miały smak, który przyprawił go o zawrót głowy. Subtelna woń fiołków sprawiła, że przestał istnieć dla świata i zatracił się w pocałunku.

W tym momencie zjawiała się policja.

– Cholera – szepnął Mac odrywając usta od ust Hilary.

Jej wielkie błękitne oczy znów wypełniał lęk. A Mac poczuł, że popełnił błąd. Wiedział przecież, że nie powinien się angażować. Nie jest takim mężczyzną, jakiego potrzebuje Hilary. Ale trzymał ją w ramionach...

Stracił kontrolę nad sobą. Nie powinien ulegać pokusie i przytulać jej. Niechętnie, niemal z fizycznym bólem puścił ją i odsunął się.

Hilary poczuła się jak ryba wyjęta z wody. Brakowało jej tchu, a serce tłukło się w piersi jak oszalałe.

Co się stało? Na chwilę zapomniała o wszystkim: o tym, co ją otacza, o tym kim jest, o „Fortissimo”, o tajemniczych mężczyznach czających się w mroku. Przez chwilę gotowa była całkowicie oddać się Macowi. Pragnęła znów poczuć jego usta na swoich wargach, i miała świadomość, że z każdą sekundą pożąda tego mężczyzny coraz bardziej.

Lecz on nagle odsuwa się od niej. Zwraca uwagę wyłącznie na dwóch umundurowanych policjantów wolno podchodzących do brązowego buicka.

Hilary zmusiła się do obejrzenia rozgrywającego się na zewnątrz spektaklu. Bieg wydarzeń pozwolił jej na chwilę zapomnieć o doznanej przykrości.

Policjanci zapukali w szybę samochodu i kierowca powoli otworzył okno. Teraz wyraźnie widziała dwóch mężczyzn. Kierowca był czarnoskóry, a jego towarzysz biały. Obaj tak patrzyli na policjantów, jakby nie rozumieli, o czym tamci mówią.

– Nie pozwólcie im uciec – usłyszała głos Maca. – Uważajcie.

Oficer wskazał na restaurację, tłumaczył im, że nie powinni przed nią parkować samochodu. Hilary spojrzała na Maca i zauważyła, że wzbiera w nim napięcie, że coraz szybciej oddycha.

– Chcą uciekać, a gliniarze nie zdążą ich zatrzymać.

– A co ty możesz na to poradzić? – zapytała. Nie odpowiedział. Przypominał jej w tym momencie korsarza uważnie obserwującego okręt nieprzyjacielski. Czuła, że stara się zebrać myśli i czeka na rozwój wydarzeń.

Cofnęli się mimo woli, gdy brązowy samochód gwałtownie ruszył z miejsca. Zanim policjanci dobiegli do swego wozu, buick pomknął w stronę Bank Street i na czerwonym świetle przejechał skrzyżowanie.

Mac podążył za nimi. Hilary już wchodząc do restauracji zwróciła uwagę

na podniszczony motocykl ustawiony przy drzwiach. Było w nim coś, co pozwoliło jej się domyślać, że pojazd ten jest własnością Maca.

Teraz okazało się, że się nie myliła. Mac w rekordowym tempie wybiegł na chodnik, wskoczył na siodełko i zapalił silnik. W ciągu sekundy miał już na głowie kask i nie pożegnawszy Hilary jakimkolwiek gestem, pomknął za policyjnym wozem i zniknął w ciemnościach nocy.

Po chwili Hilary zorientowała się, że wciąż wstrzymuje oddech. Zaczerpnęła powietrza, odetchnęła głęboko i zdała sobie sprawę, że ktoś obok niej stoi. To była Sara. Gdy Hilary przyjrzała jej się bliżej, zdała sobie sprawę, że jest to ta sama kobieta, która poprzedniego dnia wychodziła ze sklepu Maca.

– Ach ten Mac, z pewnością wie, dokąd można zajechać z taką prędkością – powiedziała Sara głosem równie pięknym, jak jej twarz i figura.

– Nawet się ze mną nie pożegnał. Czuję się teraz jak idiotka.

Delikatny uśmiech Sary sprawił, że z Hilary opadło napięcie.

– Była pani dziś z nim na kolacji? – zapytała kelnerka.

Hilary skinęła głową.

– Szkoda więc, że odjechał.

– Często to robi?

– Porzuca w ten sposób damy czy umawia się z nimi?

Hilary chodziło o to pierwsze, ale nagle doszła do wniosku, że nadarza się doskonała sposobność, aby dowiedzieć się czegoś o tajemniczym Johnie Auguście MacDougallu, a miała przeczucie, że Sara wiele może jej o nim powiedzieć.

– I jedno, i drugie – powiedziała w końcu.

– Mac to samotnik. – Sara lekko uśmiechnęła się.

– Nigdy nie widziałam go tu z kobietą. Nie zauważyłam też, żeby kiedykolwiek tak się dokądś śpieszył.

– Uśmiechnęła się szerzej, ale Hilary zobaczyła w jej oczach niepokój i obawę podobną do tej, jaką nieco wcześniej widziała na twarzy Maca.

– O co w tym wszystkim chodzi? – zapytała mimo woli.

– Mac pani nie wytłumaczył?

– Ależ skądże!

Sara potrząsnęła głową:

– A więc lepiej, żebym ja też milczała.

Teraz Hilary, naśladując gest Sary, pokręciła głową. To zdumiewające, ile może się wydarzyć w ciągu jednego wieczoru, zwłaszcza jeśli spędza się czas w towarzystwie pirata.

– Cóż, chyba nie będę na niego czekała – powiedziała i ze zdziwieniem odkryła, że nie czuje już żalu do Maca. – Proszę powiedzieć panu MacDougallowi, że bardzo dziękuję za urozmaiconą kolację i koniecznie dodać, że mam na myśli nie tylko menu.

Ciepły i pełen zrozumienia uśmiech Sary sprawił, że Hilary w nie najgorszym nastroju wracała samochodem do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Ależ, mam... – Todd nie dawał za wygraną. – To pierwsza randka, na której byłaś, odkąd stałaś się dorosła i nie chcesz nam o niej niczego opowiedzieć?

– To nieuczciwe. – Andrew wtórował z zaplecza „Fortissimo”.

Hilary westchnęła.

– Naprawdę nie ma o czym opowiadać. A poza tym, czy ja wypytywałam was o szczegóły balu zorganizowanego na zakończenie roku szkolnego?

– Wypytywałeś nas – potwierdzili chórem. Znow westchnęła.

– No tak, ale tylko dlatego, że jestem waszą matką. Muszę wiedzieć jak się prowadzicie.

– I wzajemnie – powiedział Andrew. – Ty opiekujesz się nami, a my tobą, prawda?

Hilary wiedziała, że to prawda. Była tak młoda, gdy chłopcy się urodzili – młoda i niedoświadczona życiowo – że teraz czuła się czasami, jakby wszyscy troje dorastali razem.

Todd potwierdził słowa brata energicznym skinieniem głowy.

– Właśnie, właśnie – powiedział. – A więc powiedz nam przynajmniej, jak wygląda ten facet?

Rano, po wielu przemyśleniach, Hilary odzyskała spokój. Dobrze się stało, że Mac zniknął z jej życia równie szybko, jak się w nim pojawił. Rozmowa z nim nie przyniosła żadnych rezultatów. Nic się jednak nie stanie, jeśli opisze tego mężczyznę swoim synom.

– Jest wysoki – powiedziała i znow ujrzała jego obraz. – Ma brązowe włosy, trochę kręcone. – „Potargane morską bryzą”. – Lekko zamglone, miłe oczy.

– Nie mogła się powstrzymać od takiej oceny. – Nie przywiązuje nadmiernej wagi do stroju. Preferuje dżinsy. Całkiem fajny facet.

– I jeździ na starym motocyklu – zagadnął Todd. Hilary skinęła głową i po chwili ze zdumieniem zapytała:

– Kto ci o tym, na Boga, powiedział?

– Po prostu zgadłem. Wyobraź sobie, że taki facet o jakim mówisz, zatrzymał motocykl przed naszym sklepem.

– O rany! – Andrew wyszedł z zaplecza, aby popatrzeć. – To triumf.

– Masz rację.

I obydwaj chłopcy wybiegli ze sklepu na chodnik zostawiając Hilary samą. Serce jej biło jak oszalałe. Gniew mieszał się z ulgą, że mimo wszystko zeszłej nocy nie rozstali się na zawsze.

Ostrożnie odstawiła buteleczkę z sosem. Mac pewnie chciałby wyjaśnić

parę spraw, teraz nie zamierzała pozwolić zawrócić sobie w głowie. Zeszłej nocy...

Wstrzymała oddech na wspomnienie tego, jak Mac trzymał ją w ramionach i przytulał do siebie. Żaden pirat nie może nią zawładnąć.

Nie miała zamiaru jeszcze raz dawać mu takiej szansy. Wyprostowała się i popatrzyła, jak Mac odpowiada na pytania podekscytowanych chłopców i zmierza ku wejściu.

Todd i Andrew zostali przy motorze. Hilary znalazła się w sklepie sam na sam z piratem i jak zawsze, gdy się do niej zbliżał, nie wiedziała, czy zostać, czy uciekać.

Stała za oszkloną ladą. Mac uśmiechnął się. Zmarszczki w kącikach oczu świadczyły, że ma rzeczywiście trzydzieści siedem lat, do czego przyznał się wczorajszego wieczoru.

– Sara przekazała mi wiadomość od ciebie – powiedział zatrzymując się tuż za progiem, jakby nie był pewien, jak zostanie potraktowany.

– Widzę, że wróciłeś cały i zdrowy. – Śmiesznie jest czuć zażenowanie tylko dlatego, że wzrok mężczyzny pełen jest pożądania. A jeszcze śmieszniej jest czuć ulgę, że nic mu się nie stało.

– Oczywiście. Ten stary grat robi dużo hałasu, ale zawsze zawozi mnie tam, dokąd chcę.

– Nie obawiałam się o motocykl, tylko o facetów, za którymi popędziłeś.

– Nic nie odpowiedział, więc dodała: – Złapałeś ich?

Roześmiał się.

– Wcale nie próbowałem. Chciałem tylko zobaczyć, dokąd jadą. Udało mi się, a reszta należy do policji.

– Mac, co to... Złapał ją za rękę.

– Nie przyszedłem tu, aby o tym rozmawiać. Chcę cię znów zaprosić na kolację. Tym razem bez żadnych facetów.

Hilary skrzyżowała ręce na piersi. To miało jej dodać pewności siebie.

– Możemy się spotkać – powiedziała trochę zbyt oficjalnie – ale najpierw chcę wiedzieć, co się zdarzyło zeszłej nocy. Nie cierpię kryminałów, Mac.

– Nie ma obawy. Przepraszam, że wplątałem cię w to wszystko. Powiniem sam się tym zająć.

Gdy to mówił, Hilary poczuła, że znów dręczy go niepokój. Ciekawiło ją co jest tego przyczyną.

– Nie to miałam na myśli. Nie możesz udawać, że nic nie zaszło. – Jak miała rozmawiać z mężczyzną, który jeździ na starym motocyklu i ściga tajemniczych mężczyzn?

– Póki się o tym nie dowiesz, nic nie zaszło – powiedział z uśmiechem.

Na chodniku chłopcy kończyli przegląd motocykla. Hilary mówiła szybko, chciała wyczerpać temat, zanim synowie wrócą do sklepu.

– Mac, postaraj się zrozumieć. Prowadzę ustabilizowane życie. Mam dom, rodzinę, własną firmę. Na razie dość pieniędzy, aby przeżyć i wystarczająco dużo czasu, aby spędzić go z tymi, których kocham. Ciężko na to pracowałam.

– Widzę.

Zastanawiała się, czy rzeczywiście tak myśli.

– Problem polega na tym, że miałam wiele kłopotów, popełniłam kilka błędów...

– Jakich?

– Takich, których z łatwością mogłam uniknąć. A konsekwencje odczuwałam długo, bardzo długo. Teraz mam już wszystko za sobą. Nie jestem na tyle szalona, aby angażować się w coś nieznanego i szukać nowych okazji.

– Uważasz mnie za okazję, z której nie chcesz skorzystać?

Spojrzała na jego znoszone dżinsy i podkoszulek – tym razem niebieski.

– Tak. Dokładnie tak – powiedziała.

Mac obejrzał się przez ramię. Zdawał sobie sprawę, że za moment mogą wrócić chłopcy.

– Jakie popełniłaś błędy? – zapytał. – Były szanse, z których skorzystałaś i popełniłaś błąd?

– Można to tak ująć.

– Czemu nie chcesz o tym mówić?

– Chyba z tych samych powodów, dla których ty nie chcesz powiedzieć, co działo się wczoraj wieczorem. To moje prywatne sprawy. Niezręcznie mi się nimi dzielić.

– Ile miałaś lat, gdy wyszłaś za męża? – nie dawał za wygraną.

Hilary zmarszczyła brwi.

– Siedemnaście.

– I za rok urodzili się synowie?

– Tak.

– Czy była to świadoma decyzja? Poczula rumieniec na twarzy.

– Mac, nie chcę o tym mówić – powiedziała stanowczo.

Chłopcy zbliżali się już do drzwi wejściowych.

– Pragnąłbym dowiedzieć się wszystkiego – powiedział w pośpiechu. – O tobie także. Chciałbym zrozumieć, dlaczego tak mnie traktujesz. Chciałbym też zrozumieć, dlaczego nie mogę zapomnieć uczucia, które mnie nawiedziło, gdy byliśmy wczoraj razem.

Z ledwością znalazła czas, aby złapać oddech i przed wejściem chłopców pozbyć się z twarzy wyrazu zakłopotania. Dzwonek przy drzwiach rozluźnił atmosferę w sklepie.

– Jak skończę szkołę, kupię sobie taki motocykl – oznajmił bez żadnego wstępu Todd.

– Nie ma mowy – odrzekła Hilary. – Nawet twój ojciec przyznawał, że to niebezpieczne.

– Mój tata miał wielkiego harleya – powiedział Todd do Maca. – Mamie to się nie podobało.

– Naprawdę? – Mac uniósł brwi.

Hilary poczuła, że dłonie zaciskają jej się w pięści. Mac przybył tu dziesięć minut temu, a jej synowie już rozmawiają z nim o męskich sprawach, ją odsuwając na bok. Tego już za wiele.

– Najwięcej pretensji miałam o to, że Skip bardziej troszczył się o motor niż o rodzinę. Ale to już stare dzieje. – Uważała, że powinna powiedzieć Macowi wprost, że Skip odszedł od nich, bo przedkładał motocykl i swobodne życie ponad rodzinne obowiązki.

Teraz Andrew komentując jej ostatnie zdanie zwrócił się do Maca:

– Tata opuścił nas, gdy mieliśmy trzy lata. Chyba mama ci mówiła?

– Nic mi o tym nie wspominała – rzekł Mac.

Do diabła z nim, to go bawi! – pomyślała Hilary, widząc na twarzy pirata uśmiech pełen zadowolenia.

– Nie tylko ja jestem małomówna – odparła. Zobaczyła zaskoczone spojrzenia synów. Wiedzieli, że trudno wyprowadzić ją z równowagi i nie potrafili zrozumieć, jak Macowi udało się dokonać tego w tak krótkim czasie.

– Co masz na myśli? – zapytał Todd.

– Że Mac również ma kilka tajemnic.

– Taaak? – Chłopcy spojrzeli na niego.

Słowa te sprawiły, że nagle przestał się uśmiechać.

– To nie moje tajemnice – powiedział. – Nie mogę mówić o sekretach innych ludzi.

– Nikt od ciebie tego nie żąda. A więc i ty nie wtykaj nosa w nie swoje sprawy.

Nie wiedziała, czemu tak się złości. Niespodziewanie poczuła się jak kwoka, która pilnuje swych kurczaków przed skradającym się lisem.

Todd i Andrew usłyszeli napięcie w jej głosie. Spojrzeli najpierw po sobie, a potem na matkę.

– Pójdziemy już do domu, dobrze? – Andrew jak zwykle mówił za obydwo. – Do zobaczenia.

– Może powinniśmy wziąć płaszcze przeciwdeszczowe na przejażdżkę, którą nam obiecałeś? – spytał Todd Maca.

– Jeśli wasza mama nie będzie miała nic przeciwko temu – odparł krótko.

Hilary milczała. Działał szybko: w ciągu kilku minut zjednął sobie jej synów, ofiarując im coś, co zazwyczaj ekscytuje młodzieńców w tym wieku.

Gdy chłopcy wyszli, postanowiła skończyć z tą niezręczną sytuacją.

– Słuchaj, Mac – zaczęła.

Chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go swoimi słowami.

– Posłuchaj – powtórzyła. – Nie próbuj mnie znów czarować. Tym razem powiem, co chcę powiedzieć, a ty musisz tego wysłuchać.

– W porządku.

Widział, że bierze głęboki oddech. Wydawało mu się, że walczy ze swoją sympatią do niego. Coś w ruchu jej podbródka podpowiadało mu, że nie jest pewna wygranej.

– Nie ma sensu tego ciągnąć – zaczęła.

– Za późno – powiedział. – Ty otworzyłaś sklep, ja też. Stało się i nic nie możemy na to poradzić.

– Wiesz, że nie to miałam na myśli.

– No więc co? – Zmuszał ją do powiedzenia, że chodzi jej o intymną stronę ich wzajemnych kontaktów.

– Nie sposób z tobą dyskutować, Mac.

– Tak, w dyskusji zawsze bywam trudnym przeciwnikiem. – Obdarzył ją najpromienniejszym ze swych uśmiechów.

– Możesz przez dwie minuty być poważny i posłuchać, co mam do powiedzenia?

– Oczywiście, jeśli będziesz mówiła jaśniej. Powiedziałaś, że nie ma sensu ciągnąć dalej „tego”. Próbuję się dowiedzieć, czym jest „to”.

Widział na szyi Hilary pulsującą żyłkę. Drgnął, gdy zauważył, że jej tętno staje się coraz szybsze. Uzmysłowił sobie, że Hilary zaczyna tracić oddech. Tak samo jak on.

– Miałam na myśli nasze stosunki.

W sklepiku zapanowała pełna napięcia cisza. Przyznała się, pomyślał Mac. Wiedział, jakie to musi być trudne dla kogoś tak opanowanego jak ona. Gdy sobie to uświadomił, poczuł, że przepelnia go ogromna radość.

Niestety, następnymi słowami szybko rozwiała obietnicę ukrytą w słowach „nasze stosunki”.

– Powinniśmy zachowywać się rozsądnie i nie utrzymywać ze sobą bliskich kontaktów – powiedziała.

Mac potrząsnął głową. Czuł, że grzywka opadła mu na czoło. Choćby nie wiadomo ile czasu ją układał, nigdy nie chciała trzymać się na swoim miejscu. Pragnął, aby Hilary odgarnęła mu włosy do tyłu. Chciał poczuć jej dotknięcie, jej zapach. Ale nade wszystko pragnął wiedzieć, co Hilary kryje pod maską statecznej i zrównoważonej kobiety. Miał przeczucie, że było to coś, co mogło uczynić z każdego mężczyzny ślepcą.

– Na to też za późno. Przekroczyliśmy już pewną granicę w momencie, gdy zeszłej nocy zbliżyliśmy się do siebie.

W niebieskich oczach Hilary pojawiła się desperacja.

– Niczego nie rozumiesz! W moim życiu nie ma miejsca dla takiego

człowieka jak ty. Przypuszczam też, że i w twoim życiu nie ma także miejsca dla kobiety takiej jak ja.

Dokładnie tak było. I Mac wiedział o tym. Poczuł, że zaciska zęby.

– Mówisz tak dlatego, że uciekłem z naszej pierwszej randki? – zapytał.

– Nie, nie tylko. Coś... coś w tobie jest. Jakaś beztroska. A ja jej nie chcę.

Niebieskie oczy powiedziały mu, że Hilary traci pewność siebie.

– Jakaś beztroska – powtórzył.

– Wiesz, że tak. Jeśli znów będzie miała miejsce taka sytuacja, jak wczoraj, wskoczysz na swój stary motor i odjedziesz. A ja czuję się nie najlepiej, gdy nagle zostaję sama na chodniku i nie wiem, co się dzieje.

– Chcesz, żebym odkrył przed tobą swoją tajemnicę?

– Chcę, żeby nie było żadnych tajemnic. – To właśnie sedno sprawy. Przy tych słowach Hilary zadrżał głos. – Chcę, żeby wszystko było na swoim miejscu. Przez wiele lat starałam się ułożyć sobie życie. Teraz pragnę ciszy i spokoju, a nie kaskaderskich wyczynów.

Miała absolutną rację. W żaden sposób nie mógł zapewnić jej bezpieczeństwa i wygody. Przypomniawszy sobie, że taka kobieta jak Hilary nie może brać udziału w jego przygodach. Zupełnie do siebie nie pasowali.

Sęk w tym, że wiedział o tym, ale nie potrafił nic na to poradzić, że wciąż jej pragnął. I domyślał się, że tak samo gorąco jak ona jego. Nie potrafił sobie wyobrazić jej reakcji na pocałunek, do którego wczoraj doszło.

Zbliżył się i przysunął ją do siebie.

– Przestań, Mac – powiedziała. – Robisz to, bo nie potrafisz mnie przekonać, że nie mam racji.

Miała słuszość, ale Mac nie chciał tego przyznać.

– Udowodnię ci, że się mylisz. Wiesz, że coś jest między nami, Hilary. To coś nie ma nic wspólnego z ostrymi przyprawami, bezpieczeństwem, kaskaderskimi wyczynami ani niczym innym, z wyjątkiem tego, że ja jestem mężczyzną, a ty kobietą i pragniemy siebie nawzajem.

– Tego nigdy nie powiedziałam... – Słowa ugrzęzły jej w gardle, gdy zetknęły się ich ciała. – Nigdy nie twierdziłam, że cię pragnę.

Mac słyszał tylko dwa ostatnie słowa. Natychmiast ogarnęło go na nowo rozbudzone podniecenie.

– Ja też cię pragnę – wyszeptał. Czuł wszystkie jej obawy i opór przed tym, czego oboje doznają.

I wtedy, niespodziewanie, Hilary zamiast cofnąć się, przytuliła się do niego. Ich usta spotkały się. Mac czuł, że, podobnie jak ona, zatracą się w tym pocałunku.

– O Boże – wyrwało jej się. Mac mocno ją przytulił.

Czyżby sprawił jej ból? Tak mu się wydawało, gdy usłyszał jej cichutki jęk. Potem rozpoznał w tym dźwięku namiętność i niemal ugięły się pod nim

nogi.

– Hilary. – Prawie nadludzkim wysiłkiem oderwał od niej usta. – Nie mów, że źle nam ze sobą.

Powiedziawszy zrozumiał, że popełnił błąd. Hilary wzięła głęboki oddech i cofnęła się lekko.

– To jedna wielka pomyłka – powiedziała drżącym głosem. – I ty o tym wiesz.

Nie wolno mu było jej teraz wypuścić z objęć. Powinien trzymać ją dalej w ramionach, pozwolić, aby wzmożyły się ich pragnienia na tyle, że zdołałby ją przekonać.

Przekonać do czego? Zrozumiał, że nie wie, o co mu właściwie chodzi. Aby poszła z nim do łóżka? Choć Mac był szalony, nigdy nie nadużyłby w tym celu jej zaufania. A więc, aby spotkała się z nim jeszcze raz? Przecież zupełnie wyraźnie przedstawiła mu swoje zastrzeżenia i wiedział, że poniekąd nie były one bezzasadne.

– Wiem tylko, że jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze, jak przy tobie. I przypuszczam, że z tobą jest podobnie. A gdy dwoje ludzi czuje do siebie coś takiego, szaleństwem jest to przerywać.

Uniosła głowę, jakby miała nadzieję, że na suficie odnajdzie wskazówki, co kobieta powinna zrobić w takiej sytuacji. Nic nie dostrzegła i spojrzała w końcu na Maca.

– Łatwo powiedzieć, Mac. – Wyczuł w jej głosie żal. – Ale trudniej wykonać. Wierz mi. Wiem to z doświadczenia.

– Masz na myśli tego cholernego młodzieniaszka, za którego wyszłaś? – Jak go nazwała? Bif? Nie, Skip. Nie potrafił sobie wyobrazić, żeby kobieta z taką gracją i elegancją jak Hilary, mogła poślubić kogoś, kto nazywa się Skip.

– Kochałam go – powiedziała twardo. – Wtedy myślałam, że jest całym światem. No i, hm, myliłam się. Ale zanim się o tym przekonałam, znalazłam się w sytuacji bez wyjścia.

– Bo przez pomyłkę zaszłaś w ciążę.. – Wiedział, że to desperacja sprawiła, iż stać go na tak brutalne słowa. Coś jednak musiało rozbić skorupę, w której Hilary próbowała zamknąć swe uczucia.

Spojrzała na niego oczami mieniącymi się tysiącem odcieni błękitu.

– Moi synowie nie urodzili się przez pomyłkę – rzekła z gniewem.

– Nie to miałem na myśli... – zaczął, ale nie pozwoliła mu skończyć.

– Wychowanie synów to największy sukces w moim życiu.

– Zupełnie nieźle ci to wyszło.

– Nie interesuje mnie twoja opinia. – Pochyliła głowę. – Chodzi mi o to, że wychowywanie dzieci było dla mnie trudnym doświadczeniem. Teraz wszystko robię według planu. Nie poddaję się chwilowym kaprysom, tak jak ty.

– Tak jak ja? – Ta kobieta jest szalona. Mac czuł, jak ogarnia go gniew. –

Czy rzeczywiście nie ulegasz nigdy żadnym pokusom? Przecież odwzajemniałaś moje pocałunki.

– To ostatnia pomyłka, Mac. Wszystko między nami było jednym wielkim błędem. Uwierz mi.

– Chyba sama sobie nie ufasz. Dlatego tak bardzo chcesz mnie od siebie odsunąć.

Skrzyżowała ręce na piersi. Pomyślała, że to marny pancierz.

– Jeśli sobie nie ufam, to tylko moja sprawa – rzekła chłodno. – Już piąta, Mac, muszę zamknąć sklep. Zechcesz już wyjść?

– Z przyjemnością. – Musiał odejść, aby uspokoić się i przemyśleć, kim jest dla niego Hilary Gardiner.

– Ale chyba nie widzimy się po raz ostatni?

– Będiesz zawsze mile widziany w moim sklepie jako klient. – Otworzyła przed nim drzwi. Gdy wyszedł, odwróciła wiszącą na drzwiach tabliczkę. Kiedy zamierzał wsiąść na motor, obejrzał się i obok tabliczki z napisem ZAMKNIĘTE zobaczył jej błękitne oczy.

Dom Hilary był dokładnie taki, jakim go sobie wyobrażał Mac.

Sam wychowywał się w elitarniej dzielnicy, gdzie w dużych willach z przestronnymi ogrodami mieszkali dyplomaci, a w sąsiedztwie domu Hilary stało mnóstwo niskich budynków. Mac nie przywykł do takich dzielnic. Gdy zdobył jej adres, bez trudu dotarł do dobrze utrzymanego domu. A więc to jest ta oaza spokoju i poczucia bezpieczeństwa, o której tak często mówiła Hilary. Oprócz stiuków i starannie wypielęgnowanych grządek z kwiatami dostrzec można było wiele szczegółów świadczących o tym, że właścicielka kocha swój dom i pragnie, by wyglądał jak najpiękniej.

Zjawiając się tu na starym, obłuczonym motocyklu, Mac czuł się niemal jak intruz.

Westchnął i wyciągnął z tylnej kieszeni zrolowaną gazetę. Wsunął ją pod pachę i wszedł na ganek. Miał nadzieję, że nie popełnił błędu. Nie widział innej możliwości.

Hilary otworzyła drzwi. Była w jasnoniebieskim szlafroku, którego rozchylające się poły pozwalały dostrzec smukłe, zgrabne nogi.

– Cześć! – Starał się mówić swobodnie. Niezupełnie mu się to udawało. Jak zwykle zmieszał się na jej widok i czuł, że jego głos brzmi nienaturalnie.

– Cześć – odparła. – Wiesz, która godzina? Spojrzał na zegarek i chrząknął.

– Trochę za wcześnie na odwiedzinę? Chciałem jednak przyjść zanim... to znaczy przynieść ci niedzielną gazetę. Mogę wejść?

Zakończył to nieszczęsne zdanie szczerym uśmiechem. Długo się wahała, ale otworzyła drzwi.

– Chłopcy jeszcze śpią. Nie są, jak to się mówi, rannymi ptaszkami.

– U nastolatków to normalne – rzekł Mac wchodząc do kuchni. – W każdym razie, ja w ich wieku też taki byłem. Mama, żeby mnie wyciągnąć z łóżka, wchodziła do pokoju i potrząsała pojemnikiem z kostkami lodu.

Uśmiechnęła się.

– A teraz?

– Jak widzisz, nie mam problemów z wczesnym wstawaniem. – Mac wszedł bez zaproszenia. Miał wrażenie, że im dalej zajdzie, tym trudniej jej będzie wyrzucić go, gdy dowie się, po co przyszedł. – Kiedy miałem siedemnaście lat i dostałem motocykl, zwariowałem zupełnie na jego punkcie. Cały czas na nim jeździłem. Wracałem do domu po północy. Budziłem się zaś dopiero wtedy, gdy znajdowałem pod kołdrą kawałki lodu.

– Wygląda na to, że twoja matka wiedziała, jak postępować z nastolatkami – zauważyła Hilary. – Więc od dawna jeździsz na motorze?

– Cóż, od wielu lat go nie używałem. Jeździłem na nim podczas studiów, a potem przez długi czas stał u rodziców w garażu. A teraz, gdy wróciłem do Ottawy, znów muszę go rozruszać.

– A wróciłeś już na stałe?

Zadając to pytanie Hilary nalala do filiżanki świeżej kawy. Gdy pięć minut temu zobaczyła za progiem jego brązowe włosy i zuchwałe oczy, chciała go wyrzucić. Ale zaraz uśmiechnął się i ugięły się pod nią nogi. Teraz, podając mu filiżankę z parującą kawą, czuła się znacznie pewniej.

Odstawił filiżankę na stół.

– Trudno powiedzieć – odparł w końcu.

– Po pięciu latach na Karaibach, ottawskie zimy mogą okazać się za srogie – powiedziała próbując pociągnąć go za język.

– Uhm. – Pił kawę i zdawało się, że ta czynność pochłania go w zupełności.

– A może lubisz chłód? – nalegała.

– Pogoda nie ma znaczenia. Taka czy inna. W Helsinkach narzekałem na mrozy, a na upały w Kairze. W porównaniu z tamtymi miejscami, w Ottawie mamy bardzo łagodny klimat.

Hilary uniosła brwi.

– Co robiłeś w Kairze i Helsinkach? Coś więcej niż „to i owo”?

Uśmiechnął się do niej.

– Usatysfakcjonuje cię odpowiedź, że pracowałem na rządowym kontrakcie?

Hilary wiedziała, że mniej lub bardziej pośrednio większość ludzi w Ottawie pracuje dla rządu federalnego. Była to zatem odpowiedź częściowa.

– Niezupełnie – powiedziała. – Lecz mam przeczucie, że niczego więcej z ciebie nie wyciągnę.

– W każdym razie nie na ten temat.

– Jesteś globtroterem?

W jego zamglonych oczach pojawiło się niezdecydowanie.

– Można tak powiedzieć. W taki czy inny sposób objechałem połowę świata.

– Mnie w ogóle trudno było podróżować – wyznała. I do tej chwili tak bardzo jej to nie przeszkadzało, mogła dodać. – Mając dwójkę dzieci jest się przywiązanym do miejsca zamieszkania.

– Rodzicie ci nie pomagali?

Hilary długo przyglądała się filizance z kawą.

– W pewien sposób tak. Ale nie cieszyli się, że tak młodo wyszłam za mąż. Uważali, że najpierw powinnam skończyć szkołę. Poza tym nigdy nie lubili Skipa. Czasami zabierali chłopców na wakacje, abym mogła trochę odpocząć, ale wyznawali zasadę: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”.

– Żyją?

– Nie. Ojciec zmarł sześć lat temu na atak serca, a matka niedługo potem miała wylew. – Uśmiechnęła się. – Bardzo się sprzeciwiali, żebym samodzielnie prowadziła „Fortissimo”. Ale to dzięki spadkowi po nich mogłam w ogóle rozpocząć działalność.

Mac przypatrywał jej się z bliska, jakby chciał w ten sposób odkryć wszystkie jej tajemnice.

– Musiało ci być ciężko, gdy rodzice opuścili cię w takiej sytuacji – powiedział.

– Nie oczekuję współczucia, Mac. – Znow powrócił na jej twarz dobrze mu znany grymas niezadowolenia.

– Chciałam tylko powiedzieć, że niewiele, jak dotąd, podróżowałam. To wszystko.

– A chciałybyś?

Pomyślał, że być może wcale nie jest aż taką domatorką, za jaką się uważa.

Przez dłuższą chwilę zastanawiała się nad pytaniem.

– Czasami myślę, że to byłoby fantastyczne – przyznała w końcu. – Gdy mówisz o Kairze, o Karaibach, od razu mam przed oczyma znane mi ze zdjęć budowle i pejzaże i chciałabym zobaczyć to wszystko naprawdę.

– Zaśmiała się z siebie. – Na pewno to, co sobie wyobrażam, jest inne niż w rzeczywistości.

– Nie bądź taka pewna.

Nachylił się ku niej. Zobaczyła w jego oczach nowy błysk.

– O czym myślisz, gdy mówię Kair? Znow się roześmiała i podjęła zabawę.

– Susza, kurz, gorączka. Dźwięk instrumentu muzycznego, którego nazwy

nie znam. Wspaniale ostre potrawy. Pięknie, romantycznie. Mam rację?

– Od początku do końca.

– Oj, daj spokój Mac. To tekst z prospektu biura podróży.

– Kair jest naprawdę romantyczny. Powinnaś tam pojechać. Nocna wędrownica po starych ulicach zmieniłaby twoje zdanie o tym mieście.

Mac miał wrażenie, że zobaczył w jej błękitnych oczach odrobinę entuzjazmu. Być może zdoła ją przekonać, że życie z takim włączką jak on może mieć swoje uroki.

– A Karaiby – ciągnął – Niewiarygodne kolory. W Ameryce takich po prostu się nie widuje. Wszystko jest tam jaśniejsze, żywsze. A morze – jest w nim tyle odcieni błękitu, ile można ich zobaczyć w twoich oczach.

Roześmiała się słysząc to porównanie.

– Moje oczy są po prostu niebieskie.

– Niebieskie! – Nachylił się zaglądając w nie bardzo głęboko. – Gdy patrzę w twoje oczy, widzę jasny błękit kanadyjskiego nieba w słoneczny letni dzień. Olśniewający błękit morza, które nieraz podziwiałem płynąc statkiem z St. Helene na Martynikę. Także indygo, ulubiony kolor kobiet w...

– Przestań, Mac – powiedziała z uśmiechem. – Przesadzasz.

Pochylił się jeszcze bardziej i ujął jej dłoń.

– Wcale nie przesadzam.

Dostrzegł jej zniecierpliwienie i poczuł żal, że nie może już dłużej trzymać jej ręki. Wyrwała mu ją i ujęła filiżankę z kawą.

– Myślę, że pracujesz teraz także dla biura podróży.

– Jeszcze nie podjąłem odpowiednich starań. Coś się z nią działo. Boże, ostatnio tak czuła się przed laty – miała wrażenie, że otwiera się przed nią życie, a ona musi tylko zrobić krok.

Zrobiła go. Zanim oprzytomniała, została samotną matką z dwojgiem dzieci na utrzymaniu i wszelkie marzenia okazały się dla niej luksusem, a tego Mac nie potrafi nigdy zrozumieć.

– Czy na świecie jest jakieś miejsce, do którego chciałbyś wracać? – zapytała nagle. Nie użyła słowa: osiedlić się, chociaż to właśnie miała na myśli.

Ottawa nie wchodziła w rachubę.

– Przed przewrotem kochałem St. Helene – powiedział wolno. – Zwłaszcza że lubię pikantne potrawy.

– Czy chciałbyś tam wrócić? Uśmiechnął się lekko.

– Jeśli mam być szczery, niczego nie planuję. Jeżdżę z miejsca na miejsce i mój dom jest tam, gdzie właśnie przebywam.

Rozmawiali u niej w kuchni, przy stole. Hilary dziwiło, że czuje się tak naturalnie, gdy siedzi tu z nim i rozmawia.

– Ale przez najbliższy rok będziesz prowadził sklep. Co cię do tego skłoniło?

Czuł ogromną chęć, aby jej wszystko powiedzieć, ale nie mógł. To zbyt delikatna, zbyt niepewna sprawa. Jego sukces zależał od wielu ludzi. Także od Hilary Gardiner, która uważała go za wolnego strzelca, któremu zachciało się prowadzić sklep.

– Trudno powiedzieć. Jedno jest pewne – nie miałem pojęcia, że jako sklepikarz będę miał więcej papierkowej roboty niż wówczas, gdy pracowałem dla rządu.

– Witamy w realnym świecie. – Czuć było uszczypliwość w jej głosie. – Załatwienie minimum spraw uświadamia, z czym się będzie miało do czynienia potem.

Zastanawiał się, czy po tym wszystkim, co od niej usłyszał, powinien pokazać jej artykuł w gazecie. Rozejrzał się po małej kuchni i dostrzegł we wszystkich kątach słoiczki z ostrymi sosami i przyprawami.

Trudno by jej było opuścić tę oazę bezpieczeństwa. Nawet myśl o przyszłości z Hilary Gardiner była szaleństwem.

Nie lubił przynosić złych wieści.

– Pewnie masz rację. Cały ten biznes to dla mnie zupełnie coś nowego. Dlatego muszę z tobą porozmawiać.

Hilary zmarszczyła brwi. Zapomniała już prawie, że zdumiało ją jego przyjście. On zaś zachowywał się tak, jakby wizyta u niej o tej porze była czymś zupełnie normalnym. Siedział sobie i pił przy jej stole poranną kawę.

– O co chodzi? – zapytała zaniepokojona brzmieniem jego głosu.

Gazeta leżała na stole, ale aż do tej chwili Hilary nie zwracała na nią uwagi.

– Dostajesz niedzielną prasę? – zapytał biorąc do ręki przyniesiony przez siebie najnowszy numer gazety.

– Oczywiście. Wszyscy dostają ją za darmo, prawda?

– Obawiam się, że tak.

Zdenerwowały ją tajemnicze słowa Maca. Sięgnęła po gazetę, ale chwycił ją swą silną dłonią za nadgarstek.

– Tę gazetę ja ci przyniosłem. Miałem nadzieję, że przyjdę tu przed doręczycielem.

– Mac, o czym ty mówisz? Bawisz się ze mną w kotka i myszkę...

– To nie żarty – przerwał jej. – To bardzo poważna sprawa. Słuchaj, Hilary, mówiłem im o twoim sklepie. Naprawdę. Nalegałem, żeby z tobą też zrobili wywiad, ale widocznie nie pofatygowali się.

Zrobiło jej się ciemno przed oczami, gdy uwolnił jej rękę i wreszcie rozłożyła gazetę.

– Chciałem przede wszystkim powiedzieć ci, że to nie mój pomysł. Nie myśl, że chcę ci podcinać skrzydła.

Nie słuchała tego, co Mac do niej mówił. Już przeczuwała, co zobaczy w

gazecie.

– Naprawdę nie przypuszczałem, że moje przyprawy będą się cieszyły taką renomą. – W jej uszach głos Maca brzmiał uszczypliwie i zgryźliwie. – Ale to z pewnością tylko chwilowy sukces. Wiedz, że to nie mój pomysł.

Twarz Maca widniała na pierwszej stronie gazety, którą każdy mieszkaniec Ottawy będzie czytał przy niedzielnej kawie. Znajdował się w swoim sklepie otoczony specjami z St. Helene. Wyglądał tak nobliwie, jak typowy przedstawiciel małego biznesu.

Nagłówek kłuł w oczy czerwienią konkurującą ze strojami wyspiarzy. „Najpikantniejsze przyprawy w mieście”. A poniżej mniejszymi literami dopisek: „Błyskotliwy sukces MacDougalla”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Żartujesz? Miał czelność przyjść do ciebie i machać ci tą gazetą przed nosem? – W głosie Karen brzmiało oburzenie i współczucie.

– No, niezupełnie tak było. Mówił, że chciał mnie uprzedzić, zanim sama się dowiem.

– Ale cwaniak. Czemu nie powiedziałaś mi o tym wcześniej?

Hilary westchnęła. Minęły dwa tygodnie od dnia, gdy Mac był u niej, a ona wciąż nie wiedziała, co go wtedy do niej sprowadziło. Karen jako pierwszej opowiedziała o tym. Chłopcy jak zwykle wygrzebali się z łóżka, kiedy Mac już dawno wyszedł.

– Nie podejrzewam Maca o to, że mnie okłamał – przyznała się. – Typowy przypadek tak zwanych pobożnych życzeń. Nie przypuszczałam też, że artykuł w prasie może mieć taki wpływ na sprzedaż.

Była sobota. Zamknęły przed chwilą „Fortissimo” i zajęły się podliczaniem tygodniowego utargu. Hilary byłaby szczęśliwa, gdyby mogły jeszcze popracować, ale sprzedaż szła kiepsko, a przez ostatnie dwa tygodnie sytuacja stale się pogarszała.

– Co zrobiłaś, jak pokazał ci ten artykuł? – zapytała Karen i natychmiast dodała: – I czy rzeczywiście jest taki przystojny, jak na zdjęciu?

Hilary zignorowała drugie pytanie i odpowiedziała na pierwsze:

– Poprosiłam, aby wyszedł, żebym mogła w samotności wszystko przemyśleć. Nie chciałam, żeby został i obserwował mnie, gdy czytam ten artykuł.

– Rozumiem. Na pewno miałaś ochotę się rozplakać.

– Dokładnie tak. – Hilary nie zamierzała wnikać w szczegóły, ale nie zapomniała spojrzenia jego mglistych oczu, gdy podawał jej gazetę ze swoim zdjęciem na okładce. Na fotografii wyglądał na pełnego werwy i pewnego siebie. Rozmawiając z nią, był jednak naprawdę zmartwiony. Wiedział, że ten artykuł zaszkodzi „Fortissimo” i ich związkowi. To go rzeczywiście trapiło. Z trudem udało się jej wyprosić go z domu.

– I wyszedł?

– W końcu tak.

Po raz kolejny Hilary zataiła pewien szczegół. Ten mianowicie, że pocałował ją na pożegnanie. Trudno jej było opisać, jaką mieszaninę rozkoszy i erotycznych fantazji czuła, gdy zetknęły się ich usta. Od tego czasu pragnęła czegoś więcej.

– Nasi agenci donieśli mi, że Macowi dobrze się wiodło, zanim jeszcze ukazał się ten artykuł. Teraz jednak jest na tyle zajęty, że nie ma czasu zawracać ci głowy – powiedziała Karen. Wymienieni agenci to oczywiście Todd i

Andrew, którzy na ochotnika zgłosili się do akcji rozpoznawczej na Byward Market. Hilary wcale nie protestowała przeciwko temu.

– Tyle to i ja wiedziałam bez wysyłania szpiegów. Macowi naprawdę się poszczęściło. Trafił na odpowiedni moment. Rękę bym dała sobie obciąć za dostawę sosu poive.

– Proszę tylko bez amputacji. Nie jest jeszcze tak źle. – Karen zajrzała do księgi, którą wypełniała Hilary. – No nie?

– Niestety. Nie spodziewam się plajty już w pierwszym miesiącu naszej działalności, ale trzeba zapłacić świadczenia i doliczyłam się, że mam na to za mało pieniędzy. – Czuła się zmuszona dodać: – Mylisz się co do jednego. Nie zerwałam całkowicie kontaktów z MacDougalem.

– Tak?

– Rozmawiamy przez telefon. Mac często dzwoni i dowiaduje się, co u mnie słychać.

– Ma czelność...

– I wysyła do nas klientów. Pamiętasz tę kobietę, która przyszła w środę po przyprawę do kurczaka?

– No pewnie. To przecież jedyna klientka, która była u nas tego dnia. Nie licząc listonosza.

– No cóż, w każdym razie, Mac ją przysłał. To chyba miły gest.

Karen fuknęła.

– Buteleczka przyprawy za dolara i osiemdziesiąt dziewięć centów nie zrekompensuje nam utraty wszystkich klientów, którzy najpierw idą do Maca i tam już zostają. – Karen zmrużyła oczy zastanawiając się, dlaczego Hilary broni człowieka, który, dla jej dobra, powinien zawisnąć na suchej gałęzi.

– Co ci jest, Hilary? – zapytała. – Ten facet jest naprawdę taki przystojny, jak na zdjęciu?

Hilary raz jeszcze zignorowała to pytanie. Rozmowa o tym sprawiała jej ból. Zamknęła księgę rachunkową i powiedziała twardo:

– Jeśli nawet, teraz nic to nie znaczy. Czas przejść do ofensywy, moja droga. Inaczej za pół roku nie będziemy miały okazji prowadzenia żadnej księgi.

– Co planujesz? Hilary zaczerpnęła tchu.

– Mam zamiar odkupić sklep od MacDougalla. To był szaleńczy pomysł. Okrzyk Karen dowiódł tego ponad wszelką wątpliwość.

– Co zrobić?

– Nie słyszałaś? Nic innego nie przychodzi mi na myśl. Chcę się tym zająć, zanim sprawy zajdą za daleko.

– Hilary, niedawno mówiłaś, że nie możesz się zdobyć na kupienie nowego kolanka do zlewu. Skąd zatem weźmiesz pieniądze na kupno sklepu? Czy jesteś pewna, że ten facet będzie chciał go sprzedać?

– Wezmę kredyt z banku – powiedziała Hilary przerażona własnym

szalonym pomysłem. – Myślę, że pan MacDougall zgodzi się na negocjacje. Nie ma smykałki do handlu. Z tego, co wiem, odkąd skończył studia, nigdzie nie zagrzeł miejsca dłużej niż rok. I sam przyznaje, że prowadzi sklep tylko dla kaprysu. Muszę atakować.

– Przemyśl to i bądź ostrożna. Mam wrażenie, że przystojny pan MacDougall to wilk w owczej skórze.

Nietrudno było go znaleźć. Hilary pamiętała zdanie z artykułu: „Na razie MacDougall zatrzymał się u przyjaciela w domu przy Stanley Street”, a numer zdobyła bez problemu dzięki informacji telefonicznej. O ósmej trzydzięci następnego poranka stała na werandzie szarej willi przy Stanley Street i naciskała dzwonek przy tabliczce z nazwiskiem: „MacDougall”.

Mac wspomniał, że wcześniej wstaje. Pamiętała, jaki był rześki, gdy dwa tygodnie temu siedział z nią w kuchni w niedzielę przed ósmą rano. W głębi duszy czuła, że powinna odplacić mu pięknym za nadobne i wkroczyć do jego domu takim samym sposobem.

Dzielnica, w której mieszkał Mac, należała do najbogatszych w Ottawie. Hilary nie mogła powstrzymać się od podziwu nad wielkością i solidnością domów na Stanley Street. Wiedziała, że ulica ta sąsiaduje z parkiem, w którym rosną stare wierzby i wiją się szerokie alejki. Gdy jej synowie byli mali, uwielbiała chodzić tam z nimi na spacer. Wiedziała też, że w pobliżu znajduje się rezydencja premiera.

Wzięła głęboki oddech starając się pozbyć uczucia zakłopotania, gdy otworzyły się dębowe drzwi i okazało się, że patrzy na Johna Augusta Lauriera MacDougalla odzianego tylko w koszulę.

Dokładniej mówiąc, miał nią przewiązane biodra. Ujrzała go w całej niemal krasie – twarde, prężne mięśnie, szyja, ramiona, owłosiony tułów, biodra, z których tylko jedno zasłaniała biała koszula. Drugie było odsłonięte i zapraszało do dotknięcia niczym nagrzany słońcem kawałek marmuru.

Hilary mimo woli westchnęła z zachwytem. Kusiło ją, żeby wyciągnąć rękę i poczuć pod palcami jego skórę. Gdy zobaczyła, że jest prawie nagi, dostała zawrotu głowy.

Na chwilę zapomniała, kim jest i gdzie się znajduje. Patrzyła na odsłonięte ciało Maca jak urzeczona. Gdyby ktoś zapytał, co tutaj robi, trudno byłoby jej udzielić sensownej odpowiedzi. „Pożadam tego najpiękniejszego spośród wszystkich znanych mi mężczyzn” – tak właśnie powinna odpowiedzieć.

Na szczęście Mac nie zadawał żadnych pytań.

– Do diabła. – To były jego pierwsze słowa. Nie brzmiały zachęcająco.

Teraz dopiero zauważyła, że ma taki wyraz twarzy, jakby jeszcze chwilę temu spał w najlepsze. Był potargany, nie ogolony i patrzył na nią mrużąc oczy.

– Przepraszam, Mac – powiedziała. – Wydawało mi się, że jesteś rannym

ptaszkiem.

Oparł się o framugę i ziewnął.

– Domyślam się – odparł. Głos miał zachrypnięty. Powinna się cofnąć, ale nie zrobiła tego. Stał tak blisko, że widziała, jak napinają się mięśnie przedramienia, którym opierał się o dębową futrynę drzwi.

Drugą ręką podtrzymywał koszulę na biodrze i tym przyciągnął jej uwagę. W głowie jej się kręciło na myśl, co by było, gdyby zwolnił uścisk i pozwolił koszuli zsunąć się na ziemię. Zaciśnęła powieki, aby odsunąć od siebie tę kuszącą wizję.

Ze zdenerwowania i podniecenia stała się niezwykle rozmowna.

– Przepraszam – mówiła. – Dwa tygodnie temu, kiedy przyszedłeś do mnie rano, byłeś taki rześki. Chciałam z tobą porozmawiać i pomyślałam sobie, że o tej porze łatwo cię będzie zastać w domu, ale jeśli wolisz, żebym przyszła kiedy indziej....

Dla niego było to zbyt wiele słów. Wyprostował się i chwycił ją za rękę.

– Czy źle się zachowałam?

Pokręcił głową i wydobył z gardła dziwny, chrapliwy pomruk. W dźwięku tym było coś prymitywnego, coś, co zupełnie nie przypominało jej żadnej z dotychczasowych reakcji Maca.

– Najpierw kawa – powiedział wskazując palcem na schody. – Do góry. Potem porozmawiamy.

W czasie potrzebnym na pokonanie dwóch schodków, Hilary zdała sobie sprawę, że ogarnęły ją takie seksualne fantazje, jakich nie miała dotąd nigdy w życiu. Idąc za nim, nie można było nie patrzeć na jego napinające się mięśnie i na złotą opaleniznę pokrywającą każdy centymetr skóry. W wyobraźni ujrzała rozgrzaną słońcem plażę i Maca opalającego się nago na białym piasku.

Zanim dotarli do otwartych drzwi na pierwszym piętrze, Hilary zrobiło się gorąco. Wyobraziła sobie bowiem, że na piasku, pod tropikalnym słońcem leży obok Maca, a jego dłoń delikatnie przesuwa się po jej biodrze, aby dotrzeć tam, gdzie oboje pragną, by się znalazła.

Najgorsze, że ten facet wcale nie starał się jej kokietować. Zaspany i półprzytomny człapał po schodach jak niedźwiedź, który nie zdał sobie jeszcze sprawy, że nadeszła wiosna. Jednak każdy jego ruch – od oparcia się o futrynę do wskazania drogi dłonią – powodował, że rozsądna i opanowana Hilary stawała się całkiem inną kobietą.

– Kawa – powtórzył. Brzmiało to, jakby wcale się jeszcze nie obudził. – Filtry, ziarna.

Zaprosił ją do kuchni. Hilary zobaczyła ekspres do kawy.

– Chcesz, żebym zaparzyła kawę?

– Będę wdzięczny.

Najwyraźniej poranna wizyta Maca w ową pamiętną niedzielę to

ewenement. Hilary zauważyła, że ten zazwyczaj tak elokwentny mężczyzna ma dziś kłopoty ze sformułowaniem prostego pytania lub odpowiedzi i uśmiechnęła się do siebie. Weszła do kuchni i starała się nie zauważyć, jak wysoko uniósł się brzeg koszuli, gdy Mac podnosił z podłogi spodnie i podkoszulek. Jeden ruch i będzie katastrofa, pomyślała Hilary. Zmieszała się, gdy zdała sobie sprawę, ile podniecenia wywołała w niej ta myśl.

Udało mu się jednak nie zgubić przepaski, nim wyszedł do łazienki. Usłyszała szum wody i domyśliła się, że Mac bierze prysznic dla orzeźwienia. Znalazła filtry, filiżanki, młynek i puszkę z kawą. Zanim wrócił już ubrany w dżinsy oraz koszulę khaki, kawa dla obojga była gotowa.

Dłonie ich zetknęły się, gdy podawała mu filiżankę. Spodziewała się dotyku cieplej skóry, którą tak dokładnie pamiętała, i zdziwiło ją, że w lipcowy poranek Mac ma palce zimne jak lód.

Zdziwiło ją to ogromnie. Czyżby brał zimny prysznic? Przecież to ona powinna zanurzyć się w lodowatej wodzie, a nie Mac, który tego ranka nie wydawał się być podniecony jej obecnością. Zafascynowana jego ruchami, patrzyła, jak pije kawę. Miał nawyk wykonywania oszczędnych gestów. Ciemnobrązowe włosy, teraz – po kąpielu – prawie czarne, opadały mu na czoło i nadawały jego twarzy nowy, niemal chłopięcy wygląd.

– Powinam zadzwonić – powiedziała Hilary. – Nie myślałam...

– Poczekaj. – Uniósł rękę i wypił duży łyk kawy. Odetchnął i uśmiechnął się. – No, możemy zaczynać. Przynajmniej się obudziłem. Robisz dobrą kawę.

– Dziękuję. – Teraz ona napiła się, ale zupełnie nie miała pojęcia, czy kawa jest dobra, czy nie nadająca się do picia. Jego uśmiech wywołał w niej niezwykle uczucie.

– Masz rację – powiedział. – Rzeczywiście zwykle wstaję wcześniej. Ale rzadko zdarza mi się bywać na całonocnych imprezach.

Pomyślała sobie, że to wyjaśnia, dlaczego jej pirat tak marnie wygląda i tak dziwnie się zachowuje. Rozejrzała się po pokoju z leżącym na podłodze materacem i ogromnymi oknami wychodzącymi na tyły domu. Oprócz kuchennego wyposażenia nie było tu prawie żadnych mebli. Ani obrazów, ani książek, ani jakichkolwiek śladów, że ktoś tu mieszka. Kilka naczyń, dwa krzesła, karciany stolik i kilka mebli kuchennych, a najważniejszą funkcję pełnił w tym domu ekspres do kawy.

– Czy tu odbyła się ta impreza? – nie mogła się powstrzymać od pytania. W mieszkaniu nie dostrzegła żadnych śladów pobytu gości.

Pokręcił głową.

– Zaczęliśmy w „Domingo”. Właśnie wczoraj przyjechali z wysp znajomi. Opuścili St. Helene, gdy zaczął się pucz, ale minęło sporo czasu, zanim udało im się dotrzeć do Kanady. Chcieli to uczcić.

Zmarszczył brwi, a potem pokręcił głową, jakby chciał się otrząsnąć ze

skutków nocnej pijatyki.

– O tamtejszym stylu życia można mówić, co się chce, ale jedną rzecz przyzna każdy. Ludzie z St. Helene nie wiedzą, jak się naprawdę bawić.

Trudno było wywnioskować z jego tonu, czy jest to pochwała, czy zarzut.

– Wróciłem do domu po czwartej.

A ona zadzwoniła do jego drzwi w pół do dziewiątej. Hilary uścisnęła mu dłoń, zanim zdała sobie sprawę ze swojego spontanicznego odruchu.

– Następnym razem najpierw zadzwonię – powiedziała. – Obiecuję.

Teraz Mac już zupełnie się rozbudził. W jego oczach dostrzegła dobrze znany jej uśmiech i dziwną mgiełkę, która sprawiła, że Hilary pożałowała, iż nie dotknęła go wcześniej. W momencie gdy zdecydowała cofnąć rękę, było już za późno. Mac zacisnął palce i jej dłoń znalazła się w potrzasku.

– To znaczy, że będzie następny raz? – zagadnął. Musiała zebrać myśli, zanim przypomniała sobie, po co tu przyszła.

– Tak – powiedziała z nagłym przejęciem. – Przynajmniej jeśli się zgodzisz na moją propozycję. Uważam, że będzie rozsądnie, jeśli się połączymy.

A niech to. Wszystko wychodziło nie tak, jak planowała. Miała zamiar postępować praktycznie, zgodnie z regułami ze świata biznesu i natychmiast złożyć mu ofertę kupna „OSTRYCH PRZYPRAW OD MACA”. A tu nie tylko mówiła takim głosem, jakby przed chwilą ukończyła bieg maratoński, ale formułowała słowa tak, jakby chciała zaproponować mu pójście do łóżka, a nie dobić targu.

Próbowała zebrać myśli i powiedzieć sobie, że nieważne, iż łóżko Maca znajduje się jedynie trzy metry od nich. A materace, wciąż jeszcze przepelnione jego ciepłem i zapachem, nie mogą mieć wpływu na ich rozmowę.

Mac nie spodziewał się jej wizyty. Teraz już mniej więcej się opanował. Ale dzwonek obudził go w środku erotycznego snu o kobiecie z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Następny sen zaczął się, gdy zobaczył stojącą w drzwiach tę właśnie kobietę. W jej oczach dostrzegł lęk, ale i wyzwanie. Była w tym momencie tak ponętna, że mogłaby skusić mocniejszego niż Mac.

Zimny prysznic chwilowo powstrzymał fizyczną reakcję na jej obecność. Jednak nie potrafił wyjaśnić swoich uczuć – ani też dlaczego nie prosi jej teraz o rękę.

– A co konkretnie proponujesz? – zapytał. Hilary odchrząknęła.

– Chcę kupić twój sklep – powiedziała wprost. Mac spojrzał na nią uważnie. A potem się roześmiał.

– Żartujesz, prawda? Chcesz sprawdzić, czy już się na dobre obudziłem?

– Mówię poważnie, Mac. – Udało jej się uwolnić rękę i mocno ścisnąć filizankę. – Zrobiłam kilka wyliczeń. Myślę, że uda mi się zdobyć odpowiednie fundusze. Jakoś sobie poradzę.

– I jeśli ci szczęście dopisze. Spojrzała na niego z nagłą złością.
– Szczęście zamierzam kupić od ciebie, Mac. Westchnął.
– Hilary, mam szczęście, ponieważ utrzymuję kontakty z St. Helene. A tego nie mógłbym ci sprzedać.

Minęło kilka minut, zanim nabrała przekonania, że nie interesuje go jej oferta kupna sklepu. Rozpacz, którą zobaczył w jej oczach, raniła mu serce.

– Ale dlaczego? – Nie dawała za wygraną. – Przecież nie zamierzasz prowadzić tego sklepu. Za rok i tak masz zamiar go sprzedać.

– Bez wątplenia – potwierdził. – Jeśli o tym mowa, możesz mi wierzyć w zupełności.

Mac, pomimo stanowczo zaciśniętych warg, wyglądał jak zrozpaczony chłopiec.

– I co teraz? – zapytała. – Jeśli mamy dzielić się rynkiem zbytu, dzielimy się równo i uczciwie. Odstąp mi część towarów z St. Helene i staraj się sprzedawać także inne przyprawy. To będzie fair.

Rozwazał ten pomysł. Z jej punktu widzenia miało to sens. Problem polegał na tym, że nie wiedziała o wszystkim, nie przypuszczała, jak ważne jest to, aby pozostał wyłącznym dystrybutorem towarów z St. Helene. Poza tym, jeśli rozniesie się wieść, że Hilary sprzedaje przyprawy z St. Helene, może mieć ogromne nieprzyjemności, które i jego czekają. Nie mógł narażać jej na takie niebezpieczeństwo.

– Przykro mi – powiedział. – Nie interesuje mnie poszerzanie działalności. A eksport z St. Helene jest tak kłopotliwy, że z ledwością wystarcza mi towaru dla stałych klientów. Wybacz mi, Hilary.

Przeprosiny nie zrobiły na niej wrażenia. Nie mogła też powiedzieć, że jest zaskoczona takim obrotem sprawy.

– Domyślałam się, że mi odmówisz – odparła. Chłód w jej głosie przestraszył go. – Ale miałam nadzieję, że pójdziesz na mały kompromis. Myślę, że handel nie jest twoim jedynym źródłem utrzymania. Żaden kupiec z prawdziwego zdarzenia nie otwiera przecież sklepu tylko na rok. Dlaczego nie ustąpisz, tylko chcesz mnie rozłożyć na łopatki? To bardzo złośliwe, Mac.

Przy ostatnim zdaniu głos jej trochę zadrżał, a Mac bezwiednie sięgnął po jej dłoń.

– Gdybym potrafił, na pewno bym ci pomógł – powiedział. Był absolutnie szczery, choć nie mógł wyjawić powodu swojej bezradności. – Po prostu nie mogę. Cierpliwości, Hilary, twój sklep za rok będzie doskonale prosperował.

– Do cholery z tobą. – Tak mocno postawiła filiżankę, że nie zdziwiłyby Maca kawałki stłuczonej porcelany. Wszelka łagodność zniknęła z jej oczu. Nabrały teraz koloru błękitnego lodu.

– Rozumiem, że nie chcesz lub nie możesz mi pomóc, ale wołałabym, żebyś nie fatygował się z przeprosinami. Jeśli naprawdę się o mnie troszczysz,

Mac, mógłbyś zrobić parę rzeczy, aby mi pomóc. Ale jeśli nie chcesz, to przynajmniej nie staraj się mnie pocieszać.

Udało jej się znów uwolnić rękę. Wypiła resztkę kawy gestem skazańca, który po raz ostatni przed egzekucją zaciąga się papierosem. Do tej pory Mac nie miał problemów z pogodzeniem obowiązków służbowych z życiem osobistym. Tym razem jednak czuł bolesne rozdarcie. To nieomal spowodowało, że byłby jej o wszystkim opowiedział.

To zdumiewające. Od lat prowadził podwójne życie i nigdy nie miał ochoty komukolwiek o tym opowiadać. Lecz tym razem był gotów to zrobić, aby dać do zrozumienia Hilary to, co do niej czuje.

– Zaczekaj, Hilary.

Zwróciła się właśnie w stronę drzwi z dumnie podniesioną głową i dłonią na biodrze. Spod odpiętego kołnierzyka widać było pulsującą żyłkę. Biała bluzka wpuszczona w dżinsy podkreślała jej cudownie wiotką talię. Schwycił ją oburącz i odwrócił twarzą do siebie.

– Co zamierzasz zrobić? – zapytała.

– Zmienić twoje zdanie.

– Życzę powodzenia.

Uśmiechnął się mimo woli. Stojąc blisko niego czuła się tak dobrze. Miał gotową odpowiedź na jej słowa.

– Jak już zauważyłaś, jestem szczęściarzem. Zobaczył, jak otwiera szerzej oczy i zanim zdążyła odpowiedzieć, przyciągnął ją bliżej i wziął w ramiona.

Swobodnie otoczył ją rękami. Jej włosy pachniały tak słodko, jak dzikie fiołki na wiosnę.

Krew zaczęła pulsować w Macu tak samo jak wtedy, kiedy ujrzał Hilary w drzwiach. Poczul, że znów znajduje się we śnie, w którym kocha się z Hilary i nie ma przed nią żadnych tajemnic. Gdy dotknął palcami puszystych włosów i delikatnej skóry, sen zamienił się w jawę.

– Boże, jakaś ty piękna – powiedział. W jego głosie było zdziwienie. – Nie odchodź, Hilary. Jeszcze nie teraz.

Zobaczył jej przymknięte oczy. To w pewien sposób zmieniało ich kolor. Czuł w jej wnętrzu walkę z namiętnością. „Musisz przegrać, kochanie”, chciał powiedzieć. Zdawała się wiedzieć, że nie zdoła oprzeć się swoim i jego żądom.

Myśl ta napełniła go radością. Nachylił się do niej niemal z pewnością, że odwzajemni pocałunek.

I rzeczywiście. Rozchyliła usta w oczekiwaniu. Przytulił ją jeszcze mocniej. Lecz choć obejmował ją, słyszał przyspieszony oddech i czuł jej zapach, nie mógł uwierzyć, że obecność Hilary jest realna. Każdy pocałunek, każde westchnienie coraz bardziej zbliżało rzeczywistość do snu.

Hilary odpowiadała na jego pieszczoty. Czuł we włosach jej ciepłe palce. Uniósł jej brodę i całował szyję. Pozwolił, aby oboje doznawali rozkoszy, gdy

językiem dotykał miejsca, w którym wyczuwał przyspieszony puls.

Nic nie podniecało go bardziej, niż sposób, w jaki przyłgnęła do niego ciałem. Pragnął jej jeszcze bardziej, pragnął jej całej. Rozluźniwszy uścisk, odpiął guziki bluzki i pozwolił ustom na wyprawę po chłodnej, delikatnej skórze. Musnął dłonią piersi i sięgnął do tyłu, aby uwolnić je spod stanika.

Umysł pracował mu jak przegrzany silnik. Musiał pozbyć się także swojej koszuli. Domyślał się, jaka to będzie rozkosz, gdy zetkną się nagimi ciałami. Czyżby miał spełnić się jego sen? Był pewien, że tak.

Odpinał właśnie ostatnie guziki jej bluzki, gdy zdał sobie sprawę, że Hilary opiera się.

– Mac, zaczekaj – powiedziała.

Nie chciał i nie potrafił czekać. Hilary oswobodziła się z jego uścisku i położyła swe małe palce na jego dłoni, przerywając odpinanie guzika.

– Poczekaj – powtórzyła. Coś władczego w jej głosie dziwnie kontrastowało z drżącym z pożądania ciałem. To go powstrzymało, cofnął rękę i spojrzał na Hilary.

Oczy jej pozieleniały z namiętności. Trudno mu było orzec, czyje serce w tym momencie bije mocniej. Wiedział jedynie, że pragnie tej kobiety. Pragnie jej całej, ciała i duszy, która tak go niepokoiła.

– Jak to: „poczekaj”? – zapytał. Coś ścisnęło go w gardle i słowa zabrzmiały bardziej ochryple niż chciał.

– Wszystko dzieje się za szybko. – Westchnęła głęboko i objęła go rękami za szyję. W naturalny sposób odpowiedział jej mocniejszym uściskiem. Delikatność jej ciała i upojna woń wciąż pobudzały jego wyobraźnię. Trudno mu było skoncentrować się na jej słowach.

– Chyba żadne z nas tego nie przemyślało – powiedziała drżącym głosem. – Jednak moje drugie ja mówi: „Do diabła z myśleniem, kochajmy się, jeśli mamy ochotę”.

Przyłożył rozpaloną twarz do jej szyi z nadzieją, że Hilary zrozumie, jak bardzo cieszy się, że wreszcie dopuściła do głosu owe swoje drugie ja.

Owszem, zrozumiała. Usłyszał jak wzdycha: „O Boże”. Odchyliła głowę rozkoszując się jego dotykiem.

– To szaleństwo, Mac. – Najwyraźniej, mimo że przyznawała się do odczuwania przyjemności, nie wyzbyła się zdrowego rozsądku. – Musimy się powstrzymać.

Przestał ją całować, nie odrywając jednak ust od jej cudownie gładkiej szyi.

– Już przestałem – powiedział cicho.

– Ty lisie – roześmiała się. – Nie można sobie z tobą poradzić.

– Jestem przecież posłuszny.

– Spójrz na mnie, Mac.

Z wysiłkiem podniósł głowę. Tym razem oczy miał poważne.

– Myślisz, że mnie pragniesz, ale czy tak jest w istocie?

Natychmiast skinął głową, a ona znów się roześmiała.

– Bądź poważny – powiedziała.

– Pragnę ciebie, ale ty mnie także. Widzisz, jakie to proste?

– Pragniesz we mnie wszystkiego? Mojego długu hipotecznego, dwóch synów i sklepu otwartego przez dwanaście godzin na dobę?

– Zwariowałem na punkcie twojego długu hipotecznego.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Miała rację. Pożądał jej, a reszta niewiele go obchodziła.

– Bardzo cię pragnę, ale nie chcę żyć tak jak ty, Mac. Nie chcę nagle pakować się i wyjeżdżać na drugi koniec świata. Widzisz... – Znów westchnęła głęboko. – Tak po prostu nie można żyć.

A niech to. Była zbyt rozsądna. Gdy przytulał ją do siebie, nie myślał o żadnej z tych rzeczy. Nie potrafił też wyjaśnić, dlaczego doświadczony życiowo John August Laurier MacDougall, trzymając w ramionach Hilary zachowuje się jak zakochany żółtodziób.

– Jesteś pewna, że tak naprawdę myślisz? – burknął.

– Czyż nie mam racji?

Chrząknął w odpowiedzi i puścił ją. Odsunęła się od niego takim ruchem, jakby wiedziała, że brama będzie otwarta tylko przez chwilę, a ona musi wyjść.

– Przykro mi, Mac – powiedziała łagodnie. – Chyba powinniśmy wrócić do punktu wyjścia.

– Nie, madame. Nie powinniśmy. I żadne z nas tego nie chce. Nie po tym, co się zdarzyło.

– To, co się zdarzyło, było... było bardzo miłe. Mac parsknął śmiechem.

– Równie dobrze mogłabyś powiedzieć, że po tropikalnym deszczu jest mokro.

– Wiesz, co mam na myśli. „Miłe” to jedyne słowo, które mi się nasunęło. Ale to się nie może powtórzyć. Nie możemy sobie na to pozwolić.

– Nie? – Prowokująco mrugnął okiem.

– Naprawdę nie. Rozsądniej będzie, jeśli przestaniemy się widywać.

Miał na to gotową odpowiedź.

– A w sobotę wieczorem?

– W sobotę wieczorem? – spojrzała pytająco.

– W Izbie Handlu na spotkaniu świeżo upieczonych biznesmenów. Przypuszczam, że będziesz?

– Zupełnie zapomniałam. – Na jej twarzy pojawiło się zakłopotanie, jakby rzeczywiście doszła do wniosku, że muszą przestać się widywać, a teraz stanęła w obliczu faktu, że nie da się tego załatwić tak definitywnie.

– A ja nie. Spodziewam się zobaczyć cię tam, więc nie próbuj wymyślać

jakichś usprawiedliwień.

Zapięła bluzkę i ruszyła do drzwi. Drugą ręką ścisnęła pasek torebki. Nie spostrzegła nawet, że zaciskające się na pasku palce zbieleły z wysiłku. – Pan jest bardzo nierozsądny, panie MacDougall.

Nie mógł powstrzymać uśmiechu.

– Zawsze taki byłem – powiedział – i zawsze będę. Gdy żegnała się, jej spojrzenie mówiło, że byłaby szczęśliwa, gdyby nie dotrzymał swojej obietnicy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Od czasu, gdy w wieku siedemnastu lat kupiła sobie bikini, nie była nigdy tak skąpo odziana. Powoli obracała się przed lustrem sklepowym i oglądała krótką, zieloną sukienkę przepasaną rzemykiem.

– Sama nie wiem, chłopcy – mówiła. – Pomijając cenę, to chyba trochę śmieszne, że dwaj nastoletni synowie wyciągają matkę do sklepu, żeby kupowała sobie ciuchy, no nie?

– Na tym przyjęciu będzie dużo ważnych ludzi – zauważył Todd. – Musisz godnie reprezentować „Fortissimo”.

– A poza tym, jak nie kupisz tej sukienki, to w co się ubierzesz? – rzeczowo wtórował Andrew. – W ten stary, brzydki, niebieski kostium?

Hilary już prawie powiedziała: „W mój niebieski kostium”. Wysłużony, trwały i dobrze skrojony. Kupiła go osiem lat temu, aby wystąpić w nim na egzaminach. Teraz rzeczywiście stał się niemodny. Podobała jej się ta zielona sukienka – miękko układające się fałdy sprawiały wrażenie, że ma delikatniejszą skórę i smuklejszą talię. Niebieski kostium należał już do przeszłości.

– Mamo, kup ją.

– Kosztuje o wiele drożej niż inne.

– Potraktuj to jako inwestycję.

– Pomyśl, co powie o niej Mac – dodał Todd. Hilary spojrzała na nich z wyrzutem.

– Nie wydaję pieniędzy, żeby zrobić wrażenie na Macu.

– Nieważne. – Todd skapitulował, widząc jej reakcję.

Hilary musiała jednak przyznać, że Todd ma rację. Wiedziała, że ta sukienka z pewnością spodoba się Macowi. Jeszcze raz obróciła się i rzekła uśmiechając się do lustra.

– No dobrze. Wyciągajcie pieniądze z pończochy i idźmy wreszcie do domu.

Wieczorem National Gallery wyglądała jak postmodernistyczny pałac. Hilary starała się zdążyć na rozpoczęcie imprezy, ale ponieważ po raz pierwszy była w tym wielkim budynku z kamienia i szkła, długo błądziła, nim znalazła wreszcie wielopoziomą, szklaną pagodę.

Przyjęcie zorganizowane przez Izbę Handlu odbywało się w dusznej rotundzie pod szklaną kopułą. Z sufitu zwisały purpurowe i czerwone lampiony nadzwyczajnych wprost rozmiarów. Łagodziły szarości kamienia i tworzyły karnawałowy nastrój.

Gdy Hilary zmierzała ku rotundzie długą rampą, oprócz odgłosu własnych kroków, słyszała dźwięki relaksującej muzyki. Dokoła kłębił się tłum: panowie

w eleganckich garniturach i panie w kolorowych sukniach. Na podeście zauważyła jaskrawoczerwony dywan. Znam ten kolor, pomyślała. Mimowolnie kojarzył się jej z czerwienią z St. Helene i z MacDougalem.

Prowadzący przyjęcie przypiął Hilary plakietkę z imieniem i nazwiskiem, a potem przedstawił ją dostojnikom Izby Handlu.

– Pikantne przyprawy, co? – zagadnął ją jeden z nich. – Chyba u pani byłem. Ma pani sklep przy rynku, prawda?

– Niestety, przy Wellington. – Z wysiłkiem zdobyła się na uśmiech. Czy przez cały wieczór będzie słyszała tylko, że Mac jest od niej lepszy?

– Ach, myślałem o kimś innym. O młodym MacDougallu, nieprawdaż?

Hilary skinęła głową i skierowała rozmowę na inny temat.

„Młodego MacDougalla” nigdzie nie było widać. Spoglądała na przedstawicieli władz miejskich i członków rządu. Rozpoznawała też przyjaciół z Uniwersytetu Ottawskiego.

– Ooo – zawołała, gdy zauważyła siedzącą przy stoliku koleżankę z roku. – Dobrze, że się tu wybrałam. Nie miałam pojęcia, że będzie tu tyle ważnych osobistości.

– Chcesz powiedzieć, że mały biznes jest wciąż tak popierany jak dawniej? Pewnie dlatego interesują się nim także politycy. Doszły mnie słuchy, że stary senator MacDougall otwierał przyjęcie, ale przyszedłam za późno i nie słyszałam jego mowy powitalnej.

Hilary zbladła. Przypomniała sobie, że gdy Mac wymieniał imponującą liczbę swych imion, brzmiały one dla niej jakoś znajomo, a teraz uświadomiła sobie, dlaczego.

– Augustus Laurier MacDougall – powiedziała prawie bez tchu.

– No właśnie – odrzekła przyjaciółka przyglądając się jej ze zdziwieniem. – Ministrem finansów był chyba przed stu laty, potem był dyplomatą, ambasadorem, teraz jest w senacie. Jego syn też gdzieś tu się kręci. Widziałam, jak gawędził z marszałkiem sejmu. – Po chwili zreflektowała się. – Oj, chyba się nie zagalopowałam? Zapomniałam, że dla ciebie niektórzy mężczyźni to konkurencja czy coś w tym rodzaju.

– Coś w tym rodzaju – przytaknęła Hilary. – Przepraszam cię, szukam kogoś.

Koleżanka skinęła głową na pożegnanie, ale Hilary ledwie to dostrzegła. Myśląc o Macu wielokrotnie zastanawiała się nad pewnymi sprawami i nie mogła znaleźć żadnej sensownej odpowiedzi na rodzące się pytania. Jak człowiekowi bez pomocy rodziny, bez stałej pracy udaje się otworzyć sklep w tak drogiej dzielnicy? Dlaczego mieszka w osiedlu dla dyplomatów, ambasadatorów i oficjałów? Co robił, zanim zaczął zwiedzać świat?

Na niektóre z tych pytań znalazła dziś odpowiedź. Pozostawały inne wątpliwości. Po pierwsze: dlaczego Mac wrócił do Ottawy? Jak wytłumaczyć

jego dziwne zachowanie w „Domingo” i brawurowy pościg, którego była świadkiem?

Odnalezienie Maca zajęło jej wiele czasu, gdyż życie towarzyskie kwitło i tłum ciągle się przemieszczał. Kilka par już tańczyło, a przy bufecie panował tłok. Hilary, przeciskając się między ludźmi, szukała wzrokiem sylwetki, którą rozpoznałaby wszędzie.

Mac tego wieczoru ubrany był w nienagannie skrojony garnitur, w którym wyglądał jak szacowny biznesmen. Włosy miał przyczesane, jednak w jakiś sposób i tak miało się wrażenie, że są potargane morską bryzą. Przepchnęła się do niego i stanąwszy obok usłyszała, jak ze swobodą rozprawia o czymś czystą francuszczyzną.

To zbiło ją z tropu. Sama słabiutko znała francuski, ale to wystarczyło, aby zdać sobie sprawę, że quebecki akcent Maca jest znakomity. Człowiek, z którym rozmawiał, kiwał głową i z zapalem odpowiadał. Hilary wiedziała, że skądś zna jego twarz, ale nie mogła sobie przypomnieć skąd.

Obydwaj bardzo byli zajęci konwersacją, więc Hilary postanowiła odejść. Zanim jednak to zrobiła, Mac złapał ją nagle za nadgarstek.

– Nie odchodź – poprosił. – Szukałem cię.

Wciąż trzymając Hilary za rękę, przedstawił ją swemu rozmówcy. Hilary przywitała się z byłym politykiem, który przestał niedawno kierować komisją do spraw małego biznesu w Kanadzie.

– Mac rozmawia ze mną po francusku – powiedział po angielsku z lekko wyczuwalnym obcym akcentem.

– Ale angielski też trochę znam, prawda?

– Lepiej niż ja francuski – zwierzyła się Hilary. Następnie konwersacja zeszła na tematy, o których Hilary nie miała najmniejszego pojęcia; dyskutowano o problemach gospodarki światowej, cłach i rozwoju eksportu. Gdy ich rozmówca uścisnął jej rękę i odszedł, spojrzała na Maca z podziwem. Nie tylko okazywał nienaganne maniery, ale wydawało się, że dokładnie wiedział, o czym mówi. Chyba nigdy nie przestanie jej zaskakiwać.

– Myślałam, że nie masz pojęcia o ekonomii – powiedziała, gdy zostali sami.

Wzruszył ramionami i spojrzał na nią lekko zakłopotany.

– Czytam gazety. Tak się również zdobywa wiedzę.

– Ja też czytam, ale to nie znaczy, że stać mnie na tak wnikliwie oceny.

– Zbieram zasłyszane opinie, a potem je przedstawiam jako własne. Nie sądziłem, że mi to tak dobrze wychodzi.

Pochylił się nad nią i dodał:

– Nie wiedziałem, że opiekuje się tobą dobra wróżka.

– Jeśli chodzi ci o tę sukienkę, to sprawiłam ją sobie dzięki karcie kredytowej. I dzięki synom, którzy zabronili mi wystąpienia dzisiaj w

niebieskim kostiumie.

– I jeszcze coś, Hilary. W tej zielonej sukience wyglądasz trochę prowokująco, ale, niczym róża, zachowałaś całą swą niewinność. Gdy na ciebie patrzę, chętnie wyskoczyłbym ze skóry.

Hilary poczuła, że nogi ma jak z waty. Za każdym razem, gdy podnosił na nią oczy, czuła się coraz mniej bezpiecznie.

Przerywając milczenie powiedział:

– Umieram z głodu. Może coś przekąsimy? Zbliżyli się do bufetu.

Tam znów zaczęli rozmowę.

– Powinnam się domyślić, że marzysz o jedzeniu.

– I to nie o byle jakim. – Uśmiechnął się do niej kpiarsko przez ramię. – O pikantnych potrawach.

Na stole Hilary dostrzegła różne rodzaje mięsiwa, owoce morza, banany. Wszystko przypominało jej menu z „Domingo”. Zwłaszcza buteleczki z sosami. Znowu St. Helene, pomyślała. Jakoś straciła apetyt.

Mac natomiast jadł za dwóch. Nakładał sobie na talerz wszystko, co znajdowało się w zasięgu wzroku, żartując z mężczyzną obsługującym bufet. Gdy mężczyzna zaczął mówić po francusku z akcentem, który Hilary rozpoznała jako typowy dla miasteczka St. Helene, Mac natychmiast zaczął rozmawiać z nim w tym języku.

Odeszła od bufetu, aby zebrać myśli. Poznawszy Maca uważała go za przystojnego pirata żeglującego po morzach i oceanach, a dowiedziała się, że jest to ktoś z establishmentu ottawskiego, powiązany ze światem dyplomacji. Prawie zakochała się w jego romantycznym obrazie, a teraz powinna się jakoś ustosunkować do tego, kim i czym jest naprawdę. Nagle, pod wpływem tych myśli, rozbolała ją głowa.

Wtem wzrok Hilary przyciągnęła czerwień z St. Helene. Był to kostium Sary, przyjaciółki Maca, która z nieśmiałym uśmiechem podeszła do niej.

– Cześć, Hilary – powiedziała. – Nie chcesz spróbować gęsi z rożna?

– Nie, dziękuję, Saro. – Hilary próbowała być miła. – Może odstąpię swoją porcję Macowi. Wygląda na to, że potrafi zjeść tyle, co armia zgłodniałych żołnierzy.

– Ach ten Mac. – Sara ukazała w uśmiechu wspaniałe zęby. – Uwielbia jeść. To rozkosz gotować dla niego.

Hilary od początku zastanawiała się, na czym polegają kontakty Sary i Maca. Nie byli z pewnością kochankami. Jednak Hilary czegoś w tym wszystkim nie rozumiała.

– Potrawy z St. Helene naprawdę muszą być modne, skoro nawet Izba Handlowa zdecydowała się zamówić je na to przyjęcie. Ładnie to wszystko wygląda, Saro.

– Dziękuję. To był oczywiście pomysł Maca. On zna w Ottawie każdego.

Przesłała Macowi uśmiech i oddaliła się w stronę urzędnika Izby Handlowej próbującego smażyć bananów.

Hilary poczekała, aż Mac skończy rozmowę z bufetowym. Po chwili siedzieli już przy stoliku. Patrzyła, jak znów się posila i jak wylewa na kawałek mięsa prawie całą buteleczkę sosu, którą zabrał ze sobą z bufetu. Milczała tak długo, aż Mac zapytał, o czym myśli.

– O tym, że jak na kogoś, kto nie zna się na handlu, posiadasz zadziwiającą umiejętność reklamy własnych towarów. A może, jeśli masz tyle kontaktów, nie musiałeś się zbytnio napracować, żeby zorganizować tę promocję.

Przełknął kęs, który właśnie przeżuwał i spojrzał na nią z oburzeniem.

– Masz na myśli to, że Sara reklamuje tu moje towary?

– Wiesz, że tak. Rozłożył ręce.

– To promocja restauracji Sary, a nie moich przypraw. Ona jest w Ottawie od niedawna i trudno jej zdobyć klientelę. Uważam też, że „Domingo” to doskonała restauracja i należy ją w związku z tym reklamować.

– A przy okazji, skoro ty jesteś jedynym dostawcą produktów z St. Helene, twoje towary także – zauważyła.

– Nie planowałem tego.

– Muszę powtórzyć: jak na kogoś, kto niczego nie planuje, masz cholerne wyczucie.

Nie mogła zapanować nad głosem. Była w takim nastroju, że rozglądając się dokoła nie dostrzegała niczego – ani szklanych ścian budynku, ani gości, ani czerwonych lampionów. Widziała tylko Maca z apetytem pochłaniającego coraz to nowe potrawy.

– Spróbuj bananów – powiedział.

– Nie jestem głodna.

– Są wspaniałe.

– Wierzę, ale naprawdę nie jestem głodna.

– Tylko kawałek.

Chciała się roześmiać, bo przemawiał do niej jak do dziecka, jednak opanowała się. Próbował zbagatelizować temat, który poruszyła, ale nie mogła mu na to pozwolić. Jeśli nie teraz, to kiedy dowie się czegoś więcej o jego prawdziwym życiu?

– Masz rację. Dodałem za dużo sosu, dla ciebie będzie to pewnie trochę za ostre.

– Wiem, o co ci chodzi, Mac.

– Mówię poważnie. Pamiętasz? Tamtego wieczoru w „Domingo” nie mogłaś przełknąć niczego, poza odrobiną kałamarnicy.

– Tani chwyt MacDougalla.

– Nie miej mi tego za złe. Nie chcę, żebyś jadła coś, co ci uszkodzi

przełyk...

Spuściła wzrok, sięgnęła po kawałek pieczonego banana i włożyła go do ust. Jedynie silna wola pozwoliła jej powstrzymać spokój. Od ostrego sosu zawirowało jej przed oczyma, ale udało jej się nie krzyknąć i nie poprosić o szklankę wody.

– Wszyscy znamy swoje możliwości – mówił Mac. – Ty, mam nadzieję, również je znasz.

– Przestań! – Szturchnęła go dla zabawy w bok i spróbowała się uśmiechnąć. – Ma się swoje sposoby, Mac. Trzeba powiedzieć: „nadlatuje samolot” i spróbować schwytać go ustami. Nie zapominaj, że wychowałam dwóch synów.

– Nie wierzę. – Uśmiechnął się. – Niemożliwe, żebyś ty była matką tych huncwotów. A propos, czy nie kazałaś im ostatnio mnie śledzić?

– Zgadza się. Jak na to wpadłeś?

– Masz do czynienia z profesjonalistą, złotko. – Zanim Hilary zdążyła spytać, w jakiej dziedzinie, kontynuował: – A skoro uważam cię za szesnastolatkę, zakładam też, że jesteś zbyt młoda i niewinna, żeby zrozumieć moje następne posunięcie. Zamierzam bowiem zaprosić cię do siebie, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Znów poczuła przyspieszenie akcji serca.

– I poczęstować ostrymi przyprawami? – zapytała. Nagle poczuła się dziwnie szczęśliwa. Wiedziała, że to z powodu radośnie uśmiechniętych oczu Maca.

– Coś w tym rodzaju – odrzekł. Na jego twarzy również malowała się teraz najzwyklejsza w świecie niepewność. Hilary złapała się na tym, że pragnie mu jakoś pomóc. Powiedziała sobie, że wizyta u Maca będzie doskonałą okazją, aby wydusić z niego odpowiedzi na nurtujące ją pytania. Czowała jednak, że nie o to jej w sumie chodzi. Zwyczajnie chciała być z nim sam na sam.

– No dobrze – powiedziała. Poczwała, że serce zaczęło bić szybciej. – Podaj mi jeszcze jeden kawałek banana. Tylko polej go większą ilością sosu, dobrze? Ten poprzedni był trochę za mdły.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W czasie jazdy do domu Maca uleciał gdzieś jej frywolny nastrój. Jechali jej samochodem i obydwójce czuli się jakoś niezręcznie, jakby nie byli całkiem pewni słuszności podjętej decyzji.

– Jedź w kierunku do St. Patric – powiedział Mac.

– Wiem. – Hilary skręciła. – Nie wzięłeś dzisiaj motocykla?

Spojrzał na swój elegancki garnitur.

– Nie pasował do stroju – powiedział. – Przyjechałem taksówką.

Przez resztę drogi milczeli.

Gdy przyjechali, dom Maca tonął w ciemności.

– Masz spokojnych gospodarzy – zauważyła Hilary. Pamiętała ciszę jaka panowała na parterze, gdy była tu po raz pierwszy.

Mac przekręcił klucz w zamku i otworzył drzwi.

– Akurat ich nie ma. Gdy wróciłem do Kanady, zostali wysłani do Meksyku i zaproponowali mi, abym zamieszkał w tym domu podczas ich nieobecności.

– To znaczy, że są dyplomatami?

– Taaak. – Nie miał zamiaru kontynuować tego tematu. – W każdym razie pozwolili mi korzystać ze wszystkich pomieszczeń, ale nie mogę przywyknąć do dużych powierzchni. Chyba za długo żyłem na walizkach. Zająłem więc tylko górę i tam się zadomowiłem.

Świadomość, że jest z nim w tak wielkim domu, czyniła wieczór intrygującym. Hilary weszła po schodach do apartamentu Maca.

Lubił wracać nocą do tego dużego pokoju. Jak zwykle nie od razu zapalił światło.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci chwilowa ciemność? Zazwyczaj nocą patrzę przez okno. Uwielbiam to.

Zobaczył, że Hilary także podchodzi do trzech okien wychodzących na rzekę. Po ciemku w szeleszczącej zielonej sukience poruszała się jak senna mara.

– Teraz rozumiem, dlaczego. Nie wiedziałam, że stąd widać gmach Parlamentu. A te wierzby zawsze mi się podobały. Są wielkie i wyglądają, jakby miały sto lat.

Roześmiał się i stanął obok niej.

– Z tych samych powodów nigdy ich nie lubiłem. Nie lubię niczego, co zapuszcza korzenie i setki lat trwa na tym samym miejscu.

– Niektórzy ludzie uważają, że są wspaniałe – powiedziała łagodnie.

– Ja do nich nie należę.

Wydawało mu się, że musi jej to powiedzieć. Pomimo tego, co do niej

czuł, wiedział, że ich światy dzieli ocean. Tego nie dało się zataić.

Patrzyła na niego w milczeniu, a potem odwróciła się i spojrzała w mrok.

– Światła Peare Tower tak ładnie odbijają się w rzece. Zawsze uważałam, że gmach Ministerstwa Spraw Zagranicznych jest taki ponury, ale w tym oświetleniu wygląda prawie romantycznie.

Mimo woli uśmiechnął się.

– Romantyczny to ostatnie słowo, jakiego bym użył, żeby go opisać.

– A jak by go określił ktoś tak wszędobylski jak ty? – zapytała. – A może i opisy twoich subiektywnych wrażeń pochodzą z gazet? Przecież to z nich czerpiesz wiedzę o handlu zagranicznym.

Nie chciał jej okłamywać, ale to nie znaczyło jeszcze, że mógł jej wyznać całą prawdę. W głębi duszy obawiał się, że gdy powie jej o sobie wszystko, ona zabierze torebkę oraz szal, który rzuciła bezładnie na stół, i odejdzie sobie. Nie mógł znieść tej myśli. Stali tu w delikatnym blasku księżycy i było mu przyjemniej niż kiedykolwiek. Pragnął, aby chwila ta nigdy się nie skończyła.

– Moje wrażenie wzięło się po prostu z codziennej obserwacji tego budynku – powiedział niedbale. A potem, zanim zadała następne pytanie, na które nie chciał odpowiadać, przysunął się do niej.

Zanurzył usta w rozpuszczonych dziś i swobodnie opadających na ramiona włosach Hilary. Zamknął oczy i znów poczuł dreszcz rozkoszy.

Przysunął się bliżej. Obejmując ją w talii czuł, że lekko drży, ale przytula się do niego.

– Zimno ci? – zapytał delikatnie.

– Nie. Mam wrażenie, że zmieniasz temat.

– Bo tamten mi się znudził. Powinniśmy zająć się czymś bardziej interesującym.

Pochylił głowę. Dotknął ustami jedwabistej skóry jej szyi. Uniósł do połowy powieki i dostrzegł jej dekolt. Ta sukienka nie przestawała być ładna, chociaż zasłaniała to, czego nie powinna. Widział częściowo piersi Hilary i to go podniecało.

– Mac, zaczekaj...

Niemożliwe. Myślał o tym, odkąd pojawiła się u jego boku na przyjęciu. Czuł także, jak zaciska palce na jego dłoni.

– Hilary, nie mów mi, że tego nie chcesz. Jeśli... – szeptał jej do ucha i czuł jak drży, – I tak ci nie uwierzę.

Pogłaskał ją po włosach, opuścił dłoń na ramię, potem niżej, aż dotknął jej piersi. Westchnęli oboje z rozkoszy. Ogarnęło go pożądanie i stracił panowanie nad sobą.

– To szaleństwo, Mac – Hilary mówiła roztrzęsionym głosem. – Nie wolno nam. – Mówiąc to cały czas przytulała się do niego, jakby oddawała mu swoje ciało ubrane w powabną sukienkę. Trudno było brać na serio jej słowa.

– A na co możemy sobie pozwolić? – zapytał łagodnie. – Czy na to? – Powędrował dłonią po jej brzuchu, a potem jeszcze niżej. – A na to?

Przesunął dłoń do góry, na piersi, i delikatnie ujął jej sutki. Znowu westchnęli oboje.

Ona jednak miała zamiar zaprotestować.

– Słuchaj, Mac. – Słyszał w jej głosie nutę desperacji i to go jakoś powstrzymało. – Nie mogę kochać się z facetem, którego nawet nie znam.

Zamarł w bezruchu. Miał nadzieję, że sprawy nie zaszły jeszcze tak daleko, że w jakimś sensie panuje nad sytuacją.

– Znasz mnie – powiedział wolno.

Zobaczył, że Hilary kręci głową, aż kołyszą się jej rozpuszczone włosy.

– Tylko troszkę, a chcę wiedzieć o tobie wszystko. Krótco się uśmiechał.

– Nie jestem pewien, czy ci się uda zachęcić mnie do zwierzeń. – Rozluźnił uścisk i powoli odsunęli się od siebie.

– Na pewno. Muszę wiedzieć, Mac, kim jesteś naprawdę. Czym jesteś naprawdę. Możesz mi powiedzieć jeszcze wiele, wiele więcej, prawda?

Musiał potwierdzić.

– Ale nie jestem kimś, kogo powinnaś się obawiać – dodał.

Pokręciła głową.

– Czy ty nic nie rozumiesz, Mac? Nie jestem taka jak ty. Nie mogę sobie pozwalać na szaleństwa. Nie mogę zrobić czegoś nieprzemyślanego, a potem odejść.

Chwilę patrzył na nią z góry. Oddychała pośpiesznie, a w jej oczach kryła się namiętność.

– Powinnaś spróbować – żartował, ale w jego głosie też słychać było powagę. – Chyba miałabyś do tego talent.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Niepewność w jej oczach sprawiła, że znów się do niej zbliżył. Pogłaskał ją delikatnie po twarzy.

– Tyle jest namiętności w twoich oczach, Hilary. Nie możesz jej ciągle powstrzymywać.

Znów zobaczył, że się waha.

– Cały czas podtrzymuję swoje zdanie. Dlaczego nie chcesz powiedzieć, kim naprawdę jesteś?

Powiedział prawdę.

– Bo obawiam się, że gdy ci powiem, odejdiesz. A tego nie chcę.

– A co będzie, gdy odejdę, jeśli mi niczego nie powiesz?

– To groźba, pani Gardiner?

– Można to tak nazwać, panie MacDougall. Mac westchnął. Wpadł w sidła i nie miał wyjścia.

– No dobrze – powiedział w końcu. – Zapalę światło, co?

Wyjął dwie świece, stał przez chwilę zastanawiając się, co robić. Postawił

je na stole i zapalił. W blasku ich płomieni łatwiej mu było zwierzać się ze swych życiowych sekretów.

– Chyba nie chcesz znowu próbować mnie uwieść?

– zapytała z tajemniczym uśmiechem.

– Nie. – Wysunął krzesło i usiadł naprzeciw niej.

– Na to będzie czas nieco później.

Gdy patrzył teraz na jej twarz, miał wrażenie, że się spłoniła. To dobrze. Przynajmniej nie tylko on znalazł się w niezręcznej sytuacji.

– Jeśli będzie „później” – upomniała go. – A teraz powiedz mi, Mac, czy naprawdę jesteś synem senatora MacDougalla?

– Tak – skinął głową.

– I zamierzasz iść w jego ślady? Zamierzasz zostać dyplomatą?

Znowu potwierdził.

– Początkowo nie miałem takiego zamiaru. Po studiach chciałem zostać dziennikarzem. Zawsze lubiłem włóczyć się po świecie. Przyzwyczyłem się do tego, bo zawsze mieszkałem tam, gdzie wysyłano moich rodziców. Wyobrażałem sobie, że jeśli zostanę korespondentem, będę bez przerwy mógł podróżować. Ale robiłbym coś zupełnie innego niż mój ojciec.

– Jednak... – ponagliła go, gdy przerwał na chwilę.

– Cóż, niechętnie do tego wracam. Pewnego razu, gdy odwiedziłem ojca przebywającego wówczas w Kairze, powiedziano mi, że potrzebują kogoś do przekazania poufnej informacji osobie, która prawdopodobnie nie zna jej prawdziwego znaczenia. Podkreślano, że to wymaga ostrożności. „To musi zabrzmieć jak coś pośredniego pomiędzy dowcipem a kazaniem”, tak to sformułowano. A potem dodano, że ja się do tego najlepiej nadaję.

Oparła się o stół i patrzyła w zamyśleniu.

– Wiem, co mieli na myśli. Wiedziałam o tym, jak tylko cię poznałam. Sprawiasz wrażenie beztroskiego młodzieńca, w rzeczywistości zaś jesteś trzeźwo myślącym i sprytnym człowiekiem.

Zmieszał się trochę, bo oceniała go tak trafnie, a on się tego po niej nie spodziewał.

– Okazało się, że człowiek taki jak ja przydaje się w wielu sytuacjach i zaczęto to tu, to tam korzystać z moich usług.

– Także na St. Helene?

– Tak. St. Helene traktuje się jako jedną z wielu z Wysp Karaibskich. Żadna z nich nie ma własnej ambasady. Tak więc zdobywając przy okazji opaleniznę krążyłem między nimi, jadłem pikantne potrawy i robiłem to i tamto.

Czuł, że pochmurnieje, przypominając sobie koniec tej sielanki.

– Miałem tam wielu przyjaciół. Nie wszyscy przeżyli przewrót.

Nie potrafił nic wyczytać z jej oczu. Zdawało się, że dopiero zastanawia się, co o tym wszystkim sądzić.

– Mój najbliższy przyjaciel nazywa się Henry Dubose. On i jego żona Sara byli dla mnie jak rodzina.

– Sara? Ta z „Domingo”?

– Tak. Udało mi się zabrać ją ze sobą. Ale Henry... – Gdy mówił o Henrym, zrobił się smutny. Przypomniawszy sobie wszystkie represje stosowane przez nowy, wojskowy rząd. Dłonie same zacisnęły się w pięści.

– Ma kłopoty?

– Niemalę. Dowiedział się o przewrocie tuż przed jego dokonaniem i dał znać najbardziej zagrożonym ludziom. Nowy rząd uznał go za zdrajcę i po przejęciu władzy uwięził go. Z tego, co wiemy, przebywa w areszcie domowym.

– Areszt domowy to jeszcze nie najgorsza sytuacja.

– Tak ci się może wydawać, bo nie znasz tych, którzy go pilnują. Tylko dlatego, że wywieramy dyplomatyczny nacisk na rząd, nie zamknęli go jeszcze do więzienia. Ale póki jest na wyspie, grozi mu niebezpieczeństwo.

Widział, że Hilary kojarzy fakty.

– A więc ci dwaj faceci w samochodzie przed restauracją...

– Obserwowali Sarę, bo spodziewają się, że podejmie wysiłki, żeby wydostać Henry’ego z St. Helene.

– A podejmie? – To było zbyt bezpośrednio pytanie.

– Nie. Nie powinna się narażać na takie niebezpieczeństwo.

– A ty?

Tu tkwiło sedno sprawy. Mac westchnął.

– Tak – potwierdził – to długa historia, Hilary. Nawet tobie nie mogę wyznać szczegółów, ale ja i kilku znajomych pracujemy za zgodą MSZ nad sprowadzeniem Henry’ego do Kanady. Jest naszym przyjacielem i teraz czujemy się za niego odpowiedzialni.

Hilary wstała i westchnęła głęboko.

– Powiedz mi, jaką rolę w tym wszystkim odgrywa twój sklep z przyprawami?

Zmieniając pozycję na krześle, Mac obserwował, jak Hilary podchodzi do okna.

– Potrzebuję pretekstu, aby kontaktować się z uchodźcami. Sklep jest do tego odpowiednim miejscem. Dzięki temu władze St. Helene myślą, że zajmuję się handlem, a nie polityką.

– Znów coś pomiędzy dowcipem a kazaniem – powiedziała.

– Jakkolwiek by na to patrzeć, udało mi się. Mam kontakt z kilkoma przyjaciółmi na wyspie. Gdy nadarzy się okazja, uwolnimy Henry’ego.

Spodziewał się, że Hilary, zaspokoiwszy swoją ciekawość, zechce zmienić temat. Ona jednak zapytała:

– A co zrobisz, gdy Henry będzie już bezpieczny? Zaskoczyła go.

– Mówiąc szczerze o tym nie myślałem. Nigdy zresztą niczego nie

planuję. A nawet gdybym próbował, MSZ wysyłając mnie gdzieś zawsze krzyżowałyby mi plany.

– Więc będziesz włóczył się po świecie?

Teraz wstał także i on. Hilary patrzyła przez okno na oświetloną ulicę.

– Chyba tak. Domyślam się, że dla ciebie brzmi to wszystko jak zwierzenia szaleńca.

Gdy odwróciła się, zobaczył w jej oczach błysk.

– Powiedzieć ci coś dziwnego? – zapytała. – Gdy opowiadałeś o sobie, ani przez chwilę nie uważałam, aby twoje zadania były niepoważne. Myślę, że robicie wspaniałe rzeczy. Roześmiała się.

– Dopiero to, co mówię ja, brzmi śmiesznie. Podszedł na tyle blisko, aby dotknąć jej ramienia.

Gdy usiedli, zdjął marynarkę i teraz był już tylko w białej koszuli. Myślał jedynie o tym, aby go dotknęła.

– Bo to jest wspaniałe – starał się mówić najbardziej przekonująco, jak potrafił. – To jest tak, jakby się codziennie miało nową przygodę. A ty tak długo tkwiłaś w tej dziurze. Chciałbym cię stąd zabrać i pokazać ci cały świat.

Roześmiała się.

– Nie kuś, MacDougall. Nie wiem, czy przez te świece, czy przez szampana na przyjęciu, czy jeszcze przez coś innego, ale w tej chwili nie jestem w stanie pojąć tego, co mówisz.

Zdziwiły ją własne słowa. To, co opowiadał Mac, było dla niej tak egzotyczne i nieprawdopodobne, że miała uczucie, jakby znalazła się w świecie powieści szpiegowskiej. Blask świec i romantyczna sceneria rozmowy potęgowały jeszcze to wrażenie.

Gdy Mac objął ją ramieniem, wcale nie pomógł jej powrócić do rzeczywistości. Przytuliła się do niego.

– Nie możemy być ze sobą – szepnęła. Wypowiedziała te słowa jak wyuczoną, ale niezrozumiałą lekcję.

Mruknął coś. Poczula jego oddech tuż przy uchu.

– Jesteśmy tacy odmienni. Żyjemy w zupełnie innych światach. – Wskazała ręką dokoła. – Ty, na litość boską, nawet nie lubisz mebli.

Wtedy wydarzyły się trzy rzeczy. Po pierwsze Mac roześmiał się, Hilary zaś poczuła jakby w jej ciasnym, zamkniętym świecie wiał morski wiatr.

Po drugie ujął jej rękę i podniósł do ust. Delikatnie ucałował jej dłoń, a ją oblała fala gorąca. Pociągnął ją lekko za ramię i pocałował wewnętrzną część nadgarstka, gdzie czuł bicie pulsu. Brnął dalej ustami, aż do zgięcia w łokciu. Męski zapach drażnił jej nozdrza niczym ulatująca z buteleczki woń perfum.

Po trzecie, zupełnie niespodzianie, wpadła jej do głowy pewna myśl. „Podдай się chwili”, podpowiedział jej jakiś wewnętrzny głos. „Tylko jeden raz poznaj smak miłości z tym mężczyzną”.

Było to wbrew wszystkiemu, czego się w życiu trzymała. I być może dlatego uderzyło ją z tak nagłą i nieopanowaną siłą.

Pragnęła go. Nigdy nie przypuszczała, że jest zdolna do przeżywania tak intensywnych odczuć. On także jej pożądał i mógł nauczyć w miłości wielu rzeczy, których nigdy później nie miałyby szansy poznać. Czy to naprawdę tak wielkie szaleństwo, aby w piękną, upalną noc, dać się ponieść zmysłom?

Była już dorosła. Wiedziała, co robi, zdawała sobie sprawę, że nie może wiązać się z nim. Ale jeśli nie spędzą razem tej nocy, zawsze już będzie się zastanawiała, jak by im było razem. A teraz ma szansę się o tym przekonać.

Jutro zadowolona z tego, co się stało, wróci do rzeczywistości. Z odrobiną jedynie żalu, że to się musiało skończyć. Jednak raz na zawsze wolna od tego pytania.

Drgnęła od wewnętrznego przypływu rozkoszy. Zauważyła, że Mac patrzy na nią tak, jakby się zastanawiał, co tym razem kryje jej uśmiechnięta twarz.

– Naprawdę myślisz, że moje poglądy na temat wyposażenia wnętrza mogą nam stanąć na przeszkodzie? – zapytał.

Roześmiała się.

– Niechby tylko spróbowały. – Nie zwracała sobie głowy wyjaśnianiem, dlaczego tak nagle pozbyła się poprzednich obiekcji. A Mac też nie miał zamiaru tego dociekać.

– To dobrze – powiedział – bo najważniejszy mebel, jeśli jeszcze tego nie zauważyłaś, mam na własność.

Zauważyła. W centralnym miejscu pokoju leżał niemożliwy do przeoczenia podwójny materac. Zwróciła na niego uwagę już podczas pierwszej wizyty. Teraz starannie pościelony, stanowił jakby ostateczną pokusę – uwieńczenie przekonujących starań Maca.

Zignorowała ostrzegawczy głos, który nalegał, aby natychmiast odeszła. Gdy do końca pozbyła się oporów i powiedziała sobie, że to będzie tylko jeden, jedyny raz, poddała się czarowi chwili.

Uśmiechnęła się.

– Trudno nie zauważyć łóżka, jeśli znajduje się na samym środku pokoju. Czy to pułapka na odwiedzające cię kobiety?

Nagle spojrzał zupełnie poważnie.

– Znam tylko jedną kobietę, którą chciałem schwytać w tę pułapkę. Właśnie na nią patrzę.

Gdy Mac zbliżył się i objął ją ramionami, Hilary głęboko odetchnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Świat zawirował jej przed oczami. Z westchnieniem radości i rozkoszy wtuliła się w ramiona Maca.

Wiedziała, że chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Może on także odczuł, że tu nie ma miejsca na słowa. W zamian przesunął rękę niżej, czule zapewniając, że jej pragnie.

Hilary odchyliła głowę do tyłu i cichutko jęknęła, gdy pocałował ją w szyję. Jak mężczyzna może tak pożądać i zarazem być tak delikatny? Myśl o zbliżeniu z nim nie opuszczała jej od dnia, kiedy się poznali. Teraz upewniła się, że to, co się dzieje, przeszło jej wyobrażenia.

– Hilary – szeptał jej imię. Całując ramiona miękkimi wargami doprowadzał ją do szaleństwa. Miał niski, ochryply głos. – Ramiączka sukienki nie będą chyba stawiały większego oporu? – Hilary zdawało się, że słyszy śmiech w tym pytaniu.

– Myślałam o tym już przy przymiarce. – Słowa ugrzęzły w nagłym westchnieniu. Mac odwiązał ramiączka, zielona sukienka osunęła się aż do talii i odsłoniła ciało spragnione dotknięcia jego dłoni.

Pieszczoty Maca były tak powolne, że Hilary zdawało się, że czas za chwilę stanie w miejscu.

– To niemożliwe, Hilary – mówił całując jej ramiona. – Twoja skóra jest bardziej miękka niż mogłem to sobie wyobrazić.

Chciała zapytać, skąd takie myśli, ale w tej sytuacji nie mogły paść żadne złośliwe słowa. Nie potrafiła ukryć swych odczuć.

– Och, Mac – jęknęła, gdy gorącymi ustami dotknął miseczki stanika. – Zwariuję, jeśli to potrwa dłużej.

Poczuła, że Mac się uśmiecha. Przesunął dłoń na jej plecy i otworzył zapięcie stanika.

Specjalnie założyła biustonosz bez ramiączek i, nawet jeśli Mac tego nie dostrzegął, czuła się w nim powabniej. Inna sprawa, że już wcześniej wyobrażała sobie, jak Mac go rozpina. Pozwoliła, by stanik spadł na parkiet. Poczuła, że Mac mocuje się z zamkiem z tyłu sukienki, która po chwili, razem z pończochami, opadła na podłogę.

Mac stał przez moment bez ruchu. Hilary czuła żar jego spojrzenia. Była bardziej rozluźniona, niż mogła się tego spodziewać.

On także odpiął guziki swej białej koszuli i zdejmował ją razem z resztą wizytowego stroju. Oboje rozbierali się w milczeniu, ale Hilary знаła jego myśli tak dokładnie, jakby to były jej własne: „Te ubrania tylko przeszkadzają, zdejmijmy je”. Mac w oficjalnym stroju wyglądał zabawnie. Zupełnie jak budka telefoniczna w samym środku dżungli. Ich miłość była czymś pierwotnym i

dzikim, nie miała nic wspólnego z etykietą, która obowiązywała na zewnątrz.

Przez chwilę tylko patrzyli na siebie, ale z taką intensywnością, że Hilary zaczęła szybciej oddychać. Zdawała sobie sprawę z wszystkich szczegółów budowy jego ciała: silnych ramion, do których aż się rwały jej dłonie, płaskiego brzucha i kuszących kształtów bioder oraz dowodu na to, że Mac jest gotów dać jej rozkosz, której tak pragnie.

Jednak najbardziej ekscytowały ją jego oczy. Przykuwały uwagę mglistą głębią i namiętą czernią.

– Jesteś taka kochana. Jesteś jak wspaniały sen, który nie powraca po przebudzeniu.

Zadrżała. Poruszyła się i wtedy Mac przysunął ją do siebie i objął ramionami.

Gdy spotkały się ich nagie ciała, Hilary była niemal pewna, że przestało bić jej serce. Niewiarygodna zmysłowość ciała tego mężczyzny spowodowała słodki, fizyczny wstrząs.

W jęku Maca słyszała zdumienie i pożądanie. Po tysiącokrotnie bardziej podniecająca była świadomość, że i on czuje to samo. Oddawała mu się z przekonaniem, że nie robi czegoś dobrego lub złego, lecz doznaje szczęścia i obdarowuje rozkoszą. Piętnaście lat ostrożności i wstrzemięźliwości spadło z niej jak niepotrzebny płaszcz w tropikalnym upale.

Jego ręce docierały wszędzie – do każdego skrawka jej ciała. Hilary mimowolnie na to reagowała. Tak zawzięcie ścisnęła dłońmi jego ciało, jakby chciała go ukarać za to, że przed kilkoma tygodniami pokrzyżował jej jasne i przejrzyście plany.

Głaskała twarde kości obojczyka. Czowała, jak mięśnie napinają się pod jej palcami, gdy przyciąga jego ramiona, aby przytulił ją jeszcze mocniej. Jego plecy były gładkie i smuklejsze, niż przypuszczała, a wcięcie w taliu bardziej zachęcające, niż mogła się domyślać.

Każdy uścisk przybliżał ich do spełnienia. I gdy Mac poznał chłodną, miękką skórę wnętrza jej ud i dotknął dłonią miejsca, które z utęsknieniem czekało na tę pieśczętę, Hilary poczuła, że traci przytomność.

Usłyszała krzyk i coś podpowiedziało jej, że tylko ona mogła go wydać. Oddychając nierównomiernie, przytuliła się do ramienia Maca i chciała przekazać mu bez słów, jak bardzo podoba jej się ten świat, który przed nią teraz otworzył.

Nie było sposobu, aby to wyrazić. Musiała poprzestać na milczącym uścisku, gdy całując jej szyję, dotarł do ust i zatracili się w długim, namiętym pocałunku. Miał twarde i spragnione wargi. Aby zaspokoić swój wewnętrzny głód, Hilary pragnęła jednak czegoś więcej.

– Dobrze, że nie trzeba szukać łóżka – szepnęła.

– Tak. – Przechylił się i wymacał je. – Tutaj. Usiedli na nim pospiesznie.

Hilary czuła się, jakby chciała porwać ją rzeka, a Mac trzymał ją przy sobie. Gdy położyli się, a Mac zaczął językiem pieścić jej piersi, rzeczywistość brutalnie dała znać o sobie.

– Mac – szepnęła Hilary. Nie wiedziała, jak to wyrazić. – Nie myślałam... to znaczy... nie jestem... zabezpieczona.

Nie oderwał się od niej ani na chwilę.

– W porządku, ja jestem.

Poddawała się jego delikatnym dotknięciom i napinała się, gdy brał w usta jej sutki. Jego pieszczoty sprawiały, że nie mogła już dłużej czekać.

– Mac. – Uniosła powieki i zobaczyła swoje palce wczepione w jego ciemne włosy. – Mac, weź mnie, błagam.

– Jeszcze nie – powiedział z satysfakcją. – Jeszcze się wszystkiego o tobie nie dowiedziałem.

Nie mogła się doczekać, kiedy się połączą. Wiła się z pragnienia, poddawała się naturalnym odruchom. Gdy przyłgnęła do niego, poczuła napiętą, pulsującą męskość Maca i wiedziała, że już nadszedł czas.

Sposób, w jaki przytulała się do niego, sprawiał, że i on znalazł się na krawędzi utraty panowania nad sobą. Ostatnim pocałunkiem między piersiami zakończył wnikliwe badanie jej ciała. Odsunął się na chwilę i sięgnął do wezłowania łóżka po paczuszkę. Gdy odwrócił się z powrotem – oczy miał poważne i pełne nieodpartej chęci działania. Uniósł się na łokciach i wziął ją tak zdecydowanie, że na chwilę niemal straciła świadomość.

Poruszał się powoli. Hilary jednak nie potrafiła się opanować. Odpowiedziała mu gwałtownymi ruchami ciała. Pograżyła się w morzu rozkoszy i rozpaczliwie pragnęła spełnienia.

Zdawało się, że jej energia rozpała go. Wydał z siebie niespodziewany jęk, a poczucie panowania nad własnym ciałem nagle gdzieś uleciało. Złączeni stawali się jednością i wspólnie zbliżali się ku krawędzi rzeczywistości, gdzie płonęło oślepiające słońce.

Nigdy, nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś takiego. Zniknął gdzieś otaczający ją świat i czas stanął w miejscu. Jedyna rzecz, jaka miała w tej chwili znaczenie, to trwanie ponad rozkoszą, ponad miłością, ponad istnieniem. Zachłystywała się tym odczuciem i chłonęła je każdą cząstką swego ciała.

Pełni niewypowiedzianej rozkoszy osiągnęli spełnienie w tej samej wspaniałej chwili.

Potem ich ruchy stopniowo zamarły. Hilary zaczęła zdawać sobie sprawę, że obejmuje Maca, a on ją. Miał zamknięte oczy, włosy opadły mu na twarz. Gdy powoli podniósł powieki, zauważyła w jego oczach zdumienie.

Odgarnęła mu włosy z czoła i uśmiechnęła się łagodnie.

Długo leżeli w błogim rozleniwieniu. Mac okrył ich prześcieradłem. Chłód nocnego powietrza ocucił Hilary i przypomniał jej, że kochała się z nim

po raz pierwszy i ostatni. I choć tak przyjemnie było leżeć w jego ramionach i czuć na piersiach jego ręce, wiedziała, że Mac opuści wkrótce puste mieszkanie i wyruszy w świat.

– Jak wytłumaczysz Toddowi i Andrew, że nie wróciłaś do domu? – zapytał Mac i to skłoniło ją do poinformowania go o swoim postanowieniu.

– Nie mogę zostać, Mac – powiedziała. – Spróbuj to zrozumieć.

Nie wziął tego na serio.

– Według mnie twoi synowie są wystarczająco dorośli, aby mogli zostać sami w domu. Co się im może stać?

Pokręciła głową i odsunęła się.

– Nie chodzi o to, że się o nich obawiam. Problem polega na tym, że to my nie powinniśmy posuwać się za daleko.

Usiłowała się podnieść, ale powstrzymała ją silna dłoń.

– Sądzę, że już dalej nie można. I jeśli się nie mylę, ty czujesz to samo.

Musiała go przekonać. Patrzyła na niego z powagą i zastanawiała się, jak mu to wszystko powiedzieć, bo w blasku świec jego piracka twarz wyglądała tak łagodnie i ujmująco.

– Jeszcze nigdy nie było mi z nikim tak dobrze – powiedziała z nadzieją, że słowa te nieco go pocieszą.

– Ale bądźmy realistami. Dokąd zajdziemy, jeśli będziemy to kontynuować? Wiele mi o sobie opowiedziałeś i wiem, że nie mogę sobie wyobrazić życia z kimś takim jak ty.

– O czym ty mówisz?

– O tym, że nie powinniśmy się angażować w żaden związek. – Gdy wypowiadała te słowa, coś ścisnęło ją za gardło. Trudno było zapomnieć o chwilach namiętności.

Zmarszczył brwi.

– To dlaczego pozwoliłaś, żebyśmy posunęli się tak daleko? – zapytał.

– Bo chciałam przekonać się, jak to jest. – Nie była tego już tak pewna, jak przed godziną. – Mac, nigdy nie czułam się tak swobodnie i beztrosko. Wiedziałam, że ty mi możesz to dać i chciałam spróbować, ale tylko raz.

Zbliżył się próbując wziąć ją w ramiona.

– Chciałbym, abyś mogła to przeżywać co noc. Roześmiała się. Nie był to jednak wesoły śmiech.

– Gdzie? – zapytała. – Latem w Paryżu, a zimą w Mozambiku? Nie mogę żyć na walizkach, tak jak ty. Dla mnie kochanie się co noc możliwe jest tylko w Ottawie, a mam wrażenie, że ciebie nie bawiłoby to zbyt długo.

– Zdecydowanie nie chcesz zmienić swojego trybu życia?

– Oboje nie chcemy zmian. Nasze sposoby życia nie przystają do siebie i dlatego uważam, że będzie najlepiej, jeśli nie spotkamy się już nigdy więcej. – Myślała, że może mówić spokojnie, ale głos jej drżał. Wyrwała mu się w końcu

i stanęła wyprostowana. – Ale ten wieczór zawsze będzie dla mnie najpiękniejszym wspomnieniem. Proszę cię, Mac, spróbuj to zrozumieć.

– Świetnie – uciał krótko. – Czuję się teraz jak ogier rozplodowy.

– Jesteś nierozsądny. Nie chcesz po prostu przyznać, że mam rację.

Podłożył sobie ręce pod głowę. Hilary czuła ból, gdy obserwowała pracę jego mięśni pod gładką skórą.

– Boisz się angażować. Kończysz coś, co się jeszcze nie zaczęło.

– Nie mów mi, czego się boję. Jeśli nigdy nikt cię nie porzucił, nie możesz wiedzieć, jak to jest.

– A jak to jest?

Poznała po głosie, że naprawdę chce wiedzieć.

– To jakby pozbawiono cię wszystkich punktów oparcia. I jakbyś nagle stanął samotnie na wąskiej kładce nad przepaścią.

– A ja jestem tym, który zakłóca równowagę, tak?

– Nie – pokręciła głową. – Nie do tego zmierzam. Ty jesteś jak wielka, oprawiona w skórę księga z opowiadaniem o piratach i bohaterach. Fascynuje mnie, ale nie mogę w niej zamieszkać. Chcesz, abym według niej ułożyła sobie życie, ale to się nie uda.

– Nie możemy tak po prostu zerwać ze sobą, Hilary.

– Będziemy musieli. Ty możesz żyć, jak ci się podoba, Mac, ale ja nie mam takiej możliwości. – Ślina, którą przełknęła, była ostra jak szklana wata. – To był naprawdę bardzo ważny dla mnie wieczór. Nie staraj się ciągnąć czegoś, co nie ma sensu.

Zaniepokoiło ją jego milczenie. Odejście było o wiele trudniejsze, niż się wydawało.

Przedtem nie zastanawiała się nad odejściem. Myślała tylko o namiętnych chwilach. Teraz za to płaciła. Miała przeczucie, że będzie płacić jeszcze długo.

– Cześć, Mac – powiedziała niepewnie. – Mam nadzieję, że uda ci się wyprawa na St. Helene.

Mruknął coś niewyraźnie. Wydawało się, że jest głęboko zamyślony i to ją niepokoiło. Spodziewała się przekonywań, argumentów, ale nie milczenia. Po chwili wypełnionej setkami nie wypowiedzianych pytań, zmusiła się, aby skierować swe kroki w stronę drzwi. Już je prawie otwierała, gdy dobiegł ją głos Maca:

– Hilary.

– Słucham? – Odwróciła się i przez ramię spojrzała na niego.

– Wiesz, że to nie jest koniec.

– To musi być koniec.

– Możesz sobie tak myśleć, ale ja zamierzam przekonać cię, że się mylisz.

Mówił tak swobodnym tonem, jakby rozmawiali o czymś, co ich nie dotyczy. Zabrała ze sobą dźwięk jego głosu. Towarzyszył jej w nie kończących

się marzeniach we śnie i na jawie.

Wtorek był niezwykle upalny. Minęły cztery dni od przyjęcia zorganizowanego przez Izbę Handlu. W „Fortissimo” interesy szły nie najlepiej. Upał jednak nie przeszkadzał Hilary myśleć o Johnie Augustusie Laurierze MacDougallu nawet wtedy, gdy obliczała z chłopcami dzienny utarg.

– W tym tygodniu zarobimy chyba nieco więcej, niż w poprzednich – powiedział ostrożnie Todd.

– Byłby z ciebie niezły polityk – zauważyła Hilary spoglądając na wysokiego, ciemnowłosego syna. – Optymistyczne zapewnienia to najskuteczniejszy oręż w tym fachu.

– Mówiłem ci, że będę architektem. Poczekaj, a zobaczysz jaki sklep zaprojektuję, gdy „Fortissimo” zacznie się rozwijać.

Oczy Hilary zaszczyły łzami. Todd od małości chce być architektem, a Andrew z nie mniejszym zapałem myśli o karierze dziennikarskiej. Aby zdobyć te zawody, trzeba ukończyć studia uniwersyteckie. Wspomnienie wyrzeczeń, jakie musiała ponosić, aby opłacić własną naukę, wpędzało ją w depresję. A co będzie, jeśli „Fortissimo” zbankrutuje? Jakie szanse będą mieli wówczas chłopcy?

Otarła łzy z nadzieją, że synowie ich nie zauważyli. Andrew spojrział w okno i powiedział:

– O, widzę twojego kumpla.

– Jakiego kumpla? – zapytała gniewnie Hilary. Andrew mrugnął porozumiewawczo.

– Daj spokój, mamó. Od soboty chodzisz osowiała jak zakochana małolata. Wiesz, o kim mówię.

– To ty jesteś małolatem, mój drogi – powiedziała, lecz myślami była gdzie indziej. Już dostrzegła przez okno, jak Mac idzie chodnikiem od miejsca, gdzie zaparkował jaskrawoczerwony motocykl. Kiwnięciem głowy pozdrowił ją i bez wahania zmierzał w kierunku wejścia.

Musi go za to zganić. Nerwy miała roztrzęsione jak dzwoneczek, który odezwał się przy drzwiach, gdy Mac je otworzył.

– Cześć, MacDougall. Nie spodziewałam się ciebie. Uśmiechnął się do chłopców.

– Zawsze i wszędzie pojawia się niespodziewanie.

– Teraz ją obdarował uśmiechem. A niech to, to nieuczciwe. Potrafiła oprzeć się wszystkiemu, ale nie radości w jego oczach.

– Co robicie dziś wieczorem? – zapytał. Była tak zaskoczona, że powiedziała prawdę.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawialiśmy. Skinął głową. Miała wrażenie, że wie o tym, a długie spojrzenie, jakie wymienił z Toddem i Andrew, kazało jej

myśleć, że chłopcy są z nim w zмовie. Czyżby ten pirat był na tyle bezczelny, aby zrobić jej ukochanych synów? Cóż, on zawsze postępuje według własnych reguł.

– To się dobrze składa. Proponuję piknik – powiedział. – Znacie jakieś miejsce, dokąd chcielibyście pojechać?

Hilary udało się roześmiać.

– Skąd wiesz, że mamy ochotę na piknik?

– Przecież upał na pewno działa na was tak, jak i na mnie. Znam wspaniałe miejsce. W parku w Hull. Tam jest co najmniej o dziesięć stopni chłodniej niż tu. Gotowi?

Bezradnie spojrziała na całą trójkę. Todd, Andrew i Mac mieli uszczęśliwione miny.

– Muszę oddać pieniądze do banku – powiedziała.

– Potem chyba możemy tam pojechać. – Wskazała palcem na Maca. – Z czego się pan tak cieszy, MacDougall?

W odpowiedzi obdarzył ją najpromienniejszym ze swych uśmiechów. Hilary miała uczucie, że znów została złapana w pułapkę i sama nic nie może zrobić.

Jedli gorące skrzydełka z kurczaka z zimną sałatką z ziemniaków. Siedzieli w zacisznym miejscu w Gatineau. Jednym skrzydłem park ten docierał do sąsiadującej z Ottawą miejsciny Hull. Chociaż znajdowali się w pobliżu miasta, Hilary wydawało się, że zupełnie uciekli przed upałem.

W obecności Maca czuła niebezpieczne rozluźnienie i radość. Nie mogła nie śmiać się, gdy pilnował, aby chłopcy dodawali do kurczaka ostrych przypraw. Todd usiłował mężnie znieść te katusze, ale Andrew już przy trzecim kęsie całkiem skapitulował. Gdy przyszła kolej na Hilary, wszystkich zadziwiła spałaszowaniem skrzydełka z najostrzejszą przyprawą, jaką przyniósł Mac.

Andrew westchnął.

– Pewnie już dawno przepaliły ci się kubeczki smakowe.

Hilary uśmiechnęła się.

Im było weselej, tym trudniej jej było pamiętać, że tak bardzo chciała usunąć Maca ze swego życia. Wciąż walczyła z pragnieniem, które zawsze nawiedzało ją w jego obecności. Nawet gdy jej nie dotykał, nawet gdy nie przyjął propozycji odwiezienia go z parku do domu jej samochodem i nalegał, że pojedzie sam.

Gdy pożegnali się i Mac zbierał pozostałości po uczcie, nadal nie wiedziała, w jakim celu kilka godzin temu zjawił się w jej sklepie.

Nie dowiedziała się tego również w niedzielę, bo większą część dnia zajęła im podróż do Montrealu na mecz baseballu. Mac zadzwonił w sobotę wieczorem i zapytał o „Fortissimo”. Początkowo drażniło ją to zainteresowanie sklepem. Przypomniała sobie, że gdyby nie szalony plan uwolnienia Henry’ego

Dubose'a z rąk prześladowców, dochody „Fortissimo” byłyby całkiem przyzwoite.

Jednak jego pogodny głos odsuwał od niej te myśli i zgodziła się na wyprawę do Montrealu. To dziwak, myślała. Wiedziała, że będą kiedyś musieli porozmawiać o tym, co wydarzyło się w jego mieszkaniu, ale rozleniwiające letnie słońce i spokój, który czuła w jego obecności, odsuwały to zmartwienie na bok.

Pewnego dnia puszczali latawca i zauważyła, że Mac cieszy się tym jak dziecko. Dał jej potrzymać sznurek, a ona czując, jak kolorowy latawiec chce ulecieć z wiatrem, zapragnęła wypuścić go.

Była na tyle ostrożna, żeby nie zapraszać Maca do domu. Zdawał się rozumieć to. Jednak gdy zaproponował kolację w „Domingo”, zgodziła się i ubrała w ulubiony letni strój na takie okazje: białą bawełnianą sukienkę. Czuła się młodo, świeżo i czysto, jak nigdy dotąd przed pojawieniem się Maca.

Po deserze i kawie w ogródku, odważyła się powiedzieć:

– Nigdy nie wspominasz o tym, co tamtego wieczoru zaszło u ciebie w domu.

Spojrzał jej w oczy.

– Czekałem, aż ty zaczniesz.

– Masz nadzieję, że się to powtórzy? Zawahał się.

– Nic by mnie tak nie uszczęśliwiło, ale uważam, że powinniśmy działać według planu.

– Pierwszy punkt tego planu to wspólny piknik, puszczanie latawca i pójdziecie na kolację?

– Nie. – Nachylił się do niej. – Pierwszy punkt to uświadomienie ci faktu, że dobrze nam ze sobą. Zbyt dobrze, aby to lekceważyć.

Poczuła ucisk w gardle. Miał rację, ale to nie była jeszcze odpowiedź na pytanie.

– A gdy już to osiągniemy, co dalej? – zapytała. Wzruszył ramionami.

– Mówiłem ci, że to złożony plan. Nie wymyśliłem jeszcze drugiego punktu.

A jednak działo się między nimi coś, co ich coraz bardziej do siebie zbliżało. Nie mogła udawać, że zaczynają wszystko od nowa. Nie można zapomnieć o tym, co zdarzyło się w mieszkaniu Maca.

– W żaden sposób nie uraziłeś mnie tamtej nocy. – Jej słowa przeszły niemal w szept.

– Myślę, że w niebie dostanę za to dodatkowe punkty.

– To na tym polegał twój plan?

Ujął jej dłoń leżącą na stole. Miała cudownie gładką i ciepłą skórę.

– O czym myślisz? – zapytał cicho.

Usłyszała namiętne drzenie w jego głosie. Całe jej ciało zareagowało

czymś, co można określić jako stan pośredni pomiędzy gniewem a radością. Początek już dawno mieli za sobą, a ona wciąż nie wiedziała, co ma robić.

– Dzięki, wpadnę jutro około drugiej. – Odłożyła słuchawkę i odwróciła się do Karen. W oczach przyjaciółki widziała ten sam niepokój, który ją ogarniał.

– Co mówił? – zapytała Karen.

– Dowiedział się, że banki niechętnie udzielają kredytów nowo powstałym firmom o nie ustalonej jeszcze renomie. Nie sądzi więc, że „Fortissimo” może liczyć na pomoc banku.

Westchnęła rozglądając się po sklepie. Z rzędami kolorowych buteleczek na półkach wyglądał bardzo sympatycznie. Tak dokładnie zaplanowała to przedsięwzięcie. Włożyła w nie tyle serca i wysiłku, że teraz chciało jej się płakać.

– Oby jakoś przetrwać do czasu, gdy Mac zamknie swój sklep – pocieszała ją Karen. – Kiedy on odejdzie, wszystko potoczy się lepiej.

Karen łatwo było tak mówić, ale Hilary na tę myśl czuła spazm bólu. Co do interesów, Karen miała zupełną rację. Nawet jeśli dałoby się zawiesić działalność „Fortissimo” aż do następnej wiosny, co innego przyprawiłoby ją o ból głowy. Gdy Mac odejdzie, odpłynie za siedem mórz, żaden sukces finansowy jej tego nie wynagrodzi.

– Zarozumiałstwem jest twierdzić, że przetrwamy ten rok – powiedziała do Karen. – Dzisiaj jeszcze nie pojawiła się tu ani jedna osoba.

Jakby na dowód tego, że się myli, przy drzwiach zadźwięczał dzwonek oznajmiający przybycie klienta. Mężczyzna nie śpieszył się i skrupulatnie wybierał przyprawę. Hilary sprzedała mu trzy buteleczki i przyjęła należność, gdy po raz drugi otworzyły się drzwi.

Tym razem była to kobieta, która chciała kupić coś, co może zastąpić curry z St. Helene. Hilary spojrzała na Karen i pomogła klientce wybrać przyprawę do kurczaka.

Od dnia otwarcia nie miały tak wielu klientów. Kilku z nich zapewniało nawet, że będą częściej zaglądać do „Fortissimo”.

Początkowo Hilary myślała, że to Bóg wreszcie wysłuchał jej modlitw, później jednak nabrała innych podejrzeń, a gdy po południu przyszli Todd i Andrew, postanowiła skorzystać z ich pomocy.

– Macie ochotę na wycieczkę do Byward Market?

– zapytała wiedząc, że jej „agenci” uwielbiają takie wyprawy. – Zastanawiam się, czy u Maca nie dzieje się coś, o czym powinnam wiedzieć.

Poszli natychmiast i wrócili tuż przed zamknięciem sklepu.

– Hm, wydaje nam się, że to dobra wiadomość – powiedział Todd.

– Ale nie jesteśmy tego pewni – dodał Andrew. Hilary spojrzała na nich

ze zniecierpliwieniem.

– Możecie mówić jaśniej?

Andrew wyciągnął z kieszeni zmiętą kartkę papieru i rozłożył na ladzie.

– Zamknięte na cztery spusty, a na drzwiach wywieszka. Przepisałem jej treść.

Odchrząknął i przeczytał: „Niespodziewanie wyjechałem z miasta. Wszystkich klientów przepraszam za kłopot. Najbliższy sklep z przyprawami to «Fortissimo»,». A potem następował adres.

Hilary dość gwałtownie usiadła na stołku za kontuarem.

– Dlatego mieliśmy dziś tylu klientów – powiedziała. Dzięki wywieszce Maca pierwszy raz od wielu tygodni złożyła do banku pokaźną kwotę.

Jednak jak wszystko, co w jakikolwiek sposób wiązało się z tym człowiekiem, i ta sytuacja była dla Hilary źródłem rozterek. Właściwie powinna się cieszyć z jego niespodziewanych wyjazdów. Dzisiejszy dzień dowiódł tylko, o ile lepiej będzie wtedy prosperować jej sklep.

Lecz, co gorsza, przeczuwała, że wie, dokąd on pojechał. Misje chłopców to rodzaj zabawy, ale wyprawy Maca to nie żarty. Czy mogła w ogóle myśleć o przyszłości z mężczyzną, który niespodziewanie znika i wyrusza w nieprawdopodobnie niebezpieczne podróże?

Wiedziała, że to nie powinno wchodzić w rachubę. Patrzyła ze smutkiem na stosik czeków i plik banknotów, a potem uśmiechnęła się do synów.

– Dzięki za informację. Macie rację. Ja też nie mam pojęcia, czy to dobra, czy zła wiadomość.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Mac nigdy naprawdę nie rozumiał znaczenia słowa: „wypluty”. Dziś pojął je dogłębnie. Bolała go każda część ciała. Wiedział, że to nie z powodu kilku nie przespanych nocy, ani dlatego, że całkowicie zmarnował dwa tygodnie, bo nie było najmniejszej szansy na uwolnienie Henry’ego.

Chodziło o coś więcej. O samotny powrót do domu i otwieranie drzwi pustego mieszkania. Pokój wyglądał bardziej obco i nieprzyjaźnie, niż gdy wprowadził się tu po przyjeździe z St. Helene.

Nigdy nie przeszkadzały mu powroty do pustych mieszkań. Zdarzały się zawsze, odkąd stał się dorosły. Teraz jednak stanął w wejściu i zawahał się, gdyż nagle przestał czuć się jak w domu.

Śmieszne. Oczywiście, że nie był we własnym domu. Tak naprawdę nigdzie nie był u siebie. Lubił jednak swobodne, niespodziewane podróże – do miejsc, gdzie czekały do wypełnienia zadania zleczone przez MSZ, albo tam, dokąd wzywała go nieokiełznana fantazja. Do dzisiejszego stanu doprowadziły go nie tylko dwie nie przespane noce.

Chodził, zapalał światła i wiedział, że się myli. Mieszkanie nie było aż tak puste. To on nie chciał być tu sam. W nagłym, brutalnym przypiływie szczerości przyznał się przed sobą, że pragnąłby wracać do domu i zastać czekającą na niego Hilary.

Myśl ta spowodowała jego przygnębienie.

Rozpakował niewielki pakuneczek, jaki ze sobą przywiózł. Zaglądając do lodówki zauważył, że są w niej tylko trzy puszki piwa i słoiczek masła orzechowego. Pomyślał, że powinien pójść dokądś na kolację, ale zrezygnował z tego pomysłu. Siadł na balkonie i wpatrywał się w światła gmachu Parlamentu odbijające się od lekko falującej powierzchni rzeki.

Przypomniał sobie wyraz twarzy Hilary w momencie, gdy opuszczała go owej nocy po przyjęciu. Przywołał w pamięci obraz ciemnych włosów i błyszczących jak klejnoty oczu.

Miał przeczucie, a być może tylko nadzieję, że Hilary mogłaby zaufać mu raz jeszcze. Pragnęła go, lecz nie chciała się do tego przyznać nawet przed sobą. Możliwe więc, że już nigdy do niczego między nimi nie dojdzie.

Musiał się o tym przekonać. Szok po odkryciu, że po powrocie do domu chciałby spotkać w drzwiach uśmiechniętą Hilary, skłonił go do rezygnacji z wieloletnich nawyków.

Zaczerpnął powietrza i ruszył prosto do telefonu. Wykręcił numer Hilary i wstrzymał oddech. Czuł się, jakby spadł przed chwilą z pędzącego motoru. Bolały go wszystkie kości, a to, czy jakoś się pozbiera, zależy tylko od tego, jak go Hilary przywita.

Początek rozmowy nie wróżył niczego dobrego.

– Znów w mieście? – zapytała, a Mac nie potrafił wyczuć w jej głosie śladu jakichkolwiek emocji.

– Wróciłem pół godziny temu. Chciałem zadzwonić przed wyjazdem, ale brakowało mi czasu. Miałem pięć minut na zabranie szczoteczki do zębów, powieszenie kartki na drzwiach i dojazd do lotniska.

– Rozumiem.

Musiał się dowiedzieć, co się kryje pod tym obojętnym tonem.

– Nie zapytasz nawet, gdzie byłem?

– Chyba potrafię zgadnąć. Na St. Helene.

– Tak.

– Poszczyściło ci się?

– Nie. Ani trochę.

Usiadł na stoliku i wyprostował zmęczone nogi.

– Czy jest jakaś szansa, abyśmy spotkali się dziś wieczorem?

Nastąpiła długa cisza.

– Wiesz, przez dwa tygodnie rozważałam powody, dla których nie powinniśmy się spotykać.

– I jesteś przekonana, że rzeczywiście nie powinniśmy się widywać?

– Częściowo.

– Czy mogę zatem porozmawiać z twoim drugim ja, wiesz, tym, które wolę?

Usłyszał stłumiony chichot.

– Proszę.

– Dobrze. Hilary, siedzę tu w tym pustym pokoju i jedyna rzecz o jakiej myślę, to ty. Powiedz chłopcom, że masz dziś randkę i przyjedź do mnie.

– Chłopcy wyjechali na weekend. Święto Pracy zawsze spędzają u ojca w Toronto.

Dotąd Mac myślał o Skipie Gardinerze wyłącznie jako o łajdaku, który porzucił Hilary i chłopców. Teraz chyba polubił tego faceta.

– Tak? Więc jesteś wolna?

– Owszem.

– To znaczy, że przyjedziesz? Teraz cisza trwała jeszcze dłużej.

– Nie jestem pewna, czy to najlepszy pomysł.

– Zmieniłaś do mnie swój stosunek przez te dwa tygodnie?

– Powiedzmy, że trzeźwiej na to wszystko spojrzałam.

– Brzmi to niemal jak wyrok. Przysięgłby, że słyszy jej śmiech.

– Co masz na myśli, Mac?

– Przyjedź, to ci powiem.

Patrzył w noc ciemną jak jej włosy i czuł, że musi się z nią zobaczyć.

– Posłuchaj – powiedział nagle. – Jeśli chcesz, będzie to tylko towarzyska

pogawędka. Nie zamierzam uwodzić cię na siłę. Jestem tak zmęczony, że na pewno nic by z tego nie wyszło.

– Jesteś zmęczony?

– Śmiertelnie zmęczony. Przez dwa tygodnie starałem się być miły, mówić co innego, niż myślę. Zmęczyłem się tym. – Ścisnął mocniej słuchawkę.

Czuł jej wahanie. Czy od czasu niefortunnego zamążpójścia nie zdarzyło jej się podejmować decyzji bez rozważenia późniejszych konsekwencji?

Lecz tu, w jego mieszkaniu, owego wspaniałego wieczoru Hilary przestała być ostrożna.

– No i? – Pragnął jej tak bardzo, że zaczynał się niecierpliwić.

– Mówiłeś: zwykła pogawędka towarzyska?

– Jeśli wolisz.

– Tak. Dobrze, jadę. I... Mac?

– Słucham?

– Może to zabrzmie głupio, ale tęskniłam za tobą. Poczuję ogromną ulgę.

– To najwspanialsza rzecz, jaką dotąd powiedziałaś. Ja też tęskniłem. Boże, jak bardzo.

Ostatnie zdanie dodał, gdy odłożyła już słuchawkę. Przez pół minuty stał i słuchał sygnału, jakby on mógł mu podpowiedzieć, co ma robić dalej.

Ogolić się, zdawał się słyszeć. Odkąd wrócił, nie miał jeszcze okazji, żeby się wykapać. Poszedł do łazienki i stał pod prysznicem aż do chwili, gdy odezwał się dzwonek przy drzwiach.

Rzadko podejmowała nie przemyślane decyzje. Zwykle wszystko dokładnie ustalała i ściśle trzymała się planu. Wiedziała, co należy zrobić i robiła to.

Nie miała pojęcia, jak powinna traktować Maca. Jego tajemnicza misja przysporzyła jej wiele, wiele niepokoju. Ale potem, gdy usłyszała w słuchawce jego głos, ucieszyła się. Przeżywała rozterki.

Jedno było pewne. Kochanie się z nim niczego nie wyjaśni. Noc spędzona z nim może tylko sprawić, że całkiem straci dla niego głowę.

Nie dopuści do tego, aby między nimi znów do czegoś doszło, nie da się tym razem ponieść namiętności. To niczego nie rozwiąże.

Łatwo było tak mówić, zanim zobaczyła go w progu. Ubrany był tylko w dżinsy. Na widok jego torsu i silnych ramion zaparło jej dech w piersiach. Mokre włosy miał zaczesane do tyłu.

– Wyglądasz na zmęczonego, Mac – powiedziała, gdy zamknął drzwi. – Wiem, jak męczy udawanie dla czyjegoś dobra.

Spojrzał na nią uważnie.

– Nie wiedziałem, że pracowałaś w moim zawodzie.

– Nie pracowałam. Ale przed synami robię dobrą minę do złej gry.

Mówię, że wszystko w porządku, a w portfelu mam ostatnie sto dolarów.

Parsknął śmiechem.

– Rzeczywiście. Postępujesz tak samo, jak ja.

– Potem zmrużył oczy. – Nie mówisz mi tego bez powodu, prawda?

– Możliwe. Muszę cię przekonać, że nie możemy być kochankami. Chcę, żebyś to zrozumiał, bo jeśli nie... – Nie dokończyła zdania.

– Jeśli nie, to co się stanie?

Wiedziała, że nie potrafi sprecyzować tej myśli. Sęk w tym, że sytuacja między nimi faktycznie była niejasna, a ona niewiele mogła na to poradzić.

– Chciałabym podejść do wszystkiego racjonalnie – powiedziała.

– To wszystko? – Uniósł brwi. Włosy zaczynały mu już schnąć i zauważyła, że pierwszy kosmyk opadł mu na czoło. Schowała ręce do kieszeni białej sukienki, aby nie ulec pokusie odgarnięcia mu włosów do tyłu.

– Wiesz przecież, o co mi chodzi. O sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. Nieważne, jak ją nazwiesz.

Stało się coś dziwnego. Odniosła wrażenie, że podłoga kołysze się pod jej stopami, a wpadający przez okno wiatr ma słony smak morskiej bryzy. Niejednokrotnie miała w obecności Maca podobne odczucie, ale nigdy nie nasilało się aż do tego stopnia.

Działo się to zapewne dlatego, że Mac patrzył na nią w dziwny sposób. Miał śmiertelnie poważne, prawie pozbawione ironii oczy. Prawie.

– Jak ją nazwę? Powiem ci jak. – Na jego twarzy pojawił się uśmiech. – Miłość.

Statek nagle ruszył z miejsca. A może to pod Hilary ugięły się nogi?

– O nie, Mac. Na pewno się nie zakocham. Wydawało się, że rozśmieszył go jej protest.

– Nie mówisz po angielsku tak dobrze, jak myślałem. Użyłaś czasu przyszłego dla wyrażenia czynności, która się dokonała. Już się zakochałaś. Oboje się zakochaliśmy.

– Nie – pokręciła głową. – Nie.

Spodziewała się, że będzie ją przekonywał, a on tylko podszedł do niej bliżej i stanął tuż za nią. Nie ruszał się, nie dotykał jej, po prostu stał.

Bez trudu udało mu się zauroczyć ją swą fizyczną obecnością. Bezwiednie zaczęła szybciej oddychać i odnosiła wrażenie, że czuje ciepło bijące od nagiego torsu tego mężczyzny.

– Chyba się mylisz – powiedział cicho.

– Co zamierzasz, Mac?

– Hm, chcę tylko cię skłonić, żebyś się przyznała, nic więcej.

Hilary zamknęła oczy. Miała wrażenie, że pogrąża się w cudownie ciepłej wodzie. Co gorsza w takiej, w której pływają kolorowe ryby i dzieją się wspaniałe rzeczy, o których dotąd nie myślała.

Czuła się osaczona i sprawiało jej to przyjemność.

Mac sięgnął do jej ramion. Zatrzymał dłonie o kilka milimetrów od niej.

– Z tego, co mówiłaś, wywnioskowałem, że wolisz, abym cię nie dotykał.

– W jego głosie słyszała ironię.

– Tak będzie lepiej.

– Lepiej?

Przesunął rękę o ułamek milimetra. Odchyliła głowę i potrząsnęła nią gwałtownie.

– O wiele lepiej. – Zadrżał jej głos. Wiedziała, że uchwycił to. Nie patrzyła na niego, była jednak pewna, że Mac się uśmiecha.

– Pocałunek chyba w ogóle nie wchodzi w grę? Znów drwiący głos, ale z domieszką zaskakującej czułości. Hilary pomyślała, że pokój pełen jest erotycznych fluidów, wystarczających do zatopienia niejednego statku.

– Pocałunek... – byłyby wspaniały, pomyślała – ...tym bardziej nie wchodzi w rachubę.

– To źle. – Pochylił głowę i wargami niemal dotykał jej szyi. Czuła, że całe jej ciało błaga go w milczeniu o dotknięcie. Co może kobietę powstrzymać w takiej sytuacji? Hilary nie chciała tego wiedzieć.

Chciała, żeby jej dotknął. Nie mogła już nic na to poradzić. Lekko cofnęła się, aby poczuć na szyi ciepło jego ust.

I poczuła. Poczuła też muśnięcie silnych i twardych jak skała zębów.

– Dobrze, że nie będziemy robić nic z tych rzeczy, nieprawdaż?

Nie mogła się do niego odwrócić. Miała pewność, że otoczy ją wówczas miłosnym uściskiem swych silnych ramion. Wiedziała o tym i to było dla niej ogromną pokusą.

Zamknęła oczy i zobaczyła swój dom. Stare stiuki i ogródek przed domem. I dwóch prawie dorosłych synów wracających do domu na obiad. Potem sklep z drewnianym szyldem.

Bezpieczne i wygodne życie, o którym zawsze marzyła. Pracowała na nie długo i ciężko. Nie mogła, nie chciała o tym zapomnieć.

– Pewnie. Bo inaczej pomyślałabym, że chcesz mnie uwieść.

– A ja myślałem, że już cię uwiodłem. – W jego głosie nie było słyhać żartobliwych tonów. Pod zniszczonymi dzinsami czuła dowód jego podniecenia. To wstrząsnęło nią jeszcze bardziej niż myśl, że przy tym mężczyźnie nigdy nie będzie mogła czuć się bezpiecznie.

– Dlaczego zmieniłaś zdanie? – zapytał. Zaczerpnęła tchu.

– Bo jestem realistką. Zdrowy rozsądek jest we mnie bardzo głęboko zakorzeniony.

– Zauważyłem to.

Uwolnił ją z objęć i poszedł do lodówki po piwo. Podał jej puszkę, a ona podziękowała skinieniem głowy.

– Opowiedz lepiej, jak było na St. Helene – poprosiła, gdy usiedli na balkonie.

– Nie ma o czym mówić. Dostałem wiadomość, że w domu Henry’ego będą zmieniani strażnicy i że można by się postarać, aby ich miejsce zajęli nasi ludzie z armii. Ale wszystko okazało się plotką. Żeby się o tym przekonać, straciłem dwa tygodnie.

– Powiedz mi coś, Mac.

– Co?

– Tak zupełnie uczciwie: czy to może być dla ciebie niebezpieczne?

Aż do tej pory nie całkiem zdawała sobie sprawę, że Mac naraża się na niebezpieczeństwo. Wiedziała o tym, jednak myśl tę beztrąsko odsuwała na plan dalszy. Teraz chciała się upewnić.

– Może.

– W jaki sposób? To znaczy, że mogą cię aresztować?

Roześmiał się.

– Teraz siły bezpieczeństwa na St. Helene nie tracą czasu na aresztowania. Henry to oczywiście wyjątek. Ale większość schwytych ludzi nie trafia, niestety, do celi.

A więc może zostać zabity. Na miłość boską, siedzi na balkonie i spokojnie rozmawia z człowiekiem, który równie spokojnie oświadcza jej, że gdy następnym razem wyjedzie na St. Helene, może zginąć od kuli.

– Oczywiście, zawsze zachowuję maksymalną ostrożność. Tym razem jednak miałem przeczucie, że wiadomość, jaką dostaliśmy, nie jest pewna.

– To po co pojechałeś, jeśli nie byłeś pewien?

– W pewnym sensie miało to związek z „Fortissimo” – powiedział wolno i niechętnie.

– Nie rozumiem.

– Martwiło mnie, że mój nieźle prosperujący interes doprowadzi cię do bankructwa. Zastanawiałem się, jak to zmienić i gdy przyszła wiadomość z St. Helene, pomyślałem sobie: „To wspaniale! W taki sposób szybko zwinę manatki i zostawię Hilary wszystkich klientów”. Wtedy wydawało mi się, że to doskonały pomysł.

Nie uśmiechał się. Ona też nie. Czują, że musi coś powiedzieć. W głowie miała chaos, ale udało jej się rozsądnie zapytać:

– A co będziesz robił, gdy uda ci się sprowadzić Henry’ego z wyspy?

– Nigdy nie planuję zakończenia aktualnej sprawy. To taki przesąd.

Hilary też miała kilka przesądów. Najważniejszy: nie dać się uwieść przystojnemu i czarującemu mężczyźnie. Bardzo cierpiała, gdy opuścił ją Skip. Nie chciała przeżywać czegoś podobnego raz jeszcze.

– Myślę, że nieprzypadkowo podjąłeś się tego zadania, prawda? Naprawdę martwisz się o Henry’ego.

Spojrzał na nią badawczo, ale przytaknął.

– Gdy mieszkałem u Sary i Henry’ego, traktowali mnie jak członka rodziny. Czułem się u nich jak u siebie w domu.

Hilary rzuciła okiem na prawie puste mieszkanie.

– To ważne dla kogoś, kto przywykł do życia na walizkach?

– Nie bardzo wiem, jak ci to wyjaśnić, Hilary, ale ostatnio coś się we mnie zmieniło. Może sprawił to pobyt u Sary i Henry’ego, a może powrót do Ottawy, gdzie nagle poczułem się taki samotny. A może...

– Spojrzał na nią i dostrzegła żar w jego oczach.

– A może to ma jakiś związek z tobą?

Oparła się pytaniu: „Ze mną?” Przyszło to tym łatwiej, że na chwilę odebrało jej mowę.

– Wiesz, o czym pomyślałem, gdy dziś wieczorem wchodziłem do pustego mieszkania?

– Że chętnie napiłbyś się piwa? – Głos miała równie nieprzenikniony jak wyraz twarzy.

– Mówię poważnie, Hilary. Pomyślałem, że chciałbym otworzyć drzwi, a za nimi ujrzeć ciebie. To szczerza prawda.

Przestraszona zerwała się z krzesła. Niemożliwe, myślała sobie. Mężczyzna, o którym marzy we śnie i na jawie, w którym się zakochała – gdyby nalegał, mogłaby się do tego przyznać – zapraszał ją do świata, w którym absolutnie nie ma dla niej miejsca.

– Zastanawiałeś się, jak to zorganizować? A może chodziło ci o moje drzwi?

– Myślę, że szczegóły moglibyśmy dopracować.

– Jak?

Na to jedno słowo także wstał. Zbliżył się do niej. Aby oprzeć się pożądanemu, wyprostowała się.

– Jeśli przyznamy się do tego, że pragniemy siebie nawzajem, z pewnością znajdziemy jakiś sposób.

Hilary pokręciła głową.

– Ty mi dajesz gwiazdkę z nieba, a ja potrzebuję konkretów.

– A cóż złego w gwiazdce z nieba? Lubię, gdy świeci. Ty pewnie też.

Przysunął się jeszcze bliżej. Hilary odsunęła się. Zdawała sobie sprawę, że jeśli znajdzie się w jego ramionach, gotowa jest przystać na wszystko.

– Gwiazdka z nieba nie może codziennie zapewnić chłopcom obiadu – powiedziała głosem, w którym można było wyczuć apel o zrozumienie. – Nie pomoże w prowadzeniu sklepu. Nie będzie się targować z pośrednikami i hurtownikami. Nie pocieszy w smutku, nie doda sił w zmęczeniu. Nie jest niczym trwałym, Mac.

– Przekreślasz to wszystko, bo niczego dobrego nie zaznałaś z tym

Biffem, Jeffem czy jak mu tam – powiedział.

– Nazywał się Skip. I niczego nie przekreślam. Nie mając takiego zamiaru, położyła mu dłonie na piersiach. Otoczył ją ramionami.

– Uważam tylko – mówiła – że powinniśmy być rozsądniejsi, to wszystko.

Poczuła, jak jego klatka piersiowa drży od śmiechu.

– Ciągle słyszę od ciebie tylko o zdrowym rozsądku. Wspominasz o nim zawsze, gdy się widzimy. Ale to nie dzięki niemu szybciej bije serce i krąży krew. Do tego potrzeba gwiazdki z nieba.

Poruszyła się w jego objęciach.

– Myślisz, że jest jakaś szansa, aby połączyć mój zdrowy rozsądek i twoją gwiazdkę z nieba?

Odpowiedział niewyraźnym mruknięciem, które nie zawierało w sobie żadnej odpowiedzi. Wiedziała jednak, że dziś wieczorem nie osiągną w tej kwestii porozumienia.

Wyznali sobie uczucia, a to i tak dużo, jak na jeden raz.

Wystarczyło, aby stanęła na palcach i uniosła głowę, aby przyjąć jego usta. Mac pocałował ją i mocno przytulił. Odpowiedziała mu równie namiętą pieśczęcią.

Wziął ją na ręce i zaniósł do pokoju, w którym leżał materac.

– Całkiem miła ta twoja gwiazdka z nieba – szepnęła.

– Dziękuję. Pamiętaj, że świeci tylko dla ciebie, dla twojej przyjemności.

Dla Hilary nie była to zwyczajna przyjemność. Zanim się jeszcze rozebrali, zanurzyli się w morzu doznań. Mac pieścił i całował każdy skrawek jej ciała. Traciła nad sobą panowanie.

Wyrzucali z siebie niespodziewane i niezrozumiałe słowa. Hilary zauważyła w pewnym momencie, że powtarza imię Maca. Zdawało się, że unoszą się nad ziemią i sięgają gwiazdzistego nieba.

Myślała, że wie, jak wygląda miłość z nim. Tym razem jednak poznała coś nowego, zadziwiającego. Czyżby każde zbliżenie ich dwojga miało stanowić nowe, fascynujące odkrycie?

Tak. Odnalazła wreszcie swoją szczęśliwą gwiazdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Hilary nie miała zamiaru spędzić tej nocy poza domem. Stało się jednak inaczej. Zasnęła na piersi Maca ukołysana jego oddechem. Czowała się bezpiecznie i beztrąsko.

Obudziła się nad ranem i nie mogła już usnąć ponownie. Leżąc rozmyślała o całej sytuacji.

Poniekąd już się do Maca przyzwyczaiła. Przy każdym spotkaniu czowała na jego widok ogromne podniecenie. Szalała na punkcie jego potarganych włosów. Leciutki uśmiezek, który wyginał mu wargi nawet w głębokim śnie, rozpalał w niej nie znaną dotąd namiętność.

Nagle doszła do wniosku, że rano należy spojrzeć na wszystko w sposób bardziej realistyczny. Wyśliznęła się spod prześcieradła.

Wzięła prysznic, ubrała się, obudziła Maca i poszła do kuchni. Kawa, a może coś innego, zadziałała na niego pobudzająco. Był ożywiony i szczęśliwy.

– Myślałem, że odeszłaś – powiedział.

– Nie martw się. To nie w moim stylu. Poprawiła pasek od sukienki i to ją powstrzymało od powiedzenia tego, co zamierzała.

– Jakie masz na dzisiaj plany? – zapytał. – Moi rodzice wydają przyjęcie w swej letniej posiadłości w okolicy Gatineau. Obiecałem, że jak zdążę wrócić, to się u nich pokażę. Mam tam kogoś poznać. Obawiam się, że towarzystwo będzie raczej nudne: sami dyplomaci i ważne osobistości, ale za to miejsce jest naprawdę urocze. Jedno z najpiękniej położonych, jakie znam. A moja matka jest mistrzynią w organizowaniu przyjęć.

Hilary czekała w milczeniu, aż osłabnie jego entuzjazm.

– Postaram się ograniczyć oficjalne rozmowy do minimum – mówił – żebyśmy mogli nacieszyć się słońcem i jeziorem. To grzech marnować taki dzień, prawda?

– Nie mogę, Mac. – Nie chciała tego powiedzieć.

– Dlaczego? Wspaniałe żarcie, łódka, moskitów prawie nie ma. Co z tobą?

– Spróbuj spojrzeć na to z innej strony. Moja lodówka jest równie pusta, jak twoja, chłopców trzeba przywieźć ze stacji i czekają na mnie pewnie ze dwie tony ubrań do prania. Poza tym jutro rozpoczyna się rok szkolny.

– Ach. – W głosie Maca wyczuła zawód. – Zdrowy rozsądek znów bierze górę?

– Obawiam się, że tak. – Starła się mówić spokojnie. Nie chciała, aby widział, jak bliska była poproszenia go, aby brał udział w tych jej codziennych zajęciach.

– Przykro mi, Hilary. Dałbym sobie spokój z tym przyjęciem, ale facet,

któremu mam być przedstawiony, to przypuszczalnie mój przyszły szef, od którego zależy, dokąd zostaną wysłani. To dla mnie bardzo ważne.

– Jasne, rozumiem. – Dlaczego to mówiła, gdy na jej usta cisnęły się słowa: „wiedziałam, że tak będzie”?

Poczuła się zlekceważona, odsunięta na dalszy plan. Stłumiła te uczucia przy grzecznościowej filizance kawy, a gdy wychodziła, wykręciła się od odpowiedzi, kiedy znowu się zobaczą.

Do miłego, przytulnego domu wróciła z ulgą i złością. Rzuciła się w wir domowych zajęć, ale mimo to dusiła w sobie uczucia tęsknoty i nadziei.

Cztery porcje prania okazały się skutecznie działającym antidotum na jej stan. Łatwiej jej było myśleć o brudnych ubraniach niż o miłości.

Wtorek zaczął się i skończył zgiełkiem. Zmuszanie chłopców do wczesnego wstawania zawsze było zmorą. Hilary robiła śniadanie i przygotowywała kanapki. Musiała wyperswadować Toddowi pójście do szkoły w jaskrawozielonych szortach i krzykliwie różowym podkoszulku, a potem słuchając zawołanych, lecz wyraźnych aluzji do romansu Andrew z dziewczyną z tej samej klasy, poczuła się staro.

Wydawało się niemożliwe, że chłopcy mają już prawie po piętnaście lat. Sama miała osiemnaście, gdy ich urodziła. Nie spieszcze się, chłopcy, napominała ich w myślach, gdy zbiegali po schodach. Nie chcecie za wcześnie wydorosnąć.

Wiele myślała, gdy szła przed dziesiątą otworzyć sklep. Zastanawiała się nad MacDougalem, jego karierą, awanturniczą duszą i emocjami, jakie budzi każde spotkanie z nim.

Myślała też, że to wspaniale, iż znalazł przed wyjazdem czas na pozostawienie informacji o „Fortissimo”. Z drugiej jednak strony niepokoiła ją nieco jego rycerskość.

Gdy dotarła do „Fortissimo”, głowę miała zajęta tym wszystkim, więc minęła chwila, zanim zdała sobie sprawę, że w nocy zawitał tam Święty Mikołaj.

Najwyraźniej był nim listonosz, bo na schodkach stał spory płócienny worek, po brzegi wyładowany listami.

Otworzyła drzwi i wciągnęła worek do środka. Wyjęła kilka listów i przeczytała pierwszy z brzegu. Napisała go kobieta z Manitoby, która przeczytała w piśmie dla pań, że „Fortissimo” to wspaniały sklep, i prosi o przysłanie katalogu przypraw.

– Nie mamy katalogu – powiedziała Hilary na głos, choć wokół nie było nikogo.

Następne trzy listy miały podobną treść. Hilary spojrzała na pękaty worek i zdała sobie sprawę, że są w nim oferty setki potencjalnych klientów. Drżącymi

rękami otworzyła jeszcze dwa listy i sięgnęła po telefon, żeby zadzwonić do Karen.

– Możesz przyjść? Zasypało nas.

– Hilary, jest wrzesień, za wcześnie na śnieg. Hilary podzieliła się z nią natychmiast dobrą nowiną, Karen nie posiadała się z radości i obiecała, że za dwie minuty przyjedzie do sklepu wraz ze swym ulubionym nożem do cięcia papieru.

Zeszło jej trochę dłużej niż dwie minuty, bo po drodze zatrzymała się, aby kupić magazyn, który zamieścił reklamę ich firmy. Obie cieszyły się jak dzieci, kiedy czytały krótką, ale chwytliwą notatkę o „Fortissimo”. Była w niej mowa o tym, że ostre przyprawy mogą zrewolucjonizować współczesną kuchnię kanadyjską, i że sosy z Ottawy będą doskonałymi podarunkami na gwiazdkę.

– To po prostu cudowne. Widzę przed tobą wielki sukces.

– Przed nami – poprawiła Hilary zanurzając rękę w worku z listami. – Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdą chłopcy.

– A co z bankiem?

– Zupełnie o nim zapomniałam – przyznała się Hilary. – Nie będę się chyba ubiegała o kredyt. Mam przeczucie, że nic z tego nie wyjdzie.

– Nie powinnaś wierzyć w przeczucia. Jedna rzecz mnie tylko niepokoi.

– Jaka?

– Nie mamy katalogów, żeby wysłać tym ludziom. Zostaliśmy uszczęśliwieni bez uprzedzenia.

– Wiem. – Umysł Hilary pracował szybko pobudzony nagłym sukcesem.

– Ale będziemy mieć je wcześniej, niż ci się zdaje. Pamiętasz tego faceta z roku, tego, który założył agencję reklamową? Zadzwonź do niego i spytaj, czy nie mógłby się tym zająć. Ja zacznę spisywać towary.

W ciągu dnia nie było zbyt wielu klientów. Znów wszyscy kierowali się do sklepu Maca, ale po raz pierwszy nie była tym zmartwiona. Tak zajęła się pracą, że zapomniała o zbliżającej się godzinie zamknięcia i przypomniała sobie o niej dopiero, gdy do sklepu wtargnęła gromadka nastolatków pod przewodnictwem Todda i Andrew.

– To Daniel i Curtis – powiedział Todd wskazując na kolegów. – Simona, Jima i Dylana już znasz. A to moja mama – dodał.

– Cześć, chłopaki. – Hilary uśmiechnęła się. – Przyszliście spróbować ostrych przypraw?

Andrew już przyniósł słoiczki i buteleczki, które trzymała w małej lodówce pod ladą.

– Mówią, że są twardzi – rzekł. – Powiedzieliśmy im, że możemy się o tym przekonać.

Cała piątka zaczęła wrzeszczeć, gdy Hilary poczęstowała ich odrobiną pieprzu chili, aby zacząć łagodnie. Potem zaserwowała czerwony barbecue i na

koniec, dla najodważniejszych, palącą miksturę z Jamajki, od której oczy wychodziły na wierzch.

Chłopcy starali się nie okazywać słabości. Hilary śmiała się na widok czerwonych uszu i załzawionych oczu. Mężnie wstrzymywali pieczenie przełyku i dziwili się, że szczypta proszku lub odrobina sosu posiada tyle mocy. Roznosząc szklanki z wodą Hilary opowiadała Toddowi i Andrew o stercie listów.

– Świetnie – rzekł Todd. – Czeka nas wreszcie fortuna i sława.

– Zachowałam powściągliwość.

– Przecież to wielka rzecz, mamę. Mam przecucie, że chwyciliśmy byka za rogi. Hej, Dylan, chłopaki, spróbujcie tego. Jest zabójcze.

Dylan, zachęcony faktem, że przełknął poprzednie przyprawy, spróbował szkockiego pieprzu. Na początku uśmiechnął się z triumfem, potem śmiech przeszedł w zdumienie, w skruchę, a na końcu w przerażenie. Chwilę później wił się pod ścianą, a wokół rozbrzmiewał chóralny śmiech.

Hilary też się przyłączyła do ogólnej wesołej zabawy. Po chwili zdała sobie sprawę, że zawtórował im jeszcze jeden, głęboki głos.

Mac. Nie usłyszała, jak wszedł. Odwróciła się i zobaczyła go w drzwiach, z dłońmi na biodrach i uśmiechem od ucha do ucha. Za nim, na chodniku, dojrzała motocykl.

– Dzwonić po straż pożarną?

– I po ekipę filmową – odpowiedziała radośnie.

– Nie widziałam takiej sceny śmierci od czasów występów Oliviera w „Ryszardzie III”.

Dylan poprosił o wodę. Todd podając mu szklaneczkę zauważył Maca.

– Cześć, Mac. Pokaż chłopakom, jak to się robi. Mac nasypał sobie na język niemal pół słoiczka przyprawy, którą odstawił Dylan. Chłopcy odsunęli się z respektem i Hilary usłyszała ochy i achy, gdy na twarzy nie drgnął mu nawet jeden mięsień.

– Lata praktyki. Wiele pracy i wyrzeczeń. Nic ponadto.

Został nagrodzony brawami.

– A teraz, jeśli nie macie nic przeciwko temu, chciałbym porozmawiać z panią na osobności. – Chwycił Hilary pod łokieć i skierowali się do wyjścia.

Ze środka doleciały ich urywki rozmowy.

– To chłopak twojej mamy?

– ...ma własny samolot... – rozpoznała głos Todda – ...lata nim na Karaiby.

Irytowała się. Dzisiejszy dzień był pełen wrażeń. Od dziesiątej nie mogła spokojnie odetchnąć. Potrzebowała czasu na zastanowienie, a Mac jej w tym przeszkadzał.

Spojrzała na niego surowo i powiedziała:

– Nie wiedziałam, że jesteś pilotem.

– Ee, trochę latałem. – Machnął ręką. – Hilary, muszę z tobą porozmawiać. Pójdziemy razem na kolację?

Pokręciła głową.

– Przykro mi, Mac. Umówiłam się z chłopcami. W pierwszy dzień roku szkolnego zawsze chodzimy razem na pizzę. Kiedyś ich w ten sposób przekupiłam, a potem stało się to rodzinną tradycją. Jeśli chcesz, możesz pójść z nami.

Czy to rozsądne? Nie miała pewności. Wiedziała tylko, że ma ochotę z nim być. Jego wahanie wyglądało jak odmowa.

– Chcę z tobą porozmawiać, ale nie w obecności chłopców – powiedział otwarcie. – Chodźmy więc może na drinka przed kolacją.

– Muszę zamknąć sklep.

– Ile czasu ci to zajmie?

– No... – Zajrzała do środka, gdzie siedmiu nastolatków odkręcało i zamykało buteleczki.

– Chyba niewiele. Muszę tylko oddać utarg do banku.

– Niech to zrobią Todd i Andrew. Naprawdę muszę z tobą porozmawiać. Dziś wieczorem wyjeżdżam i nie mam za dużo czasu.

Serce zamarło jej ze zdumienia.

– Wyjeżdżasz...? Na St. Helene?

Skinął głową, ale jego oczy nadal figlarnie się śmiały.

– Tym razem nie chodzi o żadne plotki. Ale najpierw muszę z tobą porozmawiać.

Długo się wahała. Wiedziała, czemu czuje się tak niewyraźnie – przez ostatnie osiem godzin finansowe widoki na przyszłość zmieniły się o dziewięćdziesiąt stopni. Poczwała się bardziej związana z domem.

A jednak chciała wiedzieć, co Mac ma jej do powiedzenia. Skinęła głową i wróciła do sklepu, aby poprosić Todda i Andrew o zamknięcie „Fortissimo” i odniesienie utargu do banku.

– Dobra jest – powiedział Andrew.

– Nie zapomnij o pizze – dodał Todd. – Pójdiesz z nami, Mac?

– Przykro mi, chłopcy. Innym razem.

– Ach, mam, poczekaj chwilę i posłuchaj. Będziemy mieli dziś co uczcić. Panu Devon tak się spodobało opowiadanie Andrew, że, po dokonaniu adaptacji, chce je wystawić w szkolnym teatrze. Nieźle, co?

Rozległy się entuzjastyczne okrzyki chłopców, którym wtórował głęboki głos Maca.

– To naprawdę wspaniale – powiedziała automatycznie, modląc się, aby nie było słyhać drzenia w głosie.

Jeszcze przed chwilą śmiała się beztrósco razem z chłopcami, teraz

jednak znów nawiedził ją niepokój i musiała być ostrożna. Wiadomość o wyjeździe Maca, Hilary powinna potraktować jak zapowiedź odjazdu kogoś, kto wraca tam, skąd przybył. Mac nie pasował do jej otoczenia i nic nie można było na to poradzić.

Pojechali do „Domingo”.

– Widzę, że się tu zadomowiłeś – powiedziała Hilary, gdy weszli do środka.

– To przez jedzenie – odparł Mac. Wskazał stolik w kącie, a Hilary wyczuła, że jest trochę zdenerwowany. Jak zwykle był sympatyczny i pewny siebie, ale w jego zachowaniu dało się zauważyć jakąś zmianę.

– O szóstej muszę wrócić do domu, Mac. O co chodzi?

– Przede wszystkim o to. – Podsunął jej krzesło i nachyliwszy się pocałował ją w miejsce, gdzie szyja łączy się z obojczykiem. Poczula, jak zagotowała się w niej krew. Od wczoraj jego dotyk nie stracił nic ze swej magii i mocy.

– Powinienem mieć u ciebie plus – dodał – bo nie pocałowałem cię na oczach tego towarzystwa w sklepie.

– I tak zrobiłeś niezłe wrażenie. – Z trudem wypowiadała słowa. – Mac, co mi chciałeś powiedzieć?

Chyba zrozumiał, że Hilary nie życzy sobie, żeby ją znów pocałował.

– Nigdy tego nie robiłem, ale będę mówił jasno i zwięźle. Chcę porozmawiać o małżeństwie.

Zobaczył na jej twarzy zdziwienie i nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Starał się w ten sposób rozładować napięcie i nabrać sił przed ostateczną batalią.

Spodziewał się, że Hilary również się roześmieje, lecz gdy zobaczył jej poważną minę, pośpieszył z wyjaśnieniem.

– O naszym małżeństwie. Wiem, że to tak nagle, ale... ech, do diabła. – Znów się musiał roześmiać. – Wpadł mi do głowy ten pomysł, gdy wstawałem z łóżka. Nie wiem, czy pamiętasz, ale dziś rano ciebie w nim nie było.

– Oczywiście.

Słowa Maca sprawiły, że miała zamęt w głowie. Zdawała sobie sprawę, że nie mogą się tym razem tak po prostu ze sobą rozstać. Zwłaszcza tym razem.

– Nie chciałbym, żeby to się jeszcze kiedyś powtórzyło. Chcę być z tobą zawsze i wszędzie.

Kelner szybko przyniósł zamówione piwo, ale żadne z nich nie miało na nie ochoty. Mac był tak podekscytowany, że nie potrzebował alkoholu. Nie spodziewał się jednak milczenia Hilary. Mógłby przysiąc, że przez jej twarz przemknął grymas bólu, a w niebieskich oczach dostrzegł zaniepokojenie.

– Gdzie chciałbyś być ze mną? – zapytała.

– Gdziekolwiek. – Na moment stracił pewność siebie, ale wnet ją odzyskał. – Wszędzie, gdzie się przytrafi.

– Gdzie tobie się przytrafi. – Powiedziała to głosem bynajmniej nie świadczącym, że podziela jego entuzjazm.

– Mój zawód wymaga podróży. Ale dzisiaj mam dobrą wiadomość, Hilary. Pamiętasz, wspominałem ci o facecie, z którym miałem się wczoraj spotkać?

Skinęła głową obserwując go uważnie.

– Będzie moim szefem w Londynie, w Anglii.

– I cóż z tego wynika?

Nie tak wyobrażał sobie jej reakcję. Myślał, że Hilary ucieszy się, bo zrozumie, iż otwierają się przed nią nowe możliwości. Zamiast tego trwała w milczeniu, a z jej miny można było wywnioskować, że naruszył jakieś reguły, o których istnieniu nie miał pojęcia.

– Hilary, przecież to rozwiąże wszystkie problemy, o których mówiłaś. Zostanę tam wysłany, nim chłopcy osiągną odpowiedni wiek, aby rozpocząć studia. Londyn słynie przecież z najlepszych szkół w świecie. Z językiem też nie będzie żadnych problemów.

Spojrzał uważniej. Zdawało mu się, że widzi w jej oczach łzy.

– To duże miasto – mówił. – Mieszkają w nim ludzie różnych narodowości. Przenieś tam „Fortissimo”, a osiągniesz sukces. Czuję, że tak będzie!

Miał wrażenie, że nie słucha jego zapewnień.

– Tu jest całe moje życie.

Mówiła tak cicho, że musiał się nachylić, aby usłyszeć jej słowa.

– Tu było twoje życie. Ja to rozumiem, ale spójrz w przyszłość, Hilary. Czasami widzę w twoich oczach żądzę przygód. Chociaż ją ukrywasz, ale ja i tak ją dostrzegam.

Teraz w jej oczach było tylko cierpienie. Mac poczuł nagły przypływ strachu. Nie liczył na to, że dostanie kosza. Myśl, że Hilary nie zechce za niego wyjść, uderzyła go z siłą puszczonej torpedy.

– Nie możemy wyjechać, Mac – powiedziała.

– Słyszałeś, co mówił Todd, w szkole ma być wystawiona sztuka Andrew.

Spojrzał na nią, a potem roześmiał się. Ale nie był to już śmiech taki głęboki jak przedtem.

– Usiłujesz powiedzieć, że nie chcesz wyjść za mnie i wyjechać do Londynu, bo Andrew pisze sztukę?

– zapytał. Kpił sobie z niego. Na pewno.

Z jej oczu wyczytał jednak, że Hilary nie żartuje.

– Nie tylko, chodzi też o szkołę. Chłopcy uwielbiają ją. Na początku musiałam ich zabierać na pizzę, bo się bali, a teraz chodzę z nimi po to, żeby

uczcić pierwszy dzień roku szkolnego. Mają przyjaciół, z którymi znają się od lat.

Nagle załamał się jej głos i Maca coś ścisnęło w gardle. Ona próbuje powiedzieć mu „nie”. Poczł, że drżą mu ręce. Zaciśnął je w pięści.

– A mój sklep... – złapała oddech i dalej mówiła już spokojniej. – Dzisiaj był przełomowy dzień. Pisało o nas czasopismo kobiece i nagle dostaliśmy całą stertę listów. Wygląda na to, że niezależnie od tego, czy ty zwiniesz swój interes, czy nie, „Fortissimo” na pewno nie zbankrutuje.

– Ależ Hilary, to wspaniale. – Widać było, że jego entuzjazm płynie prosto z serca. – Wiedziałem, że ci się uda.

– Zapominasz, że teraz nie mogę wyjechać. Ani teraz, ani nigdy.

– Przecież sprzedaż wysyłkową można prowadzić z każdego miejsca.

– Nie chcę jej prowadzić z każdego miejsca, tylko stąd. Chcę widzieć sukces tego właśnie sklepu, bo będzie on rekompensatą za lata wyrzeczeń. Poza tym chcę, aby moi synowie dorastali wśród przyjaciół. Żeby mieli zaufanie do świata. Wiem wszystko o przenosinach i nie chcę, żeby Todd i Andrew żyli na walizkach.

– Całe dzieciństwo spędziłem na tych, jak ty to mówisz „przenosinach”. Uwielbiałem je. Zawsze była to wielka przygoda.

– A kim chciałeś zostać, jak byłeś mały? Trochę wstydził się naiwnych dziecięcych marzeń, ale co tam...

– Piratem. – Roześmiał się szeroko. – Ale nikomu o tym nie mów.

Mac nigdy nie zapomni wyrazu żalu, jaki dostrzegł w jej oczach.

– Todd chce być architektem – powiedziała. – A Andrew dziennikarzem. Świadczy to niewątpliwie, że moi synowie są realistami. Jak ich matka.

Podniosła się z krzesła. Mac złapał ją za nadgarstek i przytrzymał.

– To znaczy, że nie wyjdiesz za mnie? – zapytał wprost. – Boże, nie możemy się przecież rozstać. Na pewno jest jeszcze jakieś wyjście.

– Nie. – Przez chwilę nie był pewien, co znaczą jej słowa. – Chcę za ciebie wyjść bardziej niż to potrafię wyrazić, ale nie mogę pozbyć się własnych korzeni. Nawet dla ciebie.

Tym razem odeszła. Mac zapłacił za dwa nietknięte piwa. Dogonił ją przy drzwiach.

Nie zwracał uwagi na zdziwione twarze personelu restauracji.

– Wracasz do domu pieszo?

– Nie, pojedę taksówką.

– Nie wygłupiaj się. Podwiozę cię. Pokręciła głową.

– O tej porze nie doczekasz się taksówki. Wsiadaj na motor.

– Nie mogę. – Znów ściszyła głos.

– Dlaczego, na litość boską?

Nie miała prawa tak z nim postępować. Nie proponował małżeństwa

jeszcze żadnej kobiecie, żadnej nie obiecywał też dozgonnej miłości.

Być może to fizyczna bliskość, a może pozytywne myślenie – dawno już zauważył, że pomaga w trudnych sytuacjach – sprawiły, że zgodziła się na odwiezienie.

To była chyba najbardziej wyczerpująca jazda motocyklem, jaką przeżył. Włączając nawet podróż z Waszyngtonu do Montrealu. Wtedy u kresu drogi też czuł ból, ale było to wówczas cierpienie zupełnie innego rodzaju.

Zatrzymał się przed jej domem, zgasił silnik i postawił motocykl na stopce. Panująca cisza niemal krzyczała, a milczenie Hilary odbierało mu odwagę.

Nie podobało mu się zdecydowanie, z jakim zsiadła z siodelka.

– Zaczekaj – powiedział. – Jeszcze nie skończyliśmy rozmowy.

– Ja skończyłam.

Znów poczuł dziką namiętność i strach przed odejściem Hilary.

– Przykro mi, Mac. Do widzenia.

I w taki sposób, z tak prostymi słowami na ustach, odeszła z jego życia. Był pewny, że już nie wróci.

– A niech mnie...

Adresatem tych słów był rododendron, który, jak to z krzakiem bywa, niewiele mógł mu pomóc. Równie nieczułe okazały się być okna domu Hilary. Mac ze złością zerwał liść, zmiął go i wsiadł na motocykl.

Dopiero gdy zatrzymał się na najbliższym skrzyżowaniu, zdał sobie sprawę, że z tyłu ma mokrą koszulę. Sięgnął ręką do ramienia i dotknął wilgotnej plamy, której nie było, gdy wsiadł na motocykl.

Myśl o tym, że Hilary przytulała się do jego pleców i płakała, ścisnęła mu gardło. Płosząc kilku przechodniów dodał gazu, a gdy zmieniło się światło, puścił sprzęgło i ruszył przed siebie starając się zapomnieć o pracy, przyjaciółach, niebieskookiej kobiecie, a może również i o sile grawitacji.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dziękowała Bogu za „Fortissimo”. Praca w sklepie pochłaniała ją do tego stopnia, że kładła się późno spać i wczesnie wstawała. Biegała z agencji reklamowej na pocztę, a z hurtowni do banku. Ręce, nogi i umysł zajęte były setkami spraw.

Dobrze, że miała czym się zająć, bo ogromnie tęskniła za swoim piratem.

Powtarzała sobie, że postąpiła słusznie. Jednak w głębi duszy nie była o tym absolutnie przekonana i czuła, że odwróciła się od jedyne go mężczyzny, który mógł dać jej to, za czym przez całe życie tęskniła. Takie myśli dręczyły ją w chwilach między załatwianiem spraw związanych z „Fortissimo”.

Jednak przeważnie nie traciła czasu. W piątek, cztery dni po tym, jak Mac odwiózł ją motocyklem do domu, siedziała przy komputerze kompletując adresy potencjalnych klientów. Chłopcy odrabiali lekcje w pokoju obok jej małego gabinetu.

Zrobiła sobie krótką przerwę w pracy. Zdziwiała, że nawet tak niewielką chwilę wypełniły myśli o Macu, tęsknota i bolesna świadomość, że między nimi wszystko już skończone.

Usłyszała, że w sąsiednim pokoju ktoś włączył telewizor i pomyślała, że zamiast rozczulać się nad sobą, powinna raczej sprawdzić, czym w tej chwili zajmują się jej synowie.

– Mamo, popatrz! – krzyknął Todd, gdy otwierała drzwi.

Nigdy nie przepadała za teledyskami i filmami, którymi pasjonowali się chłopcy. Były, jej zdaniem, zbyt hałaśliwe i ekstrawaganckie.

Teraz jednak na ekranie zobaczyła zbliżenie twarzy Maca. Włosy targał mu wiatr, a w tle widać było morze. Wyglądał tak, jak w jej marzeniach.

Kiedy już nieco ochłonęła z zaskoczenia, zorientowała się, dlaczego Mac pojawił się w telewizji.

– Mówią, że uwolnił jakiegoś faceta z St. Helene – powiedział Andrew. – Podobno strzelali do niego, został trafiony i musiał lądować na jakiejś wyspie.

Jeden z dziennikarzy – a była ich cała masa – zapytał, jak mu się udało uwolnić przyjaciela. Mac uśmiechnął się.

– Miałem szczęście. Ale nie tylko.

– Czy samolot należał do pana?

– Tak. Ale nie spisał się najlepiej. Mieliśmy cholerne szczęście, że wyszliśmy z tego cało.

Kamera pokazała strome skały malutkiej wyspy i niesłychanie niebieską wodę. Na plaży, u podnóża wzniesienia, widniał wrak małego samolotu.

– Tam lądował? – zapytała na głos.

– Mówili, że seria pocisków uszkodziła mu ster i musiał podjąć decyzję,

czy lądować na tej wyspie, czy rozbić się w morzu.

Hilary zaniemówiła. Słyszała głos spikera.

– Jeszcze nie wiadomo, czy śmiały czyn pana MacDougalla pociągnie za sobą międzynarodowe reperkusje. Rząd St. Helene wydał oświadczenie, że samolot MacDougalla spłonął. Poprzedni komunikat określał Henry’ego Dubose’a jako „niebezpiecznego dywersanta na usługach kanadyjskiej emigracji”. Dubose dołączył do mieszkającej w Ottawie żony Sary. Wystąpi o azyl polityczny.

Na ekranie znów pojawił się Mac, tym razem w towarzystwie czarnoskórego mężczyzny z brodą przetykaną siwizną. Przyjaciel Maca uśmiechał się, ale niepewnie, jakby wciąż nie mógł uwierzyć, że jest już całkowicie bezpieczny.

– Uwierzysz, mamó? Mówili, że wylądował na St. Helene w nocy, bez żadnych świateł i zabrał tego faceta.

– Uwierzę. Także w to, że pora kłaść się do łóżka. Lekcje odrobione?

– Oj, mamó, zawsze musisz nas dręczyć tymi pytaniami o lekcje.

– Co wam przygotować jutro na drugie śniadanie? – zapytała.

Poczuła na sobie zaskoczone spojrzenia.

– Mamó, nigdy nie pytałaś, co chcemy zjeść na drugie śniadanie – zauważył Andrew.

– Ale dzisiaj pytam. Tuńczyka czy łososia?

– Tuńczyka.

– Dobrze. Przyjdziecie po lekcjach, żeby pomóc mi odpakować trochę towaru? – Wiedziała, że od miesiąca pyta ich o to samo, ale nic nie mogła na to poradzić. Wszystko było lepsze od powrotu myślami do Maca.

– Już mówiliśmy, że przyjdziemy – ze zniecierpliwieniem odpowiedział Todd. Jednak Andrew, wrażliwszy od brata, domyślił się, o co chodzi. Zatrzymał się i powiedział głosem poważnym, jakiego nigdy nie używał:

– W porządku, mamó, jakoś się wszystko ułoży. Mówił to tak, jakby koniec związku Hilary z Mac Dougallem nie był dla niego tajemnicą. Poczuła, że łzy napływają jej do oczu.

W atmosferze domowej było coś niezwykle ciepłego, dobrego. Broń, więźniowie polityczni, nocne lądowania na pustyniach istniały na ekranie, ale nie w życiu.

Wstrzymując łzy ucałowała chłopców na dobranoc. Znów poczuła bolesną pewność, że postąpiła słusznie nie przyjmując oświadczyń Maca.

Nigdy i za nic w świecie nie opuściłaby tego domu.

– Och Mac – westchnęła, gdy chłopcy odeszli. – Dlaczego ty tego nie rozumiesz?

Tego dnia miała w sklepie niespodziewanego gościa.

Wyładowywała właśnie z bagażnika pudełka z towarem, gdy na pustym parkingu wjechała taksówka. Kierowca wyjął z bagażnika drewnianą skrzynię i skierował się w stronę „Fortissimo”.

– Gdzie mam to postawić? – zawołał do niej. Hilary odstawiła kartonowe pudełko i powiedziała:

– Pan chyba pomylił adres, niczego nie zamawiałam.

– To nie jest pomyłka. – Hilary dostrzegła wysiadającą z taksówki białowłosą kobietę.

– Czy pani ma na imię Hilary?

– Tak, ale...

Z pewnością nigdy nie widziała tej kobiety. Jednak było w niej coś znajomego – przyjazny uśmiech, sposób, w jaki podała Hilary rękę oraz spojrzenie. Najbardziej spojrzenie.

– A zatem może pani powie temu dżentelmenowi, gdzie może postawić skrzynkę, a ja pani wszystko wyjaśnię.

Władczy ton także był znajomy. Hilary otworzyła drzwi i obserwowała, jak taksówkarz wnosi do sklepu trzy ciężkie drewniane paki. Wszystkie miały nalepki z napisem „St. Helene”.

– Dziękuję – powiedziała starsza pani. Poprosiła taksówkarza, żeby zaczekał i weszła z Hilary do sklepu. – Zapewne nie wie pani, kim jestem – powiedziała. Zachowywała się, zdaniem Hilary, swobodnie, była sympatyczna, ale jednocześnie pełna dystynkcji. Jeśli nie była żoną dyplomaty, musiała z pewnością pracować w dyplomacji.

– Myślę, że wiem, kim pani jest – powiedziała wchodząc za ladę. – Pani nazywa się MacDougall, prawda?

Kobieta uśmiechnęła się.

– W jaki sposób pani się tego domyśliła? Dzięki tym skrzynkom?

– Między innymi. – Bardziej dzięki zamglonym oczom, pomyślała Hilary.

– Cóż, ludzie zawsze mówią, że Mac jest całkiem podobny do ojca, ale być może ma też coś ze mnie. Hilary, mam nadzieję, że dobrze zrobiłam słuchając wskazówek Maca. Gdy zadzwonił, nie byłam pewna, co o tym myśleć.

– Kiedy zadzwonił? – Hilary nie mogła powstrzymać się od tego pytania.

– W sobotę. W dwa dni po tej wyprawie na St. Helene. Mówił, że ma dużo papierkowej roboty, a chce mieć pewność, że reszta towaru z St. Helene, po likwidacji sklepu, trafi do pani. Gdy go zapytałam, czy łączą was interesy, dał niewyraźną odpowiedź.

– Mówiąc to, bacznie przyglądała się swej rozmówczyni.

Nie zadała pytania wprost, ale Hilary zrozumiała aluzję.

– Łączyły nas nie tylko interesy, ale to już należy do przeszłości.

Matka Maca pokiwała w zamyśleniu głową.

– Lata doświadczeń nauczyły mnie – powiedziała – aby nie ingerować w

życie syna. Zawsze słuchał i słucha tylko siebie. – Obciągnęła garsonkę. – Zawsze stałam na uboczu. A teraz zrobiłam już, co obiecałam. Być może kiedyś jeszcze się spotkamy. Teraz, gdy Mac uwolnił przyjaciela, zamyka swój sklep.

– Mówił, że tak zrobi. – Hilary sama nie wiedziała, jak jej się udaje zachować spokój.

– Trochę mnie zawiódł, bo właśnie zaczęłam doceniać smak pikantnych potraw. Może kiedyś wpadnę do pani.

Czy ta kobieta ma pojęcie, co dzieje się w duszy Hilary? Z wyrazu jej twarzy można było wywnioskować, że wiele rozumie. To spostrzeżenie skłoniło Hilary do zadania pytania. Nie zważała już na drżenie głosu.

– Pani MacDougall, mieszkała pani w wielu krajach świata, prawda?

– Czasami wydaje mi się, że nawet na księżycu – odpowiedziała.

W kieszeniach spódnicy, dłonie Hilary zacisnęły się w pięści.

– Czy... czy w związku z tym mogła pani prowadzić normalny dom?

Zauważyła, że starsza dama długo zastanawia się nad odpowiedzią. Hilary zamarła w oczekiwaniu, jakby miała nadzieję, że to, co usłyszy, może w jakikolwiek sposób dopomóc jej w odzyskaniu Maca.

Ale słowa matki Maca nie dodały jej otuchy. Pani MacDougall pokręciła głową i powiedziała:

– Muszę przyznać, że takie życie podobało się bardziej mojemu mężowi niż mnie. Niełatwo wyjeżdżać na każde wezwanie. Czasami wiele czasu zabierało ponowne przyzwyczajenie się do życia w Ottawie. Ludzie tacy jak my skazani są na izolację. Trudno nam zapaść korzenie.

Hilary zupełnie nie wiedziała, co powiedzieć. Zagłębiła się we własnych myślach, więc matka Maca dodała:

– Mam nadzieję, że nie zniechęciłam pani.

– Nie – powiedziała uczciwie. – Ani trochę. Utwierdziła mnie pani w moim własnym przekonaniu.

Nie pozostawało jej nic innego, jak jeszcze raz przyjąć do wiadomości, że nie może dzielić życia z takim człowiekiem jak Mac. Musiała się z nim rozstać, choć ukochany pirat zabrał nie tylko jej serce, lecz także śmiech i radość życia.

Na przyjęciu było głośno i gorąco. Mac lubił gwar i wysoką temperaturę. Przyzwyczał się też, że przyjęcia bywają nudne. Tego dnia nie mógł już się doczekać, kiedy wyjdzie.

A nie było to łatwe, gdyż został zaproszony jako gość honorowy. Prawie wszyscy znajomi znaleźli się w „Domingo”, aby uczcić powrót Maca i Henry’ego. Szykowała się wielka impreza, ale Mac był przygnębiony.

Mówił sobie, że jest zdenerwowany wyjazdem do Londynu. Przez najbliższy tydzień musi zrobić wiele rzeczy: zamknąć sklep przy rynku, złożyć raport o sytuacji na Karaibach i spakować rzeczy. Nagle, z jakichś powodów, zaczęła się o niego martwić matka. Pytała, czy wyjazd do Anglii to naprawdę

dobry pomysł.

– Pewnie, że dobry – mówił jej. – To awans. A poza tym, to nie mój pomysł, tylko MSZ.

Od powrotu z St. Helene ze wszystkimi tak rozmawiał: krótko, zdawkowo i bez wdawania się w szczegóły. Nikomu, ani Henry’emu, ani matce, ani Sarze nie powiedział, że czuje się wyssany ze wszystkich soków życiowych.

Nikomu też nie wspomniał o Hilary i o tym, że go odrzuciła. I dobrze, mówił sobie. Jeśli nic się nie układa, lepiej pojechać na drugi koniec świata. O wiele lepiej.

Czuł, że praca w Londynie niewiele go obchodzi. Mógł myśleć jedynie o Hilary.

Wciąż miał w pamięci ten moment, gdy dostrzeżono jego ucieczkę z St. Helene. Nawet wtedy, gdy zdawał sobie sprawę, że nie ma już ratunku dla jego samolotu, i widział zbliżające się z każdą chwilą czarne skały. Gdy bezradnie szarpał za drążek sterowniczy, myślał tylko o tym, że może już nigdy nie zobaczyć błękitnych oczu Hilary.

Powrót do Ottawy w niczym mu nie pomógł. W sklepie, w „Domingo”, a zwłaszcza u siebie w mieszkaniu widział Hilary i czuł, że znów trzyma ją w ramionach. Łudził się, że znajdzie jakiś sposób na to, by ją nakłonić do małżeństwa.

Marzył, że bierze ją w podróż dookoła świata. Myśl realnie, MacDougall, tłumaczył sobie. Wtedy też zrozumiał, że Hilary nie odrzuciła Johna Augustusa Lauriera MacDougalla, ale jego sposób życia, jego pracę.

– Za Maca! – zabrzmiało w całym „Domingo”.

– Dajcie spokój, wypijcie za coś innego. – Mac uśmiechnął się z przymusem.

– Nie piliśmy jeszcze za Anglię – krzyknął jeden z przyjaciół. – Za nową pracę Maca, za wyjazd do Londynu. Może tam przeżyje takie przygody, które go wreszcie usatysfakcjonują!

Rozległ się głośny aplauz. Rozochoceni goście, spełniwszy toast, zaczęli kołysać się w rytm muzyki dobiegającej z tarasu. Mac jednak tego nie widział ani nie słyszał.

Co oni sobie myślą? Przecież, na miłość boską, nie podjął pracy w służbach specjalnych MSZ, bo chciał tam pracować. Pragnął przygód, nie dbał o karierę. I nagle, w jednej sekundzie, Mac zdał sobie sprawę, że jego praca nie daje mu szczęścia.

I co więcej, wiedział, gdzie go szukać.

– Dziękuję wszystkim. – Wypił piwo, które sączył przez cały wieczór i odstawił szklankę. – Bawcie się dobrze. Na mnie już czas.

Wiedział, że nic go nie powstrzyma, nie dbał o konwenanse. Większość gości nie zorientowała się, że ich opuszcza. Ale Mac nawet się nie oglądał, bo

musiał się śpieszyć.

John Augustus Laurier MacDougall wpadł na jeszcze jeden niesamowity pomysł.

– Hilary? Przepraszam, jeśli przeszkadzam. Nieśmiały głos należał do jednej z sąsiadek, samotnej kobiety mającej oko na wszystko, co się dzieje w okolicy.

– W porządku, Hazel. O co chodzi?

Hilary siedziała w kuchni i tworzyła różne kompozycje buteleczek z sosami w koszyczku. W poniedziałek przyjdzie fotograf z agencji reklamowej, a ona nie podjęła jeszcze decyzji, które przyprawy powinna wyeksponować w katalogu. Telefon od Hazel był ostatnią rzeczą, jakiej w tej chwili pragnęła.

– Hm. Przed twoim sklepem siedzi jakiś mężczyzna.

– Cóż w tym dziwnego? Hazel, przecież to ruchliwa ulica.

– Ale on siedzi dokładnie na progu twojego sklepu. Szłam po zakupy i on tam siedział, wracałam, wciąż tam był. I ma ze sobą jakieś narzędzia.

– Jakie narzędzia? – zainteresowała się Hilary.

– Ostre, wiesz, dłuto lub coś w tym rodzaju. Nie wiedziałam, czy zadzwonić na policję, czy do ciebie.

– Dzięki, Hazel. Sama sprawdzę. Dobrze, że zadzwoniłaś.

Odłożyła słuchawkę i zakłęta w duchu. Jeszcze tylko włamania jej brakuje. Sklep pełen jest nowego towaru i nowo wyposażony.

Trochę dziwne, że potencjalny złodziej siedzi w tak widocznym miejscu z łomem w ręku. Ale nie miała zbyt wielkiego doświadczenia z włamywaczami. Robiło się późno, było prawie pół do jedenastej, a Wellington Street pustoszeje o tej porze.

Żałowała, że nie ma Todda i Andrew, ale poszli na szkolną zabawę i wrócą nie wcześniej niż za godzinę. Hilary założyła płaszcz i zabrała zasilaną czterema bateriami latarkę, która mogła uchodzić za pistolet.

Gdy znalazła się niedaleko „Fortissimo”, zauważyła, że Hazel miała rację. Ktoś siedział na progu sklepu i trzymał w ręku śledzie od namiotu czy coś w tym rodzaju.

Obok niego stało ciemne pudełko. Pomyślała, że to torba na narzędzia i zmrużyła oczy. Wszystko to wyglądało bardziej podejrzanie, niż można było sądzić z relacji Hazel. Dlaczego ktoś z torbą na narzędzia siedzi przed sklepem, w świetle latarni, w sobotę o dziesiątej trzydzięci wieczorem.

Zadając sobie to pytanie zatrzymała się i zawahała, czy podejść bliżej. Gdy tak stała niezdecydowana, tajemniczy mężczyzna odwrócił głowę i Hilary ujrzała znajomą twarz i włosy opadające na czoło.

Drgnęło jej serce. Zakryła dłonią usta, aby powstrzymać okrzyk zdumienia. Nie całkiem jednak jej się to udało. Człowiek sprzed sklepu musiał

coś usłyszeć, bo spojrzał w jej kierunku.

Na początku widziała tylko jego promieniejące szczęściem oczy. Przez długą chwilę nie mogła oderwać wzroku od radośnie uśmiechniętej twarzy. Nie interesowało ją, co on tu właściwie robi i że za moment może rozplynać się jak kłęb dymu. Nawet jeśli był zjawą. Hilary z całego serca radowała się jego widokiem. Żadna siła na świecie nie skłoniłaby jej, aby temu zaprzeczyć.

Nagle Mac poruszył się i Hilary zauważyła, że jej pirat trzyma na kolanach kawałek płaskiego drewna. Nie spuszczać z niej wzroku, odłożył go i wstał.

Ich oczy przesyłały sobie tysiąc sygnałów. Pustą przestrzeń między nimi wypełniły krążące nieme pytania: Jak się czujesz? Cieszysz się, że mnie widzisz? Tęskniłaś za mną? Co ty tu robisz?

Jednak nie padało żadne słowo. Hilary usłyszała, jak Mac przełyka ślinę i zauważyła, że trzęsą mu się ręce. Jej też drżały od momentu, gdy go rozpoznała.

– Przyszedłeś za wcześnie. Chciałem to skończyć i dopiero wtedy do ciebie zadzwonić – powiedział.

– Twoja obecność o tej porze przed moim sklepem rzuca się niestety w oczy. Nie mówiąc już o twoim tajemniczym zajęciu.

Rozejrzał się.

– Musiałem sięgnąć do oryginału. Nie pamiętałem szczegółów tego szyldu, a gdy przeszukałem dom, nie znalazłem niczego z twoim znakiem firmowym. Więc przyszedłem i usiłuję go odtworzyć.

Hilary zbliżyła się nieco. Teraz zauważyła, że deska Maca ma takie same wymiary, jak szyld wiszący nad drzwiami „Fortissimo”. Widziała też wykreślone ołówkiem linie układające się w podobny napis. W kilku miejscach Mac zaczął żłobić litery.

– Mac, nawet jak na ciebie to bardzo dziwne zachowanie. Dlaczego kopiujesz mój szyld?

– To nie jest całkiem dokładna kopia. – Pokazał jej deskę. – Patrz, musiałem poszerzyć napis o rzymską cyfrę.

Stała obok niego i dokładnie przyjrzała się jego dziełu. Znów, tak jak za każdym razem, odkąd go poznała, czuła jego bliskość. Chciała prosić, żeby odłożył szyld, zapomniał o wyjaśnieniach – które najwyraźniej były bardziej skomplikowane, niż jej się wydawało na początku – i przytulił ją.

Nie mogła mu jednak tego tak wprost powiedzieć. Starła się wyraźnie wymawiać słowa:

– Tu jest napisane „Fortissimo II”. Nie wiedziałam, że otwierasz filię.

– No właśnie, o tym chyba możemy porozmawiać, prawda? – uśmiechnął się z zadowoleniem.

Nagle ogarnęły ją bolesne wspomnienia z ich ostatniego spotkania.

– Chyba nie zamierzasz znów namawiać mnie na wyjazd do Londynu? To

nie wypali, Mac. Wiem, co mówię.

– Ja też wiem. – Delikatnie odłożył sztyld. – Powinienem zrozumieć to już za pierwszym razem.

– No to co...

– Cii – przerwał jej i podszedł bliżej. – Wszystko ci wyjaśnię, obiecuję. Ale teraz czuję, że zwariuję, jeśli mnie w tej sekundzie nie pocałujesz.

Hilary myślała o tym samym. I jeśli przedtem groziła jej utrata rozsądku, teraz, gdy przyciągał ją do siebie, niebezpieczeństwo stało się po stokroć większe.

Nie myśląc o zamiarach Maca i lekceważąc wszelkie obawy, pozwoliła się pocałować. Po chwili czuła już tylko namiętność i pożądanie.

Oboje głęboko oddychali, gdy Mac odsunął usta, aby powiedzieć:

– Najpierw odpowiedz mi na pytanie, czy cieszysz się, że mnie widzisz?

– Cieszyć się, to nie najlepsze określenie. – Rozluźniła uścisk.

– Nie? A jak byś to ujęła?

Hilary westchnęła. Ten pirat był bezpośredni, ale niełatwy w rozmowie.

– Czuję ulgę, że nie zniknąłeś z mojego życia i zażenowanie tym, co tu wyprawiasz. I okropną wściekłość, że odjechałeś wtedy bez pożegnania.

Pogłaskał ją po ramieniu.

– Źle się zachowałem. Ale wydawało mi się, że daję ci cały świat, a ty go odrzucasz.

– Zostawiłeś po sobie tylko kłęby dymu i tumany kurzu.

Uśmiechnął się nieznacznie. Ale tylko nieznacznie. Zamierzał zrobić albo powiedzieć coś poważnego.

– Muszę podregulować gaźnik. Mój motor ma niemal dziesięć lat i już się wysłużył.

Serce podeszło jej do gardła. Co on chce przez to powiedzieć? Nie wytrzyma już bólu kolejnego pożegnania. Ale jeśli znów chce odejść, to po co te wygłupy z sztyldem?

– W porządku, MacDougall. Ja odpowiedziałam na twoje pytania, może teraz ty dasz odpowiedź na moje?

– Mów śmiało.

Wysunęła mu się z ramion i stanęła obok deski z napisem.

– Co zrobisz z tym sztyldem? – zapytała. Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– Wyżłobię napis.

– Nie zgrywaj się. Powiedz, po co?

– Nie. Odpowiedziałem ci, więc teraz moja kolej. Dostałaś przyprawy, które miała ci dostarczyć moja matka?

– W poniedziałek. Teraz ja mogę zadać pytanie? Jego śmiech brzmiał dziś niepokojąco. Usidlał ją.

Wzbudzał także pragnienia, których do końca nie rozumiała, ale byłaby

szczęśliwa, gdyby resztę życia mogła spędzić na konfrontowaniu ich z rzeczywistością.

– Po co tu przyszedłeś, Mac?

Gdy pytała, zadrżał jej lekko głos. Nie była pewna, czy rzeczywiście chce się tego dowiedzieć. Ale miała pewność, że dobrze jej z nim. Wiedziała jednak, że oszaleje, jeśli okaże się, że Mac znów bawi się z nią w kotka i myszkę.

Wsunął ręce do kieszeni starej kurtki i przeszedł się kawałek.

– Po pierwsze chciałem ciebie zobaczyć.

Nie odpowiedziała. Czekwała, próbując zgadnąć, o co mu chodzi.

– Po drugie, mam nowe plany w związku ze swoim sklepem.

– Nie zamykasz go? – Ogarnęła ją fala nadziei.

– No, niezupełnie. – Nadzieja rozwiała się jak dym. – Jak kiedyś zauważyłaś, nie jestem biznesmenem. Ale mój sklep jest świetnie usytuowany i ma stałych klientów. Szkoda takiego lokalu na bar lub modne bistro. Oddam go w dzierżawę „Fortissimo”.

– Mac, nie stać mnie na to. Machnął ręką.

– Niedługo będzie cię stać. To doskonała lokalizacja. Klientów nie musisz zdobywać. A ta wysyłkowa sprzedaż, którą zamierzasz prowadzić, może nie przynieść spodziewanych zysków. Mówię ci, to wspomniała okazja.

Nagle zmarszczył brwi, a Hilary pojęła, że ma do czynienia ze zdesperowanym człowiekiem.

– Chyba przez ostatnie kilka miesięcy nauczyłaś się nie marnować szans – dodał.

– Też tak myślę. – Hilary mówiła powoli, wciąż nie wiedząc, do czego Mac zmierza. – Ale przy okazji przekonałam się również, jaką cenę trzeba zapłacić za skorzystanie z szansy. – Roześmiała się, żeby łatwiej jej się mówiło. – Teraz już wiem. Zabawne, że pamiętam niektóre twoje lekcje, prawda?

Tym razem nie uśmiechnął się.

– Cieszę się, że to cię bawi – rzekł ponuro. – Już mu prawie zadawała następne pytanie, gdy on dokończył swoją wypowiedź: – W każdym razie ten szyld jest twój. „Fortissimo II”. Na sam widok ludziom będą wyskakiwać bąble na podniebieniu. – Odchrząknął. – Ale nie chciałbym mówić wszystkiego, jakbyśmy widzieli się po raz ostatni.

A więc to tak. Wyjeżdża. Przyszedł tu, bo ma gest i dobre serce i dlatego, że ona naprawdę dla niego coś znaczy. Ale jednak wyjeżdża.

Zalała ją fala smutku i nie udało jej się tego ukryć. Gdy zobaczyła go przed sklepem, miała nadzieję, że zmienił plany. A teraz już wyraźnie dał jej do zrozumienia, że wyjeżdża.

– Och Mac...

Jej głos był pełen tęsknoty. Zobaczyła, jak podniósł na te słowa głowę. Spostrzegła, jak ciemniej mu mgliste oczy, a gibkie ciało subtelnie zmienia

pozycję, jakby usłyszał w jej głosie ostrzeżenie, aby trzymać się z daleka. Jednak, gdy mówił, uważnie dobierał słów:

– Oczywiście – rzekł – jeśli chcesz zmienić zdanie i mimo wszystko wyjść za mnie, nie muszę się śpieszyć z tym szyldem.

Hilary poczuła, że nogi ugięły się pod nią. Zaszokowały ją jego słowa.

– Szyld... o czym ty mówisz?

Dlaczego tak się przyczepił do tego szyldu? Podeszła bliżej, jakby chciała z jego oczu wyczytać odpowiedź.

– Jeśli zostanę w Ottawie i razem będziemy prowadzić oba sklepy, nie będę musiał śpieszyć się z szyldem i zrobię go porządnie.

– Mógłbyś już skończyć z tym cholernym szyldem? – Nadzieja walczyła w niej z rozpaczą, ale radość wyparła obydwie. – Mac, myślałam, że to wszystko dlatego, że wyjeżdżasz do Londynu.

– Ja też tak myślałem, a moi zwierzchnicy są o tym święcie przekonani. – Uśmiech pojawił się na jego ustach. – Ale pozwól, Hilary, że ci opowiem krótką historyjkę. Stałem sobie na przyjęciu wydanym na moją cześć i wszyscy wznosili toasty za to, co zrobiłem i za to, co zamierzam zrobić. I nagle uświadomiłem sobie, że jeśli Bóg, MSZ albo przybysz z innej planety dałby mi możliwość wyboru, to pozostałbym tu, w Ottawie. Z tobą.

Westchnęła tak głęboko, że aż poczuła ból w piersiach.

– To gwiazdka z nieba, MacDougall – powiedziała.

– Najwspanialsza szczęśliwa gwiazda. Jest tu też stary, dobry, zdrowy rozsądek.

– Odchodzisz z pracy, rezygnujesz z kariery, gdzie tu zdrowy rozsądek?

– Jasne, ale mam inne plany, których realizacja pochłonie mnie bardziej niż praca dla MSZ. – Wyjął ręce z kieszeni i w świetle latarni gestykulował z zapalem. – Zrobiłem się za stary, żeby jednosilnikowym samolotem latać na tropikalne wyspy. A nigdy nie chciałbym żyć tak, jak mój ojciec. Cóż mi więc pozostaje?

– Nowa przygoda. – Hilary wstrzymała oddech i zobaczyła, że w odpowiedzi skinął głową.

– Trafiłaś w sedno – rzekł. – Czyż nie jest przygodą prowadzenie wraz z tobą sklepu z ostrymi przyprawami? A jakiej odpowiedzialności wymaga decyzja zostania ojcem twoich dorastających synów, którzy zapewne będą próbowali wodzić mnie za nos. – Odsłonił zęby w uśmiechu. – Blednie przy tym ostrzał z dział przeciwlotniczych, wierz mi. A cóż może być bardziej ekscytującego nad małżeństwo z tobą? Odpowiedź na to pytanie brzmi: nic. Niczego na świecie nie pragnę bardziej niż właśnie tego. Chcę być tylko tam, gdzie ty.

Ujął ją tą przemową. Czowała już, jak otacza ją ramionami i dotyka ustami jej ust.

– Koń ma cztery nogi i też się potknie. – Wiedziała, że to brzmi głupio, ale w tej chwili mogła się zdobyć tylko na te słowa.

– Na wyspie otoczonej oceanem błękitnym jak twoje oczy, na plaży, gdzie piasek ma barwę twojej skóry. – Położył drżące dłonie na jej biodrach. Wiedziała już, o czym mówi. – Na wyspie, gdzie pocałunki mają smak pieprzu chili.

Śmiała się ze łzami w oczach.

– To dobrze, że polubiłam ostre przyprawy, nieprawdaż?

– Bardzo dobrze. Gdybyś ich nie lubiła, nie poznalibyśmy się. A ja przegapiłbym największą przygodę w życiu.

Całował ją w uniesieniu, serce miał bowiem przepełnione radością, że Hilary dała się w końcu nakłonić, uwierzyła jego słowom. Zawinął szczęśliwie do portu, znalazł w końcu dom. Jej dom.

– Cholerny z ciebie łajdak, MacDougall – powiedziała między dwoma pocałunkami.

– I mimo to za mnie wyjdiesz?

– Tak. – Uśmiechnęła się przez łzy. – Myli się ten, kto sądzi, że można żyć według z góry ustalonego planu, Mac. W każdej chwili przecież może pojawić się ktoś, kto wszystko zmieni. – Dotknęła jego brwi, potem kącika oka, i przesunęła palcem po wilgotnych wargach. – Jak ty, Mac. Jak ty.

Stali w świetle latarni na ulicy w Ottawie. Hilary wiedziała, jak nierealne jest to, co czuje w tym momencie – słony smak morskiej bryzy i kołysanie się pokładu okrętu pod nogami. W oczach Maca zobaczyła tyle miłości i nadziei, że nie potrafiła już powstrzymać łez radości.

Wiedziała, że to niemożliwe, ale jednak z jakichś powodów była pewna, że słyszy, jak wiatr wypełnia żagle, a tkwiący na mieliźnie statek jej życia rusza w dalszy rejs ku wyspie szczęścia.